

ZESZYTY EICHENDORFFA 2010

EICHENDORFF-HEFTE 30

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



KWIECIEŃ-CZERWIEC

APRIL-JUNI

ZESZYTY EICHENDORFFA 2010

EICHENDORFF-HEFTE 30

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur

Sabine Seelbach Die heilige Hedwig und ihre Legende.....4	Sabine Seelbach Święta Jadwiga i jej legenda.....5
Josef Gröger Jakob von Bruck-Angermundt.....18	Josef Gröger Jakob von Bruck-Angermundt.....19
Helmut Neubach Reichstagspräsident Franz Graf von Ballestrem (1834–1910).....34	Helmut Neubach Prezydent Reichstagu Franz Graf von Ballestrem (1834–1910).....35
Johanna Lemke-Prediger Frauen um Carl und Gerhart Hauptmann.....46	Johanna Lemke-Prediger Kobiety wokół Carla i Gerharta Hauptmannów.....47
Frank Ziegler Ein Ausflug zu den „Ruinen des schönen Ehemals“60	Frank Ziegler Wyprawa ku „ruinom dawnej świetności“61
Manfred Rossa Ehrung für Carl Maria von Weber beim VII. Festival in Carlsruhe/Pokój.....72	Manfred Rossa Uchonorowanie Carla Marii von Webera na VII Festiwalu w Pokoju...73
Karin Wolff-Kutyma Einseitige Traditionspflege am Beispiel Grodziec/Friedrichsgrätz.....84	Karin Wolff-Kutyma Jednostronne dowody pamięci Grodziec.....85
Joanna Rostropowicz Niederschlesische Landschaft.....92	Joanna Rostropowicz Dolnośląskie pejzaże.....94
Valeska Gräfin Bethusy-Huc Erinnerungen.....96	Valeska von Bethusy-Huc Wspomnienia.....97
Przemysław Rostropowicz Begegnung116	Przemysław Rostropowicz Spotkanie.....117
Oberschlesische Sagen Ein Leichenhemd.....118 Der Alp in Kranst.....120	Górnśląskie opowieści Biała koszula119 Zmora w Chrzastowicach.....121

Wydawca/Herausgeber
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice
Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion
Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)
profrostropowicz@poczta.onet.pl
Norbert Honka, Janusz Krosny, Przemysław Rostropowicz,
(członkowie/Mitglieder)

Redakcja techniczna/Technische Redaktion
Andrzej Walko

Projekt okładki:
Gestaltung des Umschlages
Andrzej Walko



Pismo dotowane przez Urząd Marszałkowski
województwa śląskiego w Katowicach

© Copyright 2008 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu

Joseph von Eichendorff

Abschied

O Täler weit, o Höhen,
O schöner, grüner Wald,
Du meiner Lust und Wehen
Andächt'ger Aufenthalt!
Da draußen, stets betrogen,
Saust die geschäft'ge Welt,
Schlag noch einmal die Bogen
Um mich, du grünes Zelt!

Wenn es beginnt zu tagen,
Die Erde dampft und blinkt,
Die Vögel lustig schlagen,
Daß dir dein Herz erklingt:
Da mag vergehn, verwehen
Das trübe Erdenleid,
Da sollst du auferstehen
In junger Herrlichkeit!

Pożegnanie

Góry i doliny dalekie,
Piękny zielony lasie,
Mój smutku i radości
Pobożne czuwanie
Tam w otchłani
Spijasz moje trwanie
Niech mnie jeszcze raz
Przykryje twój zielony las

Kiedy dzień nowy wstaje
Ziemia oddycha i płonie
Ptaki śpiewają radośnie
Sercu twemu w tonie
Odejdzie i przepadnie tak
Wszelkich bólów znak
Powstaniesz rześki wtedy
Niepomny smutku i biedy!

Przekład Przemysław Rostropowicz

Die heilige Hedwig und ihre Legende

Teil 11: Von der Heiligsprechung St. Hedwigs und den sie begleitenden Wundern

Das ist das 11. Kapitel der ursprünglichen Gliederung des Buches, das berichtet von der Heiligsprechung der heiligen Hedwig und den Wundern, die dabei geschahen.

1264 Jahre nach Christi Geburt, am 30. August, im dritten Jahr nach der Investitur Papst Urbans IV., als Magister Salomon, der Erzdiakon von Krakau, Herengebert, der Dekan von Visegrad, und viele andere ehrbare Personen in Rom mit der Angelegenheit der Hei-



Cod. IV F 192, fol. 91v unten: Hier erhält durch die Fürbitte der heiligen Hedwig die Tochter des Herrn Papstes Clemens das Augenlicht wieder während der Lesung der heiligen Messe.

Cod. IV F 192, fol. 91v, u. spodu: W czasie mszy św. córka papieża Klemensa uzyskuje wzrok za wstawiennictwem św. Jadwigi.

Święta Jadwiga i jej legenda

Część 11. O kanonizacji św. Jadwigi i cudach, które się wówczas wydarzyły

Jedenasta część książki o kanonizacji i cudach św. Jadwigi

W dniu 30 sierpnia 1264 roku po Chrystusie, w trzecim roku pontyfikatu papieża Urbana IV, kiedy to magister Salomon, archidiakon krakowski, Herengebert, dziekan Wyszehradu i wiele innych zacnych osób zajmowało się w Rzymie kanonizacją św. Jadwigi, na polecenie Ojca Świętego ponownie badano i przesłuchiwano obecnych tam świadków w sprawie jej życia i cudów. Kanonizację przesunięto na czasy papieża Klemensa IV.



Cod. IV F 192, fol.91 v strona lewa: Papież Urban IV przyjmuje prośbę o kanonizację Jadwigi; sprawę przejmuje ostatecznie Klemens IV. Fol.91 v, po prawej stronie: papież Klemens IV poleca dokonanie przesłuchań w sprawie kanonizacji Jadwigi.

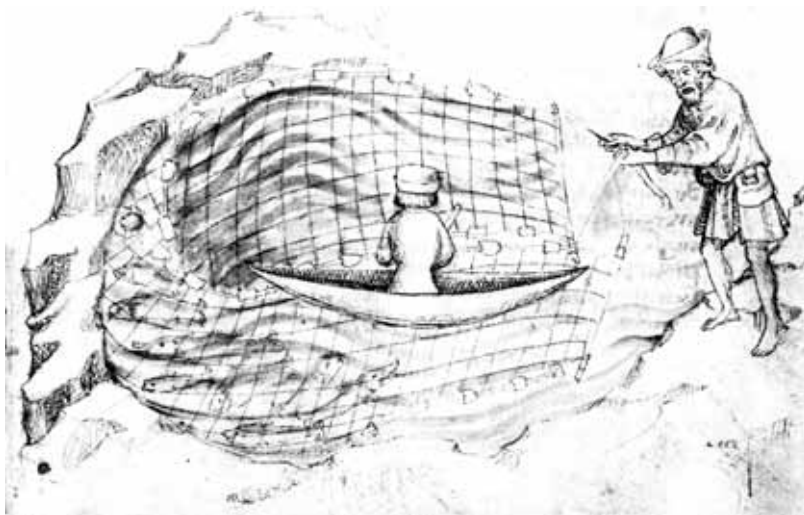
Cod. IV F 192, fol. 91v oben links: Hier wird dem Herrn Papst Urban IV. die Bitte um die Heiligsprechung der heiligen Hedwig vorgetragen; diese wird aber bis zu Herrn Clemens IV. hinausgezögert; fol. 91v oben rechts: Hier befiehlt Papst Clemens IV. die Anhörung zur Heiligsprechung der heiligen Hedwig.



Cod. IV F 192, fol. 92r oben: Hier schreibt der Herr Papst Clemens IV. die heilige Hedwig in das Buch der Heiligen, während die Engel singen und das Volk jubelt „Te deum laudamus“ – „Dich, Gott, loben wir“.

Cod. IV F 192, fol. 92v, Papież Klemens IV wpisuje św. Jadwigę do księgi Świętych. Aniołowie śpiewają, a lud wykrzykuje radośnie: „Ciebie, Boże, wielbimy“.

lignispredung St. Hedwigs beschäftigt waren, da wurde auf Anweisung des Heiligen Vaters die Prüfung und Vernehmung der anwesenden Zeugen vom Leben und den Wundern Hedwigs angeordnet. Ihre Heiligsprechung selbst aber wurde auf die Zeit Papst Klemens IV. verschoben. Derselbe Clemens war damals Vater der Gesamtkirche und bestens vertraut mit den ehrbaren Bezeugungen der vorzüglichen Verdienste St. Hedwigs. Doch begehrte er ein von Gott ausgehendes Zeichen dieser Verdienste, damit er selbst Augenzeuge ihrer Heiligkeit werde. So hatte er aus seiner Zeit als Angehöriger der weltlichen Ritterschaft von seiner Ehefrau eine Tochter, die des Augenlichts beraubt war. Während er die heilige Messe las, rief er Gott unseren Herrn an, um der Gebete Hedwigs willen, deren Heiligkeit auf dem Prüfstand war, die Last der Blindheit von seiner Tochter zu nehmen und ihr das Augenlicht wiederzugeben. Da folgte der ewige Bischof sofort der Bitte seines Stellvertreters und Ver-



Cod. IV F 192, fol. 92r, dół: W Witerbo, w stawie, w dniu kanonizacji Jadwigi znaleziono wiele ryb; w stawie tym nigdy ryb nie było.

Cod. IV F 192, fol. 92r unten: Hier werden in Viterbo unzählige Fische gefunden in einem Teich am Tag der Heiligsprechung der heiligen Hedwig; in dem Teich war zuvor nie ein Fisch gesehen worden.

Klemens IV będąc wówczas ojcem Kościoła powszechnego, był najlepiej zorientowany w czcigodnych świadectwach wyjątkowych zasług księżnej. Chciał jednakże, aby Bóg dla niego zaświadczył jej świętość. Kiedy żył jeszcze jako świecki rycerz, miał z żoną córkę, która była niewidoma. W czasie odprawiania mszy św. zwrócił się do Boga naszego Pana z prośbą, aby ze względu na modlitwy Jadwigi, której świętość była właśnie badana, uwolnił córkę od ślepoty i przywrócił jej wzrok. Bóg natychmiast wysłuchał prośby swojego namiestnika na ziemi i dał jego córce upragnione światło oczu, aby Syn Boży, poprzez świętą, jeszcze bardziej został uwielbiony. W ten sposób doprowadził do tego, że dając kolejny dowód uczestnictwa Jadwigi w królestwie Bożym, szybciej została wyniesiona na ołtarze. Gdy papież poznał wolę Boga, nie zawahał się wprowadzić w życie to, co dawno temu już wyproszono modlitwami. W Witerbo przed zgromadzoną gminą opisał wszystkie cuda Jadwigi, bardzo wychwalając jej zasługi. Następnie uroczystie wpisał ją do księgi świętych. Działo się to 14 listopada 1267 roku. W ten sposób urzeczywistniło się

walters (auf Erden) und stattete seine Tochter mit dem klaren Licht der begehrten Sehkraft aus, so daß er Gottes Sohn in seiner Heiligen um so mehr verklärte und dazu beitrug, daß diese durch den neuerlichen Beweis ihrer Teilhabe am göttlichen Reich um so schneller in der Kirche unseres Herrn erhoben wurde. Als er so die Wahrheit des göttlichen Willens erkannt hatte, zögerte der oberste Hirte nicht, was gütige Gebete längst erheischt hatten, auch umzusetzen. Zu Viterbo vor der Gemeinde trug er alle Zeichen und Wunder St. Hedwigs vor, beschrieb mit lobenden Worten ihre Verdienste und trug sie feierlich in das Buch der Heiligen ein, das war nach Christi Geburt 1267 am Idus des zweiten Herbstmonats [14. November]. So wurde bewahrheitet und erfüllt die bereits zuvor berichtete Prophezeiung der Schwester Juliana von den zwei Bischöfen. Denn was Papst Urban angefangen hatte, indem er den Examinationsvorgang anordnete, das vollendete glücklich Papst Clemens im dritten Jahr nach seiner Investitur mit ihrer Aufnahme in die Schar der Heiligen. Die zwei Äbte, die der Schwester auch erschienen waren, sagten eine Sache voraus, die sich dann während ihrer Erhebung ereignete, wie später im Kapitel über ihre Erhebung berichtet wird.

Dasselbe erleuchtete Fest ihrer Heiligung spendete Trost durch die Macht des Schöpfers, unseres Herrn. Der Tag, an dem man das Fest beging, war ein Tag der Enthaltbarkeit. Der Genuß von Fleisch war nicht gestattet, aber Fisch konnte in einer für solch ein großes Fest ausreichenden Menge nicht beschafft werden, so weit man auch in die umliegenden Städte danach schickte. In einem Tal bei Viterbo befand sich ein See, in dem es noch nie Fische gegeben hatte. Dieser zeigte sich plötzlich im Überfluß erfüllt von Fischen. Gott hatte damit Vorsorge getragen für eine ausreichende Speisung der Gläubigen und steigerte so die göttliche Freude nicht wenig.

Im 12. Kapitel des Buches berichtet man von der Erhebung St. Hedwigs und den Wundern, die sie begleiteten

Das erste Wunder

Als die Boten vom Heiligen Stuhl zurückkehrten und die Heiligung St. Hedwigs mit Freude zu Viterbo vollendet worden war, wie es bereits beschrieben wurde, ward sofort das Fest der Erhebung ihrer Gebeine mit allen Ehren anberaumt. Und in würdiger Form geschah dies nach Christi Geburt 1268 am 16. Kalender des ersten

i wypełniło widzenie siostry Juliany mówiące o dwóch biskupach. Co bowiem rozpoczął papież Urban, zarządzając badanie, to szczęśliwie ukończył papież Klemens, w trzecim roku swojego pontyfikatu, wpisując Jadwigę do grona świętych. Dwaj przeorzy, którzy także pokazali się siostrze, przepowiedzieli to, co wydarzyła się w czasie wyniesienia Jadwigi. O tym będzie mowa w stosownym rozdziale.

Moc Stwórcy, naszego Pana, sprawiła, że święto jej kanonizacji było radosne. Na dzień, w którym rozpoczęto uroczystość, przypadał post, więc nie wolno było spożywać mięsa. Starano się nabyć ryby w sąsiednich miastach, lecz nie można było kupić tyle, aby wystarczyło dla wszystkich. W Witerbo była dolina, w której znajdował się staw. Choć nigdy przedtem nie było w nim ryb, nagle okazało się, że jest ich tam pełno! To Bóg zatroszczył się o wystarczająco dużo pokarmu dla wiernych. Radość była tym większa.

W dwunastym rozdziale książki mowa o wyniesieniu św. Jadwigi i o cudach, które temu towarzyszyły.

Cud pierwszy

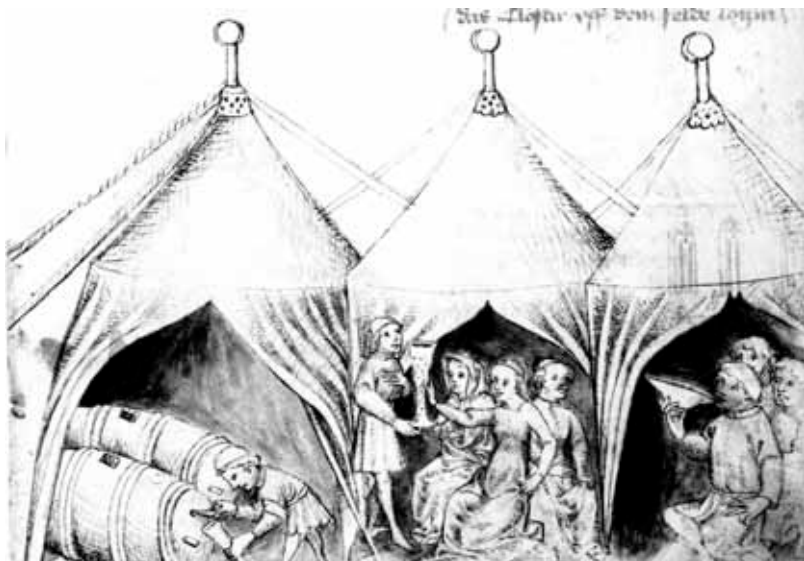
Gdy kanonizacja św. Jadwigi została w Witerbo radośnie ukończona i posłowie wrócili ze stolicy apostolskiej, natychmiast wyznaczono termin przeniesienia jej zwłok ze wszelkimi honorami. Uroczystość przypadała na 16 września 1268 roku po Chrystusie. Jej grób z cementu i kamieni otwarto za pomocą żelaznego drąga w obecności zacnego pana Mikołaja, przeora Lubiąża i pana Maurycego, wówczas rezydującego w Kamieńcu. Obaj dostojnicy byli odziani w odświętne szaty, gotowi do odprawienia mszy św. w tym uroczystym dniu i wraz z księciem Henrykiem z Głogowa, jego synami, szlachetną siostrą Agnieszką i innymi osobami poszli, aby wyjąć z ziemi najcenniejszą świętość. Przybyło tam wiele prałatów, czcigodnych ludzi, lecz nie dopuszczono całego tłumu, aby uniknąć tumultu. Byli przy tym obecni tylko wymienieni czcigodni ojcowie. Wydało się, że to sam Bóg ich wybrał. Sprawdziła się zatem wizja siostry Juliany - cuda, które moc Zbawiciela sprawiła, ogłosili światu dwaj wspomniani wyżej dostojnicy. Po usunięciu ziemi i wieka trumny, w której spoczywały zwłoki świętej, rozpląnął się miły i mocny zapach, stąd też wszyscy się bardzo zdziwili i uradowali. Gdy wyjęto szczątki świętej, stwierdzono, że trzy palce jej lewej ręki są całe, niezniszczone. Jadwiga trzymała w nich obrazek Maryi, któ-



Cod. IV F 192, fol. 93r oben: Hier kommen die Boten zurück von der Kurie in Rom und bringen mit großer Freude die Briefe des Herrn Papstes Clemens' IV. über die Heiligsprechung der heiligen Hedwig.

Cod. IV F 192, fol. 93v, na górze: Posłowie wracają z Rzymu z pismem papieża Klemensa IV z wieścią o kanonizacji św. Jadwigi.

Herbstmonats [16. September]. Ihr Grab, das mit Mörtel und Gestein fest verschlossen worden war, wurde in Gegenwart des ehrbaren Herrn Nikolaus, Abt von Leubus, und des Herrn Moritz, ehemals vom Hause zu Kamenz, mit Eisen aufgestemmt. Beide waren mit festlichen Gewändern angetan, bereit, am Festtag die Messe zu halten, und gingen gemeinsam mit Herzog Heinrich von Glogau, seinen Söhnen, seiner ehrsamten Schwester Agnes und anderen anwesenden Personen andächtig und würdevoll herzu, um das aller kostbarste Heiligtum der Erde zu entnehmen. Viele Prälaten und ehrwürdige Leute waren dorthin gekommen, die große Menge aber war dazu nicht zugelassen, um allzu große Unruhe zu vermeiden. Allein die besagten würdigen Väter – als wären sie von Gott zu diesem Werk ausersehen worden – waren zur Handlung zugelassen, so daß die zuvor erwähnte Vision der Schwester Juliana von den Bischöfen und den Äbten sich bewahrheitete und tatsächlich erfüllte und aus beider Munde – zweier würdiger Zeugen – die Wunder und Zeichen, die die Macht des Heilands geschehen ließ, den anderen kundgetan



Cod. IV F 192, fol. 93v, dół: Ogłoszenie wyniesienia i kanonizacji Jadwigi; obecnych bardzo wiele ludzi, rozłożyli się obozem na polach wokół klasztoru.

Cod. IV F 192, fol. 93r unten: Hier wurde die erwähnte Erhebung und Heiligsprechung verkündet, und es war so viel Volk dabei, daß wegen der allzu großen Menge die Leute um das Kloster herum auf dem Feld lagen.

ry za życia zawsze miała przy sobie. Umierając, tak silnie trzymała go w palcach, że można go było wyjąć tylko siłą. Był to kolejny cud, gdyż niepokalana Matka Maryja uchroniła od zniszczenia palce, które trzymały obrazek. Mózg Jadwigi, który przez 25 lat bez mała leżał w grobie, dzięki Bożej mocy zachował świeżość, chociaż według zdania uczonych właśnie mózg wraz ze szpikiem najpierw powinien ulec zniszczeniu. Z jej głowy wypływał czysty, cudownie słodko pachnący płyn, podobny do oliwy. Wsiąknął on w szlachetne sukna, w które Jadwiga była owinięta. Sukna wyglądały tak, jak gdyby je dopiero co wyjęto z wody i rozwieszono do wyschnięcia.

Na uroczystość przybyło bardzo wiele ludzi. Z różnych krajów świata przybyli książęta, władcy, prałaci, członkowie przeróżnych zakonów. W ich obecności dokonano przeniesienia zwłok Jadwigi. Przybył szlachetnie urodzony książę, król czeski Otokar, pan Władysław, książę Śląska, biskup Salzburga, jego bracia, książęta śląscy

würden. Und als die Erde abgetragen und der Deckel des Sarges, in dem der heilige Leichnam ruhte, abgehoben worden war, drang ein so starker und lieblicher Duft heraus, daß er die Gemüter aller Umstehenden mit Erstaunen und Freude erfüllte. Als man die Gebeine des heiligen Leichnams der Erde entnahm, bar des Fleisches und der Verbindung der Glieder, wurden drei Finger ihrer linken Hand völlig unversehrt gefunden, die in sich verschlossen ein Marienbildnis hielten, welches sie zu Lebzeiten immer bei sich getragen und sterbend so fest in der Hand verschlossen hatte, daß man es ohne Anwendung von Gewalt nicht hätte entfernen können. Die durch das Bildnis bewirkten Wunder, die bereits beschrieben sind, wurden dadurch noch vermehrt. Denn die unbefleckte Mutter Maria hatte die Finger, die ihr Bildnis umschlossen, unversehrt erhalten. Das Gehirn in ihrem Haupt, das nahezu 25 Jahre sich im Grab befunden hatte, wurde durch das Wirken der göttlichen Kraft frisch und auf wundersame Weise erhalten vorgefunden, wo es doch nach Ansicht der Gelehrten zusammen mit dem Mark zuerst hätte verwesen müssen. Auch sickerte eine klare und wundersam süß duftende Flüssigkeit, die dem Olivenöl ähnelte, aus ihrem Haupt, so daß die edlen Tücher, in die es gehüllt war, völlig davon durchtränkt waren., so als ob man sie gerade aus dem Wasser gezogen und zum Trocknen aufgehängt hätte. Zu besagtem Fest kam eine große Menschenmenge zusammen, erschienen aus vielen Reichen der Welt eine große Anzahl von Fürsten und Herrschern, von Prälaten und Angehörigen verschiedener Orden, in deren Gegenwart das Fest, an dem Hedwigs Erhebung vollzogen wurde, mit Glanz begangen wurde. Es erschien der hochgeborene Fürst König Ottokar von Böhmen und Herr Wladislaus, Herzog von Schlesien und Bischof von Salzburg, und dessen Brüder, Herzöge von Schlesien und Enkel der besagten heiligen Hedwig, und andere polnische Herzöge mit ihren edlen Rittern und Knappen, wie es ihrer Stellung und ihrem Ansehen, das sie in der Welt erworben hatten, geziemte. Sie alle kamen und ließen sich mit ihren farbenfrohen, reich geschmückten Zelten in einem Lager unweit des Klosters Trebnitz nieder. Um seine Verehrung der heiligen Hedwig auszudrücken, legte ein jeder seine besonderen Opfergaben dort nieder. Alles Volk erfüllte dort seine Gelübde, je nachdem, was jeder einzelne gelobt hatte, oder brachte, was immer ihm von Gott eingegeben wurde, von seiner Habe zu Ehren der Heiligen als Gabe dar. Doch war wegen der Unmenge hinzuströmender Men-



Cod. IV F 192, fol. 93v, na dole: Czcigodni ojcowie pan Władysław, arcybiskup z Salzburgu i książę śląski, Mikołaj, opat z Lubiąża i Maurycy, opat z Kamieńca z wielką czcią i nabożeństwem wyjmują z grobu relikwie św. Jadwigi.

Cod. IV F 192, fol. 93v oben: Hier werden mit großer Verehrung und Andacht die Reliquien der heiligen Hedwig erhoben aus dem Grab durch die ehrwürdigen Väter, den Herrn Wladislaus, Erzbischof von Salzburg und Herzog von Schlesien, Nikolaus, Abt von Leubus, und Moritz, Abt von Kamenz.

i wnuki wspomnianej św. Jadwigi. Przybyli książęta polscy z rycerzami i giermkami, jak przystało na ich pozycję. Rozłożyli się obozem niedaleko klasztoru. Rozbili tam swoje kolorowe, bogato zdobione namioty. Chcąc wyrazić cześć dla świętej Jadwigi, każdy z nich złożył dar. Cały lud wypełniał złożone przyrzeczenia i z natchnienia Bożego ku czci świętej składał ofiary.

Dojście do grobu, z powodu ogromnej liczby ludzi, było utrudnione. Niejeden chcąc dotrzeć do świętych zwłok i grobowca, starał się wyprzedzić innych. Powstał więc wielki tłok i ścisk. Kiedy w kościele zaintonowało przemiłą pieśń *Chwała Bogu na wysokościach*, słysząc było głosy radości i zbawczego uniesienia. Czcili Boga nie tylko głosy męskie i kobiece, osób świeckich i duchownych, ale także dźwięki organów. Wzbudziło to serca wiernych do pobożności i duchowej radości. W kościele ustawiono płonące świece

schen der Zugang zum Grab erschwert, zumal einer versuchte, dem anderen in der Andachtshandlung zuvorzukommen und zuerst zu den heiligen Gebeinen und dem Heiligtum der heiligen Hedwig zu gelangen, wodurch ein bedenkliches Gedränge entstand. Die Stimme der Freude und des Heils wurde im Tempel gehört, als sich dort der liebliche Gesang „Ehre sei Gott in der Höhe“ erhob. Nicht allein die menschlichen Stimmen von Mann und Frau, von weltlichen und geistlichen Personen trugen dazu bei, sondern auch die Klänge der Orgel gaben das Lob Gottes wieder. So wurden die Herzen der Gläubigen zu Andacht und geistlichen Freuden erweckt. Mit Blumen geschmückt, standen an verschiedenen Orten der Kirche die Kerzen und zierten das Gotteshaus mit immerwährendem Licht. Besonders Gefallen fand das Auge an bestimmten Kerzen, die kunstvoll auf- und niederstiegen und, an beweglichen Scheiben befestigt, nach dem Einfall des Meisters Kreisbewegungen vollzogen gleich den Sternen am Firmament. Es geschah durch göttliche Fügung, daß solche Lichter das Fest derjenigen zierten, die zu Lebzeiten oftmals allein durch den Anblick des Sternenzelts zu Andacht und Gottesliebe hingerissen worden war – so wie bereits berichtet worden ist. Auch das Wetter und ein strahlender Himmel kamen auf wunderbare Weise dem würdigen Fest zugute. Es herrschte ferner durch Gottes Geheiß eine solche Windstille, daß die große Menschenmenge, die in Wald und Feld unter freiem Himmel lagerte, sich des heiteren Wetters erfreute. Als sie zu Gottes Lob und zu Ehren der heiligen Hedwig die Lichter entzündeten, die das Fest ihrer Erhebung zieren sollten, wurden diese durch keinerlei Windhauch behindert. Der Herr, der nach dem Zeugnis der Schrift Eintracht schafft in der Höhe [Jb 25.2] , hat dieses große Werk vollbracht. Durch seine Gnade wurden nicht allein die oberen Sphären, sondern auch die niederen Gefilde, die Herzen der Menschen zu dieser Zeit friedlich gestimmt. Wenn es bei großen Menschenansammlungen doch oft geschieht, daß jemand zu Tode kommt oder verletzt wird, so geschah solches hier nicht. Es war durchaus geziemend, daß das Volk, das gekommen war, das Fest derjenigen zu begehen, die durch ihre Verdienste Tote erweckt und Kranke und Verwundete geheilt hatte, gesund und mit Freude auch wieder heimkehrte. Weil durch ihr Leben und die beschriebenen Wunder und das Urteil des Heiligen Stuhls klar ihre Heiligkeit und ihre Zugehörigkeit zu den Engeln bestätigt wurde, so eilen viele noch heute zu ihrem Münster, um sie



Cod. IV F 192, fol. 93v, u dołu: W obecności księcia Konrada z Głogowa, jego synów i siostry Agnieszki i wielu innych szlachetnie urodzonych, którzy doznali cudów opisanych w niniejszej książce, zwłoki św. Jadwigi z wielką czcią zostają przeniesione.

Cod. IV F 192, fol. 93v unten: Hier werden die Reliquien der heiligen Hedwig würdevoll übertragen in Gegenwart des Herzogs Konrad von Glogau mit seinen Söhnen und seiner Schwester Agnes und vieler anderer edler Personen, denen alle Wunder geschehen sind, die in diesem Buch beschrieben wurden. Amen.

ozdobione kwiatami. Szczególnego uroku dodawały świece umieszczone w ruchomych kulach szklanych, które poruszały się to w dół, to w górę naśladując ruchy gwiazd na firmamencie niebieskim. Uczyniono to za natchnieniem Bożym. Światła zdobiły bowiem święto Jadwigi, która za życia, porwana nabożnością i miłością do Boga, często zwracała oczy ku gwiezdnemu niebu. Pogoda i roziskrzzone niebo w cudowny sposób sprzyjały tej godnej uroczystości. Dzięki Bogu nie wiał wiatr, więc tłumom obozującym pod gołym niebem, w lesie i na polu, sprzyjała dobra pogoda. Gdy ku czci Boga i św. Jadwigi ludzie zapalili świece, aby przydać blasku uroczystości przeniesienia zwłok Jadwigi, nie gasił je podmuch wiatru. Tego wielkiego dzieła dokonał Pan, który, jak mówi Pismo, „czyni zgodę

zu ehren und sie mit ihren Gebeten zur Fürbitte zu bewegen, um so der Gnade Gottes teilhaftig zu werden. Bitte auch für uns, die wir uns an dich, oh heilige Hedwig, mit unseren Gebeten wenden, daß Gott, unser Herr, der dich zu ewiger Ehre und Glorie erhoben hat, uns nach unserem unvollkommenen Erdenleben zur Gesellschaft mit den Engeln führe. Der lebt und herrscht von Welt zu Welt, das heißt in Ewigkeit. Amen.

Sancta Hadwig ora pro me tibi tuisque laudibus hunc librum completum.

[Heilige Hedwig, bete für mich. Für dich und zu deinem Lob wurde dieses Buch vollendet.]

Übersetzung der deutschen *Legenda maior de beata Hedwigi* nach Rudolf Wintnauer ins Neuhochdeutsche Kap. 11. und 12. bearbeitet von Prof. Dr. Sabine Seelbach.

na wysokości” (Jb 25.2). Dzięki tej łasce nie tylko niebo, ale i ziemia, czyli serca ludzi były napełnione pokojem. Zdarza się w czasie wielkich zgromadzeń, że ktoś traci życie lub zostanie poraniony. Wtedy nic takiego się nie wydarzyło. Ludzie, przybywszy na święto tej, która wskrzeszała zmarłych oraz uzdrawiała rannych i chorych, zdrowi i z radością wrócili do domu. Jej życie i cuda, a także decyzja Stolicy Apostolskiej poświadczyły jej świętość i obcowanie z aniołami, dlatego jeszcze dziś wielu spieszy do klasztoru w Trzebnicy, aby oddać jej hołd i wyprosić łaski u Boga.

Módl się też za nas, święto Jadwigo, którzy zwracamy się do ciebie, aby Bóg, nasz Pan, który wyniósł cię do wiecznej chwały i sławy, po naszym niedoskonałym życiu ziemskim zaprowadził nas do grona aniołów. Który żyje i króluje na wieki wieków amen.

Święta Jadwigo, módl się za mnie, który napisałem tę książkę ku twojej czci i chwale.

Przekład Joanna Rostropowicz

Josef Gröger

Jakob von Bruck-Angermundt

Verwalter der Kammergüter in Kosel,

Poet und bedeutender Emblematiker

Zu den wenig bekannten, ja fast vergessenen Persönlichkeiten der schlesischen Geschichte gehört Jakob von Bruck-Angermundt. Eine umfassende Vita über seine Person ist nie geschrieben worden und es ist zu befürchten, dass es sie nie geben wird. Nur spärlich findet man in den historischen Akten, die über die schlesische Geschichte berichten, Hinweise über sein Leben. Umfassender sind da schon die Berichte über seine Emblembücher, die aber wiederum überwiegend das Interesse von Fachwissenschaftler ansprechen. Eine umfassende Bewertung seines Schaffens ist deshalb im Rahmen dieser Veröffentlichung nicht vorgesehen, dies bleibt den Kunsthistorikern vorbehalten.

Die Emblemkunst, eine Domäne des Barockzeitalters, hat in den nachfolgenden Epochen an Bedeutung eingebüßt. In den vergangenen Jahrzehnten kann man von einer Wiederentdeckung dieser Kunstform feststellen. Die Emblematik, die auch als eine besondere Bildsprache des Barockzeitalters angesehen werden kann, wurde auch als Bilderbuch für Erwachsene bezeichnet. Sie „stellt ein dreiteiliges Kunstgebilde dar, gestaltet in dem Bestreben, Abstraktes in ein Bild zu erfassen und ihm durch eine neuartige Deutung einen hintergründigen Sinn zu geben, also eine Verzahnung von Bildkunst und Literatur“¹.

Die bildliche Darstellung erfolgte überwiegend in der Technik des Holzschnitts oder als Kupferstich wobei die Zeichnungen des Emblematikers als Vorlagen dienten. Die Emblematik wurde maßgeblich von der Profankunst beeinflusst. Nach dem man aber das Emblem als ein Mittel zur religiösen Bewusstseinsbildung erkannt hat, wurden zunehmend religiöse Inhalte abgebildet.

Als erstes Emblembuch wurde 1531 in Augsburg das *Emblematum liber* des Mailänder Juristen Andrea Alciato gedruckt. Die von

¹<http://artgerecht-und-ungebunden.de/Aphorismus-Lounge/Vom%20Emblem%20zumSinn-Bild.htm> (14. 03.09)

Jakob von Bruck-Angermundt

Zarządca dóbr królewskich w Koźlu
i twórca emblematów

Jacob von Bruck-Angermundt należy do mało znanych, niemal zapomnianych postaci historii śląskiej. Nigdy nie napisano jego biografii, a należy wątpić, czy kiedykolwiek uda się ją stworzyć. W dokumentach historycznych dotyczących dziejów Śląska znajdujemy bardzo skąpe wiadomości o jego życiu. Natomiast znacznie więcej informacji mamy o jego utworach emblematycznych, którymi zainteresowani są głównie specjaliści. Dlatego też w ramach niniejszego artykułu nie zamierzamy dokonywać oceny jego utworów, temat pozostawiając fachowcom.

Sztuka emblematyczna, domena okresu baroku, która w późniejszych epokach straciła na znaczeniu, w ostatnich dziesięcioleciach jest odkrywana na nowo. Emblematy, które można traktować również jako szczególny język obrazów baroku, określano też jako książkę z obrazkami dla dorosłych. Emblemat „stanowi trzyczęściowy utwór, w którym zazębia się literatura ze sztuką plastyczną w taki sposób, że treść motta zestawiona z treścią obrazu tworzy nowe znaczenie wyjaśnione w subskrypcji”¹.

Przeważnie korzystano z techniki drzeworytu lub miedziorytu, wzorowanych na rysunkach twórcy emblematu. Wpływ na emblematy miała głównie sztuka świecka, ale gdy dostrzeżono w nich środek do kształtowania świadomości religijnej, zaczęły one coraz bardziej przedstawiać treści religijne.

Pierwszą księgą emblematyczną była wydana w 1531 roku w Augsburgu *Emblematum Liber* Andreasa Alciatiego, prawnika z Mediolanu. Zastosowana przez niego trójczłonowość ucieleśnia do dziś podstawowy typ gatunku. Składają się nań następujące elementy:

¹<http://artgerecht-und-ungebunden.de/Aphorismus-Lounge/Vom%20Emblem%20zumSinn-Bild.htm> (14. 03.09)

Jakob von Bruck-Angermundt Emblemata politica

Emblema XLVI.

Hic vellit summas, humiles relinquit aristas;
Cum stipulis pereat ne quoque tota seges.
Parcendum est plebi; quae aliorum erroribus acta,
In regem, aut procures bella nefanda movet.
Sontibus a paucis poenae sumantur: iniquum
Qui movére dolo seditionis opus.
Justitiae ac juris ratio quia postulat aequa:
Criminis alterius pondera nemo ferat.

Emblem XLVI.

Hier rupft er aus die größten der Ähren, lässt kleine stehen,
dass nicht das ganze Feld wenige Halme zerstörn.
Schonung verdient das Volk, das, von Fehlern andrer getrieben,
gegen Adel und Fürst schreckliche Kriege beginnt.
Strafen soll man die wenigen Schuldigen, die Aufruhr stiften
Und mit Intrigen und List Unrechtes setzen ins Werk.
Denn es fordern Recht und Gerechtigkeit gleiche Behandlung:
Niemand trage die Schuld für eines andren Vergehn.

Aus dem Lateinischen übersetzt von Anna Elysia Radke

Emblemat XLVI

Niskie zostawia, a wybujale usuwa kłosy,
Aby zbyt wysokie zasiewu nie zniszczyły.
Oszczędzać lud trzeba, co błędami innych wiedziony
Przeciw królom lub możnym wojny straszne wznieca.
Niech karę poniosą winni, co niecnym podstępem
Nikczemny bunt rozniecili.
Sprawiedliwość i prawo równego domaga się względu,
Niech nikt nie ponosi kary za winy drugiego.

Przekład z języka łacińskiego Joanna Rostropowicz



Jakob von Bruck -
Emblemata politica Emblem 46

emblem, w którym mo-
wa o tym, że puste kłosa
należy usuwać z pola, na
którym dojrzało już zbo-
że. Bruck nawiązuje tu do
doświadczenia, że kłosa
wyrastające ponad pole
żytnie są przeważnie puste
i nie dają plonów. Przy-
kład ten można odnieść
do wielu dziedzin.

Zainteresowanie śląskim
szlachcicem wzbudziła
książka Emmy Haertel
o Jakobie von Brucku,
wydana w 1936 roku pod
tytułem *Jakob von Bruck-
Angermundt, ein vergessener
Dichter und grosser Patriot
Schlesiens* (Jakob von
Bruck-Angermundt, za-
pomniany poeta i wielki
patriota śląski).

Autorka jest zdania, że
nazwisko Bruck-Angermundt
jest nazwiskiem wrocław-
skiego rodu szlacheckiego;
Johann, członek rodu, w
latach 1538-1550 był rajcą
miejskim; jego herb zdobi-
ła brama mostowa nad
rzeką. Na tej podstawie
można wnioskować, że
nazwisko Bruck-

a) lemma (zwane także
motto lub inskrypcją), z
reguły krótka sentencja w
języku łacińskim lub gre-
ckim (później też w języ-
ku narodowym)

c) obraz, którego temat
oparty jest na wątkach
mitologicznych, liturgii
chrześcijańskiej lub moty-
wach przyrody. Obydwe
wymienione części stano-
wią zagadkę wyjaśnioną
przez część trzecią, którą
stanowi

d) epigram lub tzw. sub-
scriptio, to jest dłuższy
tekst wyjaśniający znacze-
nie obrazu².

Subscriptio, część trze-
cia, prezentuje z reguły
jakąś mądrość życiową lub
regułę postępowania. Za
przykład może służyć

² <http://www.kunstdirekt.net/Symbole/emblembegriff.htm> (14. 03 09)

ihm angewandte dreiteilige Gliederung verkörpert bis in die Gegenwart den Grundtypus des Emblems. Danach setzt sich das Emblem zusammen aus

- a) dem Lemma (auch Wahlspruch Motto oder Inscriptio), in der Regel ein kurzer sprichwortartiger Text in lateinischer oder griechischer Sprache (mitunter auch in deutscher Sprache oder),
- b) der Pictura (auch Ikon, oder Symbolon) als Bildanteil, der in der Regel der Mythologie, der christlichen Liturgie oder auch der Natur entlehnt ist. Beide Teile zusammen machen das Rätsel aus, das durch ein
- c) Epigramm oder Unterschrift (Subscriptio), einen längeren erklärenden Text, aufgelöst wird².

Die Subscriptio, die das im Bild Dargestellte erklärt, versucht eine Lebensweisheit oder Verhaltensregel zu präsentieren. Als ein Beispiel möge das Emblem dienen, in dem dargestellt wird, dass man taube Ähren aus dem reifen Getreidefeld entfernen

Bruck bezieht sich auf die Erfahrung der Beobachtung der Menschen, dass Ähren, die ein reifes Kornfeld überragen, meist taub sind und keine Früchte tragen und dass dieses Beispiel auf verschiedene Bereiche übertragen werden kann.

Eine 1936 veröffentlichte Arbeit von Emmy Haertel über Jakob von Bruck mit dem Titel: *Jacob von Bruck-Angermundt, ein vergessener Dichter und großer Patriot Schlesiens*, weckte wieder das Interesse an dem Angehörigen des schlesischen Adels.

Nach Haertel ist der Name von Bruck-Angermundt einem Breslauer Adelsgeschlecht zu zuordnen, dessen Mitglied Johann, von 1538 – 1550 Mitglied des Breslauer Rates war, dessen Wappen ein Brückentor über einen Fluss schmückt. Davon abgeleitet könnte man annehmen, dass der Name Bruck-Angermundt abgeleitet wurde von einem Brückentor an der Mündung eines Flusses Namens Anger. Ging an ursprünglich davon aus, dass die Familie Bruck zu den Breslauer Ratsgeschlechtern gehörte, vertrat man die Ansicht, dass auch Jakob von Bruck in Breslau geboren wurde. Eine Korrektur dieser vertretenden Meinung findet sich bei Michael Schilling in seiner Arbeit: *Jakob von Bruck-Angermundt und seine Emblembücher*. Er verweist auf eine Eintragung in die Matrikel der Universität Viadrina in Frankfurt / Oder, wo er sich 1598 als *Jacobus a Bruck Anger-*

²<http://www.kunstdirekt.net/Symbole/emblembegriff.htm> (14. 03 09)



Karta tytułowa książki *Emblemata Politica*
(Emblematy polityczne)
Titelkarte der *Emblemata Politica*

Angermundt pochodzi z nazwy „Brückentor” (brama mostowa) przy ujściu rzeki noszącej nazwę Anger. Wychodząc z założenia, że rodzina Bruck należała do wrocławskich rodów rajców miejskich, wysuwano przypuszczenie, że Jakob von Bruck urodził się we Wrocławiu. Michael Schilling w pracy *Jakob von Bruck-Angermundt und seine Emblem-bücher* (Jakob von Bruck-Angermundt i jego księgi emblematyczne) skorygował ten sąd. Zwrócił uwagę na wpis do matrykuły uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, gdzie nasz poeta w 1598 roku zapisał się na wydział prawa jako „Jakob von Bruck-Angermundt Tarnovius Silesius”³.

Zatem można przyjąć, z zachowaniem ostrożności, że urodził się w 1580 roku. Określenie Tarnovius Silesius wskazuje, że poeta urodził się na Śląsku. Ponieważ nazwa miejscowości Tarnaum, czyli Tarnów, często występuje w tym regionie, jesteśmy skazani na domysły, o którą miejscowość chodzi. Franz Heiduk dowodzi, że może tu chodzić o Tarnów koło Świdnicy.

Po ukończeniu studiów we Frankfurcie nad Odrą Bruck nie podjął pracy w zawodzie prawnika, lecz został nauczycielem w domu polskiego szlachcica. Do podjęcia takiej decyzji skłoniło go pewnie zainteresowanie poezją, pedagogiką, a także możliwość dalszego rozwoju intelektualnego. Może względy materialne też odgrywały

³ Michael Schilling: Jakob von Bruck und seine Emblem-bücher. In: Die oberschlesische Literaturlandschaft im 17. Jahrhundert. Hg. Gerhard Kosellek, Bielefeld 2001, S. 137.

mundt Tarnovius Silesius in die juristische Fakultät einschrieb³. Das vermutete Geburtsjahr dürfte unter Vorbehalt das Jahr 1580 sein. Die Angabe Tarnovius Silesius weist auf seinen Geburtsort in Schlesien hin. Da der Ortsname Tarnau mehrmals in Schlesien existierte, war man auch hier auf Vermutungen angewiesen. Nach Recherchen von Franz Heidekum kommt am ehesten der Ort Tarnau bei Schweidnitz infrage.

Nach dem Abschluss seiner Studien in Frankfurt/Oder widmete Bruck sich aber nicht der Juristerei, sondern er verdingte sich als Präzeptor einem polnischen Adelsgeschlecht. Sicherlich ist er zu diesem Schritt aus Interesse zur Poesie, zur Pädagogik und zur Erweiterung seiner wissenschaftlichen Bildung geleitet worden. Aber auch materielle Gründe scheinen mit ausschlaggebend gewesen sein, denn auf einen größeren Besitz konnte er in dieser Zeit nicht zurückgreifen. So begleitete Bruck im Jahre 1607 die polnischen Zöglinge Jan, Franciszek und Samuel Rylski auf ihrer akademischen Wanderung, der *peregrinatio academica*, zu den Universitäten nach Heidelberg und Marburg. Im Mittelalter hatte das Latein als allgemeine Wissenschaftssprache Wanderungen über Sprach- und Ländergrenzen wesentlich erleichtert. So ist es auch nicht verwunderlich, dass bei den so genannten Wanderpoeten das Ergebnis ihres literarischen Schaffens in der lateinischen Sprache ihren Niederschlag fand. Diese mittelalterlichen Studienreisen trugen zur Herausbildung nicht nur einer sozialen und politischen, sondern auch zu einer geistigen Elite bei. Als ein Ergebnis dieser akademischen Wanderung entstanden einige Gedichte, die Bruck seinen Zöglingen widmete. Diese wurden 1607 im *Epigrammata* als Sinngedichte veröffentlicht. Aber auch mit der 1608 gedruckten *Oratio de studio juris*, die Bruck in der Heidelberger alma mater gehalten hat, setzte sich Bruck ein literarisches Denkmal.

Nach dieser Reise kam es um 1612 offensichtlich zu einer Verbindung zwischen Bruck und dem Andreas von Kochtitzki, Freiherr von Kochtitz auf Lublinitz, Koschentin und Turawa, der wenige Jahre darauf die Stadt Kosel (Festungsstadt an der Oder zwischen Oppeln und Ratibor) mit den umliegenden Ortschaften erwarb. Kochtitzki, der eine umfangreiche Bibliothek im Schloß Koschentin (Koszecin) besaß, war ein großzügiger Förderer der schönggeistigen Wissenschaften. Es kann also angenommen werden, dass Kochtitz-

³ Michael Schilling: Jakob von Bruck und seine Emblembücher. In: Die oberschlesische Literaturlandschaft im 7. Jahrhundert. Hg. Gerhard Kosellek, Bielefeld 2001, S. 137.



Karta tytułowa *Emblemata Moralia et Bellica*
(Emblematy moralne i wojenne)
Titelkarte der *Emblemata Moralia et*
Bellica

jakaś rolę, gdyż nie miał w tym czasie jakiegos znaczącego majątku. W 1607 roku Bruck towarzyszył polskim wychowankom – Janowi, Franciszkowi i Samuelowi Rylskim w wędrownie po uniwersytetach – w Heidelbergu i Marburgu. W czasie tej podróży powstały łacińskie poezje Brucka, zadedykowane wychowankom. Wydał je w roku 1607. W następnym roku ukazała się *Oratio de studio juris* (Mowa o studiach prawniczych) Brucka, wygłoszona najpierw na uniwersytecie w Heidelbergu. Mową tą Bruck wystawił sobie trwałe pomnik literacki.

Po podróży, około roku 1612, doszło do spo-

tkania między Bruckiem a Andreasem Kochcickim, panem Kochcicka koło Lublińca, Koszęcina i Turawy, który kilka lat później nabył Koźle, miasto leżące nad Odrą między Raciborzem a Opolem, wraz z przylegającymi wsiami. Kochcicki, mający na zamku w Koszęcinie bogatą bibliotekę, był szczodrym mecenasem kultury i nauki. Być może dojrzał w Brucku-poezie bratnią duszę i dlatego go przyjął do grona przyjaciół. Przyczyna mogła być też inna. Augustyn Weltzel tak pisze w swojej historii Koźla o Kochcickim:

Andreas był gorliwym protestantem. Po wybuchu wojny trzydziestoletniej Czechy, Morawy i Śląsk oraz Łużyce 31 lipca 1619 roku na zamku w Pradze zawarły konfederację, gdzie m. in. ustalono, że wszystkie wyż-

ki in dem Poeten Bruck einen Seelenverwandten sah und ihn deshalb in seinen Freundeskreis aufnahm. Aber noch ein weiterer Grund mag dafür ausschlaggebend gewesen sein. Augustin Weltzel schreibt in Werk über die Geschichte der Stadt Kosel über den Freiherrn:

Andreas war ein eifriger Protestant. Nach Beginn des dreißigjährigen Krieges schlossen Böhmen, Mähren, Schlesien und die Lausitz am 31. Juli 1619 auf dem Prager Schlosse eine Conföderation, worin unter anderen Artikeln festgesetzt wurde, alle höheren und niederen Aemter, namentlich die Landeshauptmannschaften in den Erbfürstentümern mit Protestanten zu besetzen⁴.

Jakob von Bruck, der ebenfalls wie Kochtizki ein leidenschaftlicher Anhänger der protestantischen Lehre war und die Juristerei studiert hatte, brachte somit beste Voraussetzungen für den Aufstieg in die städtischen Führungsschichten mit. Vorerst war er aber erst einmal als Hofmeister am Hofe von Kochtizki tätig. In dieser Funktion und als Präzeptor ist Bruck mit dem ihn anvertrauten Zöglingen Andreas Kochtizki jun., dessen Bruder Jochim sowie Johann Bernhard Maltzan und Johann Georg Czigan in den Jahren 1615 bis 1618 in Straßburg. Nach dem erfolgreichen Studienabschluss seiner Zöglinge kehrte Bruck nach Oberschlesien zurück. Seine Tätigkeit als Hofmeister war beendet, so wendete er sich nach Breslau und konnte als Advokat des Breslauer Rates um 1620 seine juristische Kompetenz entfalten. Kochtizki dagegen engagierte sich als Protestant in den politischen und militärischen Auseinandersetzungen des 30 jährigen Krieges.

Nach seinem Aufenthalt in Breslau kehrte Bruck 1626 wieder nach Oberschlesien zurück. Offensichtlich durch die Vermittlung seines Gönners, Andreas von Kochtizki wurde er Kassierer der Kammergüter der Herrschaft Kosel und Inspektor der Vorwerke. Seine finanzielle Lage, hat sich anfänglich verbessert, so dass er ein Gut in Reinschdorf (Renska Wies) wenige Kilometer von Kosel (Kozle) entfernt, erwerben konnte.

Von seinem Aufenthalt in Kosel und Reinschdorf gibt es nur wenige Informationen überwiegend wirtschaftlicher Natur von Bruck. Die künstlerisch-literarische Tätigkeit muß wohl ganz in den Hintergrund getreten sein, zumal er jetzt auch eine Familie zu ernähren hatte und er seinen Mäzen verloren hatte.

Im Zusammenhang mit dem Einfall der mansfeldischen Truppen

⁴Weltzel, Augustin: Geschichte der Stadt, Herrschaft und ehemaligen Festung Kosel, Kosel 1888 S. 164.

ze i niższe urzędy w księstwach dziedzicznych należy obsadzić protestantami⁴.

Jakob von Bruck-Angermundt, prawnik, który podobnie jak Kochcicki był zagorzałym zwolennikiem nauki protestanckiej, znakomicie spełniał warunki predysponujące go do kariery we władzach miejskich. Początkowo był guwernerem na dworze Kochcickiego. W tej roli widzimy go w latach od 1615 do 1618 w Strasburgu, gdzie studiowali synowie Kochcickiego Andreas junior i Joachim, a także Johann Bernard Maltzan i Johann Georg Czigan. Gdy jego wychowankowie pomyślnie ukończyli studia, Bruck wrócił na Górny Śląsk. Pożegnawszy się ze stanowiskiem guwenera, udał się do Wrocławia i tam około 1620 roku rozwinął działalność jako adwokat rady miejskiej. Kochcicki natomiast, jako protestant, zaangażował się w działania polityczne i wojskowe wojny trzydziestoletniej.

W 1626 roku Bruck wrócił z Wrocławia na Górny Śląsk. Za sprawą Kochcickiego został kasjerem dóbr królewskich w posiadłości kozielskiej i inspektorem folwarków. Początkowo jego sytuacja finansowa poprawiła się, mógł więc nabyć majątek w Reńskiej Wsi, oddalonej od Koźła o parę kilometrów.

O jego pobycie w Koźlu i Reńskiej Wsi mamy skąpe wiadomości, dotyczą głównie spraw gospodarczych. Być może, jego działalność artystyczno-literacka zeszła na drugi plan, miał teraz do utrzymania rodzinę, a mecenasa utracił. Bowiem gdy w 1627 roku wojska Mansfelda wtargnęły na Górny Śląsk, Kochcicki zmienił stronnictwo; cesarz Ferdynand skonfiskował wtedy jego posiadłość kozielską, a samego uznał za zdrajcę⁵. W ten sposób Bruck stracił najlepszego przyjaciela i patrona.

W historii Koźła autorstwa Weltzela znajduje się informacja o liście Brucka z roku 1633:

Jakob von Bruck und Rosenthal (określenia tego nie jesteśmy w stanie zadawalająco wyjaśnić) był kasjerem dóbr królewskich. 27 sierpnia 1633 roku wysłał z Koźła meldunek do nadregenta Teuffela, przebywającego w

⁴ Weltzel, Augustin: *Geschichte der Stadt, Herrschaft und ehemaligen Festung Kosel*, Kosel 1888 S. 164.

⁵ Weltzel, Augustin: a. a. Ort, S. 172. Freiherr, wygnany przez cesarza, przeszedł na stronę szwedzką i jeszcze w październiku 1632 roku pojawia się jako szwedzki radca wojenny i poseł. Później dostał się w ręce cesarza i zmarł w więzieniu we Wiedniu. Wprawdzie przewieziono zwłoki do Koźła, gdzie żyła do śmierci jego żona, jednakże jako zwłoki banity nie zostały pochowane i jeszcze w 1730 roku leżały za cmentarzem, nie pochowane.

1627 in Oberschlesien hatte Kochtitzky jedoch die Seiten gewechselt und wurde durch den Kaiser Ferdinand, der die Herrschaft Kosel konfiszierte, zum Hochverräter erklärt⁵. Damit verlor auch Bruck seinen besten Freund und Gönner.

In der Stadtgeschichte von Kosel findet man bei Weltzel einen Bericht über einen Brief von Bruck aus dem Jahre 1633:

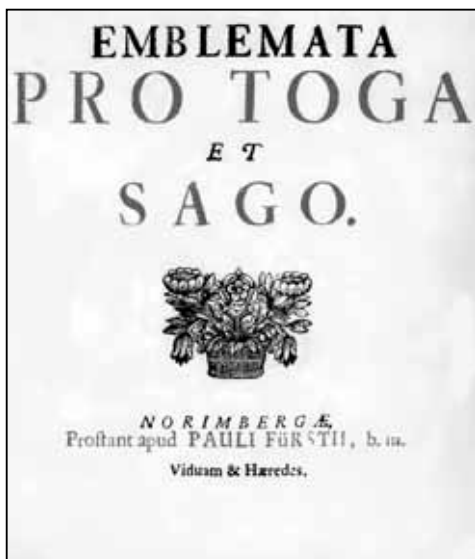
Jakob von Bruck und Rosenthal (eine Bezeichnung deren Ursprung nicht einwandfrei nach zu vollziehen ist. Autor). war Cassirer der Kammergüter. Dieser meldete am 27. August 1633 aus Kosel dem Oberregenten Teuffel, der sich im Feldlager von Eger befand, dass das Vorwerk Koschmieder bei Lublinitz von den Kroaten oder von den Bauern selbst aus Rache, dass bei ihnen kaiserliche Soldaten das Vieh weggenommen, verbrannt wurde. Er meldete ferner, dass die Drahtmühle (bei Lublinitz) im Betriebe sei, und Blech und Eisen von dort nach Kosel gebracht werden sollte⁶.

Zwei Jahre danach gab es einen gravierenden Einschnitt in das Leben von Bruck. Da er wahrscheinlich wegen der unsicheren politischen und wirtschaftlichen Lage längere Zeit kein Geld in die Generalkasse lieferte, wurde er seines Postens enthoben. In einem umfangreichen Schreiben an Ferdinand II. vom 31. März 1635 bittet er auf Grund seiner Verdienste um eine andere Anstellung oder um eine entsprechende Belohnung seiner Treue. In diesem Schreiben schildert Bruck die bedrückenden Verhältnisse in denen die Menschen in den Wirren des dreißigjährigen Krieges lebten aber auch seine eigene soziale familiäre Lage. Mit dem Erwerb seines Gutes in Reinschdorf ist er nicht in die gehobene soziale Lage des begüterten Adels aufgestiegen. Das Gegenteil war der Fall, so schreibt er über die damalige Situation:

Er selbst habe in seinem armen Vorwerke zu Reinschdorf sich aufgehalten, theils wegen der zu Kosel herrschenden Pest, theils wegen der ehelich geschworenen Treue zum Schutze seiner Familie vor den noch stets vorbeimarschierenden Soldaten. Mit Schmerz habe er zusehen müssen, wie ihm sein Mobiliar, Vieh und Getreide gewaltsam genommen wurde, wodurch er einen Schaden von vielen Hundert Thalern erlitten hat... Statt einer Belohnung für seinen Eifer und einer Entschädigung für seine Verluste sei er

⁵ Weltzel, Augustin: a. a. Ort, S. 172. "Der Freiherr trat geächtet durch den Kaiser in schwedische Dienste und erscheint noch im Oktober 1632 als schwedischer Kriegs- und Legationsrath, später kam er in kaiserliche Gewalt und starb in der Gefangenschaft zu Wien. Die Leiche wurde zwar nach Kosel geschafft, wo seine Gattin bis ihrem Lebensende verblieb, jedoch als Leiche eines Geächteten wurde sie nicht beigesetzt und stand noch 1730 unbestattet hinter dem Friedhof."

⁶ Weltzel, Augustin: a. a. Ort, Seiten 179-180.



Karta tytułowa książki emblematycznej
Dla pokoju i wojny
Titelkarte der Emblemata pro toga et sago

cesarza Ferdynanda II z dnia 31 marca 1635 roku prosi, aby ze względu na jego zasługi dano mu jakieś inne stanowisko lub przynajmniej odpowiednią nagrodę za wierność. W liście Bruck daje przytłaczający opis warunków, w jakich żyli ludzie w czasach wojny trzydziestoletniej. Przedstawia też własne położenie społeczne i rodzinne. Nabywając majątek w Reńskiej Wsi nie uzyskał wysokiego statusu społecznego bogatej szlachty. Stało się przeciwnie:

On sam osobiście przebywał w swoim folwarku w Reńskiej Wsi, z jednej strony dlatego, że w Koźlu panowała zaraza, z drugiej dlatego, że ślubował wierność małżeńską i ochraniał rodzinę przed nadciągającymi żołnierzami. Z bólem musiał patrzeć, jak mu siłą zabierają ruchomości, zwierzęta i zboże; poniósł przez to szkodę w wysokości wielu setek talarów. Zamiast nagrody za gorliwość i odszkodowanie za straty, niesłusznie, z powodu potwarzy wynikłej z zazdrości, wraz z żoną i dzieckiem zmuszony został do żebractwa; taki los nigdy jeszcze nie był udziałem urzędnika⁶

obozie polowym w Eger, że folwark Kośmidry koło Lublińca został spalony przez Chorwatów lub chłopów z zemsty za zabranie im zwierząt przez żołnierzy cesarskich. Dalej zameldował, że huta koło Lublińca działa nadal i że stamtąd przewozi się do Koźla blachę i żelazo⁶.

Dwa lata później w życiu Brucka nastąpiła poważna zmiana. Prawdopodobnie z powodu niepewnej sytuacji politycznej i gospodarczej przez dłuższy czas nie był w stanie odprowadzać pieniędzy do kasy generalnej, zwolniono go więc z urzędu. W długim piśmie skierowanym do

⁶ Weltzel, Augustin: a. a. Ort, Seiten 179-180.

⁷ Weltzel, Augustin: a. a. Ort, Seiten 182-184.

unverdienter Weise in Folge neidischer Verläumdung mit Weib und Kind an den Bettelstab gewiesen, was bisher noch keinen Kammerbeamten widerfahren sei⁷.

Ferdinand II ließ sich von dem Oberregenten einen Bericht und ein Gutachten anfertigen um eine Entscheidung treffen zu können. Offensichtlich ist Bruck nicht total in Ungnade gefallen, denn: "Vom Juli 1636 bis 1640 treffen wir ihn als Inspektor der Vorwerke, wo er aber weniger für die Kammergüter als für sein Gut in Reinschdorf thätig ist⁸." Man kann über die Aussage von Weltzel, der Bruck als einen Mann bezeichnete, der eine überaus spitze Feder führte, geteilter Meinung sein.

Den letzten Hinweis auf die Existenz Brucks als Gutsherr in Reinschdorf ist eine Petition die er am 26. Januar 1642 an die Königliche Majestät richtete und in der er um Bezahlung seiner seit 7 Jahren rückständigen Besoldung von 470 Gulden bat.

Damit enden die Mitteilungen über Jakob von Bruck-Angermundt. Über seinen weiteren Lebensabschnitt sind nur Vermutungen anzustellen. Möglich wäre es, dass seine Freundschaft zu Andreas von Kochtitzki und seine enge Verbindung zum Protestantismus ihm geschadet haben, aber auch eine andere Sichtweise soll nicht verschwiegen werden: Die immer wieder aufflammenden Kämpfe um die Herrschaft Kosel im dreißigjährigen Krieg führten zu großen Verlusten unter der Bevölkerung in und um Kosel. Da Reinschdorf ein strategisch wichtiger Punkt in den militärischen Auseinandersetzungen um Kosel war ist es möglich, dass Bruck und seine Familie Opfer des Krieges wurden.

Sollte dieses Schicksal zutreffen, so könnte man von einer Duplizität der Ereignisse sprechen, denn Bruck schrieb in Versen, die er seinem Bruder widmete und die unter den Epigrammen von 1607 stehen, von einem „schweren Schicksalsschlage, der ihr Haus betroffen“ hat⁹.

Da Recherchen in den schlesischen Archiven zu keinem befriedigenden Ergebnis führten, muss man sich mit diesen hypothetischen Aussagen abfinden, bis vielleicht ein Zufall das endgültige Schicksa des schlesischen Literaten klären wird.

Das künstlerische Vermächtnis des Jakob von Bruck-Angermundt 1599 Frankfurt/Oder, Disputatio: Institutionem imperialium (Einsetzung der Herrschenden).

⁷ Weltzel, Augustin: a. a. Ort. Seiten 182-184.

⁸ Weltzel, Augustin: a. a. Ort, Seite 184.

⁹ Emmy Haertel: a. a. Ort, S.133.

Ferdynand II nakazał nadregentowi sporządzenie informacji i opinii o sytuacji Brucka, co miało mu służyć do podjęcia decyzji. Z tego wynika, że Bruck nie popadł w całkowitą niełaskę, gdyż

...od lipca 1636 roku do 1640 roku był inspektorem folwarków; tam jednakże bardziej działał na korzyść swojego folwarku w Reńskiej Wsi, niż dóbr królewskich⁸.

Ostatnią informacją dotyczącą egzystencji Brucka jako dziedzica w Reńskiej Wsi stanowi jego petycja skierowana 26 stycznia 1642 roku do Jego Królewskiej Mości, w której prosi o wypłatę zaległej pensji za ostatnie siedem lat, w wysokości 470 guldenów.

Na tym kończą się wzmianki o Jacobie von Bruck-Angermundt. O jego dalszym życiu można tylko snuć przypuszczenia. Być może, zaszkodziła mu bliska przyjaźń z Kochcickim i związki z protestantyzmem. Trzeba też wziąć pod uwagę taką ewentualność: wybuchające wciąż walki o Koźle powodowały duże straty w ludności miasta i okolicy. Reńska Wieś była ważnym punktem strategicznym w walkach o Koźle i jest możliwe, że Bruck wraz z rodziną padł ofiarą działań wojennych.

Gdyby te domysły były prawdziwe, to w sytuacji Brucka los się powtórzył, bo już w 1607 roku w wierszach skierowanych do brata napisał: „ciężki cios uderzył w dom”⁹.

Ponieważ badania przeprowadzone w śląskich archiwach nie dały zadawalających rezultatów, musimy się zadowolić hipotezami do momentu, aż jakiś szczęśliwy traf ostatecznie wyjaśni los naszego śląskiego literata.

Dzieła Jakoba von Bruck-Angermunda:

- 1599 Frankfurt nad Odrą, Disputatio: Institutionem imperialium
- 1600 Frankfurt nad Odrą, Disputatio: De legitimatione et adoptione
- 1601 Frankfurt nad Odrą, Disputatio: De interdictis
- 1607 Görlitz, Epigrammata
- 1608 Heidelberg, Oratio de studio juris
- 1612 Brieg, Ars et Mars, sive discursus politicus
- 1615 Straßburg, Emblemata moralia et bellica
- 1616 Straßburg, Decades duo anagrammatum

⁸ Weltzel, Augustin: a. a. Ort, Seite 184.

⁹ Emmy Haertel: a. a. Ort, S.133.

- 1600 Frankfurt/Oder, Disputatio: De legitimatione et adoptione (Über Legitimation und Aneignung)
 1601 Frankfurt/Oder, Disputatio: De interdictis (Über Verbote)
 1607 Görlitz, Epigrammata
 1608 Heidelberg, Oratio de studio juris (Rede über das Jurastudium)
 1612 Brieg, Ars et Mars, sive discursus politicus (Kunst und Krieg, oder eine politische Abhandlung)
 1615 Straßburg, Emblemata moralia et bellica (Moralische und kriegerische Embleme)
 1616 Straßburg, Decades duo anagrammatum (zwei Decaden von Anagrammen)
 1616 Straßburg, Les Emblèmes moravix et militaires (Moralische und kriegerische Embleme)
 1616 Straßburg, Princeps Plinianus, sive aphorismi politici (Der Plinianische Herrscher oder politische Aphorismen)
 1618 Straßburg, Emblemata politica (Politische Emblem)
 1622 Breslau, Acclamationes votivae (Petitionen)
 Nürnberg (um 1700), Emblemata pro toga et sago (Embleme für Toga und Kriegsmantel = für Frieden und Krieg)

Die überwiegend didaktisch moralisierenden Texte die Bruck hinterlassen hat, zeugen von einem universellen Wissen und einer umfassenden Literaturkenntnis des Poeten und seiner Verbindung zu seiner schlesischen Heimat. Der schlesische Poet lebte und arbeitete in dem Spannungsfeld zwischen Reformation und Rekatholisierung. Es ist die Zeit, die man als die Geburtsstunde des schlesischen Dichtertums und der schlesischen Mystik bezeichnet. Sein Ziel, die Verwirklichung der religiösen Toleranz in Schlesien und in Europa, konnte er nicht mehr erleben. Leider sucht man heute vergeblich in den vielfältigen Werken der schlesischen Literaturgeschichte nach dem Namen und den Werken des Schlesiers Jakob von Bruck-Angermundt. Seine Werke sind ein wesentlicher Bestandteil des schlesischen Kulturerbes, die aber noch auf eine deutsche Übersetzung warten.

Wie aus dem Morgennebel der Oderniederung kommend erscheint Bruck in jungen Jahren auf der Bühne der Poeten in Schlesien. Auch sein Abgang erscheint zumindest heute noch so, als wenn er im Abendnebel der Oderniederung verschwindet, wohl wissend, dass er viele unbeantwortete Fragen hinterlassen hat.

1616 Straßburg, Les Emblèmes moravix et militaires
1616 Straßburg, Princeps Plinianus, sive aphorismi politici
1618 Straßburg, Emblemata politica
1622 Breslau, Acclamations votivae
Nürnberg (um 1700), Emblemata pro toga et sago.

Teksty Brucka, przeważnie o charakterze dydaktyczno-moralizatorskim, świadczą o jego uniwersalnej wiedzy i szerokiej znajomości literatury. Są też dowodem jego związku z śląską ojczyzną. Bruck żył i działał w czasie ostrych napięć wywołanych przez reformację i rekatolizację. Jest to okres, który uważa się za chwilę narodzin poezji i mistyki śląskiej. Jego celem było urzeczywistnienie tolerancji religijnej na Śląsku i w Europie, czego niestety nie mógł już dożyć.

Dziś w pracach dotyczących historii literatury śląskiej na próżno szukamy nazwiska i tytułów dzieł Ślązaka Jakoba von Brucka-Angermundta, choć jego twórczość stanowi ważny składnik śląskiego dziedzictwa kulturowego. Jego utwory czekają nadal na przekład.

W młodych latach Bruck pojawia się na scenie literackiej Śląska jakby wyłaniając się z porannej mgły nad Odrą, a odchodzi tak, jakby zniknął we mgle wieczornej nad rzeką. Wiedział chyba, że zostawia wiele pytań bez odpowiedzi.

Przekład Joanna Rostropowicz

Helmut Neubach

Reichstagspräsident Franz Graf von Ballestrem (1834–1910) Zu seinem 100. Todestag

In den insgesamt 62 Jahren, in denen von 1871 bis 1933 der Deutsche Reichstag bestand, war er 20 Jahre „in schlesischer Hand“. Franz Graf von Ballestrem (Zentrumspartei) amtierte von 1898 bis 1906 und Paul Löbe (SPD) von 1920 – mit einer kleinen Unterbrechung – bis 1932. Welch ein Gegensatz zwischen dem reich begüterten oberschlesischen Grafen und dem armen niederschlesischen Schriftsetzer nicht nur in der politischen Einstellung, sondern auch in der Abstammung, Konfession und Ausbildung! Hier der erzkatholische Grafensohn mit gymnasialer Ausbildung aus einem oberschlesischen Schloss, dort der freireligiöse Proletariersohn aus dem niederschlesischen Liegnitz, der schon als Volksschüler zum Unterhalt der Familie beitragen musste. Beide sind hervorragende Beispiele für die Vielfalt an bedeutenden Persönlichkeiten, die Schlesien hervorgebracht hat.

Franz Graf v. Ballestrem, der erste schlesische Reichstagspräsident, wurde am 5. September 1834 in Plawniowitz, Kreis Gleiwitz, als Sohn eines Großgrundbesitzers und Bergherren geboren. Seinen ersten Unterricht übernahmen Hauslehrer im elterlichen Schloss, das direkt am Ufer der Klodnitz lag und liegt, ehe er drei höhere katholische Lehranstalten in Lemberg/Galizien, Glogau und Namur/Belgien besuchte. Seine Ausbildung schloss er an der Bergakademie im belgischen Lüttich ab.

Ballestrem schlug zunächst die Offizierslaufbahn ein und machte die Feldzüge gegen Österreich (1866) und Frankreich mit. Im Dezember 1870 stürzte er jedoch nahe der französischen Stadt Chartres so unglücklich vom Pferd, dass er als Rittmeister seinen Abschied vom Militär nehmen musste. Er hätte sich nun hauptberuflich der Verwaltung seines großen Wirtschaftsimperiums widmen

Prezydent Reichstagu Franz Graf von Ballestrem (1834-1910) W stulecie śmierci

Niemiecki Reichstag, istniejący od roku 1871 do 1933, czyli przez 62 lata, przez dwadzieścia lat znajdował się „w rękach śląskich”. Franz Graf von Ballestrem (Partia Centrum) był prezydentem Reichstagu od 1898 roku do 1906, a Paul Löbe (SPD – Socjalistyczna Partia Niemiec) przewodził mu od 1920 do 1932, z jedną krótką przerwą. Jak wiele różniło bogatego górnośląskiego hrabiego od biednego dolnośląskiego zecera, i to nie tylko pod względem opcji politycznych, lecz także pochodzenia, wyznania i



wykształcenia! Z jednej strony arcykatolicki syn hrabiego, posiadający wykształcenie gimnazjalne, wychowany na górnośląskim zamku, a z drugiej – bezwyznaniowy syn proletariusza z dolnośląskiej Legnicy, który już jako uczeń szkoły podstawowej musiał przyczyniać się do utrzymania rodziny. Obaj są znakomitymi przykładami, jak wiele różnorodnych osobowości wydał Śląsk.

Franz Graf von Ballestrem, pierwszy śląski prezydent Reichstagu, urodził się 5 września 1834 roku w Pławniowicach, w powiecie gli-

können, doch das wollte dem unternehmungslustigen Edelmann nicht genügen. Außerdem hatte er für die Verwaltungsarbeit ja seinen Generaldirektor. Als Ballestrem bald nach der Reichsgründung erkannte, welche Gefahren der heraufziehende „Kulturkampf“ für die katholische Kirche mit sich brachte, entschloss er sich, sie auf politischer Ebene zu verteidigen. Er half mit, die gerade erst gegründete Zentrumspartei in Schlesien aufzubauen, und da er sich dieser Aufgabe mit Geschick und Begeisterung widmete, rückte er bald zu deren Führer auf. In der zweiten Ersatzwahl, die während der 1. Legislaturperiode des Reichstags in Oberschlesien im März 1872 notwendig wurde, konnte er mit einem Vorsprung von fast 6000 Stimmen das Mandat für den Wahlkreis Oppeln gewinnen. Das war der Beginn einer steil aufsteigenden politischen Laufbahn, die ihn schließlich auf den Stuhl des Reichstagspräsidenten führte. Wie nach einem strategischen Plan eroberte der Graf, der sich auch als Politiker gern militärischer Ausdrücke bediente, mit Hilfe seiner großen Verwandtschaft sowie mit kräftiger Unterstützung durch den katholischen Klerus einen Wahlkreis nach dem anderen, bis sich 1881 ganz Oberschlesien – wenn auch nur für ein Jahr – in der Hand der Zentrumspartei befand. Mit diesem Erfolg verschaffte er sich eine bedeutende Hausmacht, die er in Berlin geschickt einzusetzen verstand.

Es dauerte nicht lange, bis der schlesische Zentrumsführer dort zu den einflussreichsten Politikern seiner Partei gehörte. Im Jahre 1890 wurde er zum Vorsitzenden der Reichstagsfraktion und auch zum Ersten Vizepräsidenten dieses Parlaments gewählt. Nach dem Tode des bayerischen Freiherrn Georg v. Franckenstein im Januar 1890 und des Hannoveraners Ludwig Windthorst im März 1891 galt er inoffiziell als Führer der Zentrumspartei. Doch nicht wenigen eher liberalen west- und süddeutschen Parteifreunden erschien der ostdeutsche konservative Graf, der sich nach dem unglücklichen Kulturkampf um eine Annäherung des Zentrums an die Regierung bemühte, zu regierungsfreundlich. Bei der Abstimmung über eine Militärvorlage im Mai 1893 stimmte der größte Teil der Fraktion dagegen, Ballestrem jedoch mit nur wenigen Freunden dafür. Sein Konkurrent Ernst Lieber, der westdeutsche Führer des demokratischen Flügels, übernahm nun die Parteiführung. Der ober-schlesische Magnat, der Sprecher des konservativen Flügels, schied daraufhin enttäuscht aus dem Reichstag, doch gehörte er weiterhin dem Preußischen Abgeordnetenhaus an.

wickim, jako syn wielkiego posiadacza ziemskiego i właściciela kopalni. Pierwsze nauki pobierał u nauczyciela domowego w rodzinnym zamku leżącym nad brzegiem Kłodnicy. Potem uczęszczał do trzech katolickich szkół: we Lwowie w Galicji, w Głogowie i w Namur w Belgii. Ostatecznie ukończył Bergakademie (Akademię Górniczą) w Lüttich w Belgii.

Następnie rozpoczął karierę wojskową. Uczestniczył w wojnie z Austrią w 1866 roku i Francją. W grudniu 1870 roku niedaleko francuskiego miasta Chartres spadł tak nieszczęśliwie z konia, że jako rotmistrz musiał się pożegnać z wojskiem. Miał wtedy okazję zająć się zarządem swojego potężnego imperium gospodarczego, lecz przedsiębiorczy szlachcic nie miał na to ochoty. Zresztą zadanie to spełniał doskonale dyrektor generalny. Po ustanowieniu Rzeszy poznawszy, jakie niebezpieczeństwo dla Kościoła katolickiego stanowi „kulturkampf”, Ballestrem zdecydował się stanąć w jego obronie na niwie politycznej. Przyczynił się do zorganizowania na Śląsku Partii Centrum, niedługo wcześniej powołanej do życia. Ponieważ całkowicie, bardzo zręcznie oddał się sprawie, niebawem został jej przywódcą. W drugich wyborach uzupełniających, które trzeba było przeprowadzić na Śląsku w marcu 1872 roku w czasie pierwszej legislatury Reichstagu, w okręgu opolskim odniósł zwycięstwo, zdobywając niemal sześć tysięcy głosów więcej niż jego rywal. Był to początek błyskawicznej kariery politycznej Ballestrema, która ostatecznie zaprowadziła go na stanowisko prezydenta Reichstagu. Z pomocą licznych krewnych, przy silnym poparciu duchowieństwa katolickiego, hrabia zdobywał jeden okręg wyborczy za drugim – a działał niemal jak według planów strategicznych. Dodajmy, że graf jako polityk chętnie stosował określenia wojskowe. Ostatecznie, w 1881 roku, cały Górny Śląsk znalazł się w rękach Partii Centrum, choć tylko na jeden rok. Dzięki temu sukcesowi Ballestrem zdobył znaczącą władzę, którą umiejętnie wykorzystywał w Berlinie.

W niedługim czasie śląski przywódca Centrum należał do najbardziej wpływowych polityków partii. W roku 1890 został przewodniczącym frakcji Reichstagu i pierwszym wiceprezydentem parlamentu. Po śmierci bawarskiego Freiherra Georga von Franckenstein w styczniu 1890 r. i hanowerczyka Ludwiga Windthorsta w marcu 1891 roku uchodził nieoficjalnie za przywódcę Centrum. Lecz towarzysze partyjni z Niemiec południowych i zachodnich uważali konserwatywnego hrabiego ze wschodnich terenów niemieckich za zbyt

Nach fünf Jahren war der parteiinterne Streit vergessen, so dass Ballestrem den Bitten nicht nur von Parteifreunden, sondern auch des Breslauer Kardinals Kopp, mit dem er in ständiger Verbindung stand, im Herbst 1898 nachgab und sich wieder in den Reichstag wählen ließ – diesmal in seinem Heimatwahlkreis Lublinitz-Tost-Gleitwitz. Doch auch jetzt wollte sich der ehrgeizige Graf nicht mit einem einfachen Parlamentssitz zufrieden geben. Da die Reichstagswahl für die Zentrumspartei günstig ausgefallen war, hatte sie gute Aussichten, das Präsidium zu erhalten. Am 7. Dezember 1898 wählte das Reichsparlament mit dem Grafen Ballestrem erstmals einen Schlesier zu seinem Präsidenten. (Der 1879 nur wenige Monate amtierende Otto v. Seydewitz, Oberpräsident der Provinz Schlesien 1879–1894, war ein Wahlschlesier.) Die acht Jahre, in denen Ballestrem bis Dezember 1906 dem Reichsparlament präsiidierte, sind geprägt von einer einträchtigen Zusammenarbeit seiner Partei mit der Regierung, so wie er sie sich bereits seit dem Ende des Kulturkampfes gewünscht hatte. Da er seines Amtes mit Würde, Toleranz, Gerechtigkeitssinn und auch Humor waltete, galt er trotz gelegentlicher nicht unberechtigter Kritik bald als der beste Präsident, den der Reichstag bisher gehabt hatte. Reichskanzler Bernhard v. Bülow nennt ihn in seinen „Denkwürdigkeiten“ „einen verständigen, ausgezeichneten und prächtigen Mann von politischer Einsicht und edler Gesinnung sowie mit schlagendem Mutterwitz“. Und selbst die Sozialdemokraten, die der streng konservative Aristokrat erbittert bekämpfte, konnten nicht umhin, ihm für seine Amtsführung Hochachtung auszusprechen. Philipp Scheidemann bezeichnet ihn in seinen Memoiren als „einen fabelhaft geschickten, strengen Mann mit viel Humor“.

So wie Ballestrem schon in seiner eigenen Partei bei Meinungsverschiedenheiten als Vermittler eingeschaltet wurde, so suchte er auch auf hoher Ebene zum Ausgleich und zu Kompromissen beizutragen. Mehrmals fuhr er im politischen oder kirchlichen Auftrag zu Papst Leo XIII. nach Rom. In Berlin hatte er oft Gelegenheit, mit dem Kaiser zu sprechen. In einer Audienz, die ihm Wilhelm II. im Januar 1890 gewährte, regte er gesetzliche Regelungen zum Arbeiterschutz an. (Er selbst ließ für seine Arbeiter in Ruda eine vorbildliche Wohnsiedlung und in Ziegenhals ein Erholungsheim bauen.)

Wohl jede Versammlung, die Ballestrem leitete, schloss er mit einem Hoch auf Kaiser und Papst. (Manchmal war die Reihenfolge

przyjaznego wobec rządu, gdyż po nieszczęśliwym kulturkampfie starał się o zbliżenie Centrum do rządu. Gdy w maju 1893 roku odbywało się głosowanie nad projektem wojskowym, znakomita większość frakcji głosowała przeciwko planowi, natomiast Ballestrem, z grupką przyjaciół, opowiedział się za projektem. Przywództwo partii przejął wówczas jego konkurent Ernst Lieber, zachodnioniemiecki przywódca skrzydła demokratycznego. Wtedy górnośląski magnat, rzecznik skrzydła konserwatywnego, rozczarowany, pożegnał się z Reichstagiem, niemniej nadal był członkiem Preußisches Abgeordnetenhaus (Pruskiego Parlamentu).

Po pięciu latach spór zapomniano i przyjaciele partyjni, a szczególnie kardynał wrocławski Kopp, z którym Ballestrem pozostawał w stałym kontakcie, jesienią 1898 roku przekonali go, aby znowu kandydował na posła Reichstagu. Tym razem startował ze swojego rodzinnego, lubliniecko-toszecko-gliwickiego okręgu. I tym razem ambitny hrabia nie chciał się zadowolić zwykłym miejscem w parlamencie. Ponieważ wybory wypadły bardzo korzystnie dla Centrum, partia miała dobre widoki na objęcie stanowiska prezydenta. 7 grudnia 1898 roku parlament Rzeszy wybrał na to stanowisko po raz pierwszy Ślązaka, hrabiego Ballestrema. (Otto von Seydewitz, urzędujący jako prezydent parlamentu przez kilka miesięcy w 1879, nadprezydent prowincji śląskiej w latach 1879–1894, był Ślązakiem z wyboru). Osiem lat urzędowania Ballestrema, do grudnia 1906 roku, znaczone były zgodną współpracą jego partii z rządem, Takiej właśnie życzył sobie hrabia, gdy kulturkampf chylił się już ku końcowi. Choć czasami spotykała go słuszna krytyka, uchodził za najlepszego prezydenta, jakiego Reichstag kiedykolwiek miał, sprawował bowiem swój urząd z godnością, tolerancją, poczuciem sprawiedliwości a także z humorem. Bernhard von Bülow, kanclerz Rzeszy, w swoich *Denkwürdigkeiten* (Pamiętniki) tak się o nim wyraził: „jest to człowiek rozsądny, znakomity, wspaniały, posiadający intuicję polityczną, szlachetny charakter i wrodzony, ostry dowcip”. Nawet socjaldemokraci, których konserwatywny arystokrata ostro zwalczał, wyrazili mu słowa szacunku za sprawowanie urzędu. Philipp Scheidemann w swoich pamiętnikach określa go jako „człowieka bajecznie zręcznego, lecz zarazem surowego, z wielkim poczuciem humoru”.

Ballestrem, który często był rozjemcą w sporach powstających w jego partii, starał się także na wyższym poziomie doprowadzać do

umgekehrt.) Das tat er „als guter Preuße und strammer Katholik“, wie ihn der schon zitierte Reichskanzler Bülow bezeichnete. Die Religion hatte für ihn eine überaus große Bedeutung. Von ihr wurde das Leben in seinem prächtigen Schloss wesentlich geprägt. Der Graf hielt sich einen eigenen Schlosskaplan. Nicht nur an kirchlichen Festen wurde die Geistlichkeit der Umgebung eingeladen. Mit ihr feierte dann der gastfreundliche Schlossherr zusammen mit seiner großen Familie und dem langjährigen Generaldirektor Pieler – der oft auch mit seiner Familie – einträchtig zusammen. Im evangelischen bzw. liberalen Berlin dagegen, wo es so ein „katholisches Milieu“ nicht gab, gehörte Mut dazu, sich offen zu seinem Glauben zu bekennen. Und der schlesische Graf besaß diesen Mut auch außerhalb der Hedwigskirche, die den Mittelpunkt des Berliner kirchlichen Lebens bildete. Als Reichstagspräsident empfing er in seiner Dienstwohnung Geistliche, die in ihrer Soutane oder ihrem Ordenskleid bei ihm anklopften, um Spenden für karitative Zwecke zu erbitten. Ein solcher Bekennermut mag bei Andersgläubigen gewiss manche Verwunderung hervorgerufen, ihm andererseits aber auch Achtung verschafft haben. Es ist sicher nicht übertrieben festzustellen, dass Ballestrem zusammen mit dem diplomatisch geschickten Breslauer Kardinal Kopp erheblich dazu beigetragen hat, den Katholizismus in der Reichshauptstadt und gerade auch bei Hofe „salonfähig“ zu machen. Dass der oberschlesische Graf ebenso auf deutschen Katholikentagen aufgetreten ist, erübrigt sich beinahe zu bemerken. Denjenigen in Trier im Jahre 1887 hat er präsiert. In Schlesien organisierte er übrigens mit gleichgesinnten Adligen zwischen 1874 und 1891 insgesamt 14 regionale Katholikentage.

Zwei wenig oder gar nicht bekannte Aspekte aus dem Leben dieses bedeutenden oberschlesischen Magnaten sollten nicht übersehen werden, zumal sie abermals seine Rolle als Vermittler unterstreichen. Ballestrem war ein typischer schlesischer Katholik, der ein wenig den Habsburgern „nachtrauerte“. Er „lenkte“ gerne „seine Schritte nach Süden“ so wie Eichendorffs Taugenichts. Alle seine neun Kinder schickte er zumindest für einige Jahre in österreichische Internate, die sechs Söhne zu den Jesuiten nach Feldkirch in Vorarlberg, die drei Töchter nach Wien zu Nonnen. Vielleicht ist es nicht übertrieben zu behaupten, dass der Graf wie so viele seiner katholischen Landsleute „mit dem Kopf offen in Berlin, aber „mit dem Herzen“ heimlich in Wien lebte. Beide inneren historisch bedingten Tendenzen suchte

ugody lub kompromisu. Kilkakrotnie jeździł do papieża Leona XIII do Rzymu na polecenie władz politycznych lub kościelnych. W Berlinie często miał okazję do rozmowy z cesarzem. W czasie audyencji, której udzielił mu cesarz w styczniu 1890 roku, poruszył sprawę ustaw dotyczących ochrony robotników. Sam nakazał zbudować w Rudzie wzorcowe osiedle dla robotników, a w Głucholazach – dom wypoczynkowy.

Chyba każde posiedzenie, które prowadził, Ballestrem rozpoczynał wiwatem na cześć cesarza i papieża (czasami kolejność była inna). Czynił to jako „dobry Prusak i zdecydowany katolik”, jak go określał wspomniany już kanclerz Rzeszy Bülow. Religia miała dla niego wyjątkowo wielkie znaczenie. Wiara w Boga naznaczyła życie na jego wspaniałym zamku w istotny sposób. Hrabia miał własnego kapelana zamkowego. Zapraszał do siebie duchownych z całej okolicy, i to nie tylko z okazji świąt kościelnych. Gościnnie hrabia świętował z nimi w gronie swojej licznej rodziny; zapraszał również Franza Pielera, wieloletniego dyrektora generalnego, często z jego rodziną. Z kolei w Berlinie, raczej ewangelickim lub też liberalnym, gdzie nie było „środowiska katolickiego”, miał odwagę otwarcie się przyznać do swojego wyznania. Do swojego wyznania śląski hrabia przyznawał się także poza kręgiem skupionym wokół kościoła św. Jadwigi, stanowiącym centrum berlińskiego życia religijnego. Będąc prezydentem Reichstagu, w swoim mieszkaniu służbowym przyjmował duchownych, którzy przychodzili do niego w sutannie lub habicie prosząc o datki na cele charytatywne. Taka odwaga mogła wzbudzić w innowiercach zdumienie, ale równocześnie przysparzała mu poważania. Nie ma chyba przesady w stwierdzeniu, że Ballestrem, wraz z wrocławskim kardynałem Koppem, bardzo zręcznym dyplomata, przyczynił się do tego, że katolicyzm w Berlinie „wszedł do salonów”, a nawet na dwór cesarski. Nie trzeba przypominać, że górnośląski hrabia przemawiał też na niemieckich zjazdach katolików. W 1887 roku przewodniczył na zjeździe w Trewirze. Natomiast na Śląsku, w latach 1874–1891, wraz z podobnie myślącymi arystokratami zorganizował czternaście regionalnych zjazdów katolików.

Wspomnieć też warto o dwóch mało znanych – a może w ogóle nieznanych – aspektach z życia Ballestrema, gdyż podkreślają jego rolę jako pośrednika. Był on typowym śląskim katolikiem, który „tęsknił nieco” za Habsburgami. Chętnie „kierował” swoje kroki „na

er – im Alltag ein Realist – geradezu symbolträchtig zu vereinigen: In seinem Schloss ließ er Gemälde der Habsburgerkaiserin Maria Theresia und ihres Gemahls aufhängen, und nicht weit davon stellte er später die Statuen der Hohenzollernkaiser Wilhelm I. und Friedrich III. auf.

Der zweite Aspekt betrifft die Mittlerrolle zwischen Ost- und Westdeutschland. So wie seine Religion, so bekannte Ballestrem offen auch seine regionale Herkunft „als waschechter Oberschlesier, mit dem Wasser der Klodnitz getauft“, wie er sich einmal vorstellte. Auf jedem Katholikentag, den er besuchte, überbrachte er Grüße „aus dem Osten, aus Schlesien, von der Oder“. Er hatte vermutlich den sicher nicht falschen Eindruck, dass die Ostprovinzen im Westen und in der Mitte des Reiches wenig bekannt waren und kaum besucht wurden. Ohnehin fühlten sich die ostdeutschen Katholiken, Hunderte von Kilometern weit von ihren west- und süddeutschen Glaubensbrüdern entfernt, etwas abgehängt und verlassen. Ballestrem dachte als Patriot „gesamtdeutsch“ und reagierte stets allergisch, wenn der „Osten“ auf irgendeinem Gebiet vernachlässigt oder übersehen wurde. Energisch forderte er im Preußischen Abgeordnetenhaus die Errichtung einer Technischen Hochschule in Breslau, die endlich in seinem Todesjahre geschaffen wurde. In jeder Hinsicht vertrat der Graf, der am 25. Dezember 1910 in Plawniowitz starb, im Reichs-, im Landes- und im Regionalparlament – das war der Schlesische Provinziallandtag – die Interessen seiner Heimatprovinz.

Ebenso wie das Plawniowitzer Schloss hat auch das 20bändige Tagebuch, das Ballestrem zwischen 1885 und 1908 gewissenhaft Tag für Tag führte, die Kriegs- und Nachkriegszeit überstanden. Auf über 6000 Seiten ist nachzulesen, was der Graf in diesen 24 Jahren für mitteilenswert gehalten hat. Das umfangreiche Diarium belegt auch, dass sich der Magnat eben doch hauptsächlich der Politik und nicht der Verwaltung seines Wirtschaftsimperiums widmete, das er bei dem tüchtigen Generaldirektor Franz Pieler in guten Händen wußten. (Unter dessen Leitung erhöhte sich sowohl die Kohleförderung als auch die Zahl der Arbeiter Jahr für Jahr geradezu sprunghaft – und dementsprechend freilich auch der Gewinn.) Zwar gibt es nicht wenige Memoiren von Zeitgenossen jener Ära, aber kein so ausführliches Tagebuch. Deswegen gilt Ballestrems 20bändiges Dia-

południe”, jak Eichendorffowy Nicpoń. Wszystkie dzieci, a miał ich dziewięcioro, posyłał do austriackich internatów co najmniej na kilka lat: sześciu synów wysłał do jezuitów do Feldkirch w Vorarlbergu, a trzy córki – do zakonnic do Wiednia. Nie ma chyba przesady w stwierdzeniu, że hrabia, jak wielu jego katolickich ziomków, otwarcie żył „z głową” w Berlinie, ale potajemnie, „z sercem” we Wiedniu. Będąc w życiu codziennym realistą, Ballestrem próbował pogodzić te dwie historycznie uwarunkowane tendencje na sposób symboliczny. Poleciał zawiesić w zamku portrety cesarzowej z dynastii Habsburgów – Marii Teresy i jej małżonka, a nieopodal postawić statuy cesarzy z dynastii Hohenzollernów – Wilhelma I i Fryderyka III.

Drugi aspekt dotyczy roli pośrednika między Niemcami wschodnimi a zachodnimi. Ballestrem, podobnie jak otwarcie przyznawał się do wiary katolickiej, tak też nie wypierał się swego pochodzenia. Podobno tak się kiedyś przedstawił: „prawdziwy Górnoślązak, ochrzczony wodą z Kłodnicy”. Na każdym zjeździe katolików, w którym brał udział, przekazywał pozdrowienia „ze wschodu, ze Śląska, znad Odry”. Chyba miał wrażenie, zresztą słuszne, że wschodnie prowincje były mało znane w centrum i na zachodzie Niemiec. Rzadko je odwiedzano. Katolicy ze wschodnich terenów niemieckich, oddaleni od swoich braci w wierze od setki kilometrów, czuli się wyobcowani i zapomniani. Ballestrem, będąc „patriotą”, myślał o całych Niemczech i zawsze alergicznie reagował, gdy „Wschód” w jakikolwiek sposób zaniedbywano lub pomijano. W Preußisches Abgeordnetenhaus energicznie domagał się utworzenia wyższej szkoły technicznej we Wrocławiu. Ostatecznie utworzono ją w roku jego śmierci. Hrabia, który zmarł 25 grudnia 1910 roku, reprezentował pod każdym względem, w parlamencie Rzeszy, Krajowym i Regionalnym, interesy swojej rodzinnej prowincji.

Podobnie jak zamek pławniowski, tak i dwudziestotomowy dziennik, prowadzony przez Ballestrema w okresie od 1885 roku do 1908 bardzo sumiennie, dzień po dniu, przetrwał okres wojny i czasy powojenne. Obejmujący ponad sześć tysięcy stron, informuje nas o tym, co hrabia, w przeciągu owych 24 lat, uznawał za godne przekazania dla potomnych. Ten obszerny dziennik dowodzi też, że magnat oddawał się głównie polityce, a nie zarządowi swego wielkiego imperium gospodarczego. Wiedział, że znajduje się w dobrych rękach pracowitego dyrektora generalnego Franza Pielera. Pod jego

rium als eine gar nicht hoch genug einzuschätzende Quelle für die Geschichte des deutschen Parlamentarismus, des politischen Katholizismus, des Adels und ganz besonders für die Geschichte Schlesiens.

Literatur:

Hermann Ehren: Franz Graf von Ballestrem, Breslau 1935.

Helmut Neubach: Franz Graf von Ballestrem, ein Reichstagspräsident aus Oberschlesien, Dülmen 1984.

Ders.: Franz Graf von Ballestrem, in: Lexikon der Christlichen Demokratie in Deutschland, hg. v. Winfried Becker u. a., Paderborn 2002, S. 186.

Quelle:

Das Tagebuch des Grafen Franz von Ballestrem, hrsg. v. H. Neubach (im Druck).

kierownictwem wydobyć węgla oraz liczba robotników zwiększały się z roku na rok, niemal skokowo – a wraz z tym wzrastał zysk. Nie brak wprowadzić pamiętników z tej epoki, lecz nie ma drugiego równie dokładnego dziennika. Dlatego dwudziestotomowy diariusz Ballestrema uchodzi za bezcenne źródło historii niemieckiego parlamentaryzmu, politycznego katolicyzmu, arystokracji, a w szczególności historii Śląska.

Przekład Joanna Rostropowicz

Literatura:

Hermann Ehren: Franz Graf von Ballestrem, Breslau 1935.

Helmut Neubach: Franz Graf von Ballestrem, ein Reichstagspräsident aus Oberschlesien, Dülmen 1984.

Ders.: Franz Graf von Ballestrem, in: Lexikon der Christlichen Demokratie in Deutschland, hg. v. Winfried Becker u. a., Paderborn 2002, S. 186.

Źródło:

Das Tagebuch des Grafen Franz von Ballestrem, hrsg. v. H. Neubach (w druku).

Frauen um Carl und Gerhart Hauptmann (Teil I)

Martha und Marie Thienemann - die „Heldinnen“ der Komödie *Die Jungfern vom Bischofsberg* aus der Feder von Gerhart Hauptmann, von der Ufa 1943/44 zu seinem 80. Geburtstag sogar verfilmt -, waren die ersten Ehefrauen der schlesischen Dichter und Schriftsteller Carl und Gerhart Hauptmann.

Obwohl diese „Märchenprinzessinnen“ wunderschön und reich waren, den „Hauptleuten“ - wie man sie scherzhaft nannte - materiellen Wohlstand brachten, ihnen verständnisvolle Gefährtinnen und Musen waren, mussten sie zur Seite treten, als die Zeit des Ruhmes und der Ehrungen für die beiden Schriftsteller begann.

Menschliche Schicksale, die literatur- und kulturgeschichtlich bedeutsam sind, aber auch Berater und Tröster für vergleichbare Lebenssituationen sein können. Deshalb soll an diese starken Frauen im Schatten ihrer berühmten Ehemänner erinnert werden.

Willst Du den Dichter verstehen, musst Du an Dichters Orte gehen!

Im schlesischen Salzbrunn besaßen die Eltern von Carl und Gerhart Hauptmann seit 1840 das Hotel „Preußische Krone“ - zuerst gepachtet, schließlich gekauft und modernisiert und zum Sanatorium erweitert. Dort trafen sich die „Reichen“ und „Schönen“, es war eine gute Adresse für erfolgreiche Kuraufenthalte. Dem Ehepaar wurden zwischen 1853 und 1862 vier Kinder geboren: Georg, Johanna Charlotte, Carl und Gerhart. Eine glückliche Kindheit und Jugend konnten sie genießen.

Bis 1877 ging alles gut, dann verließ Robert Hauptmann das Unternehmerglück, sein Hotel war total verschuldet. Sohn Georg wurde als Geschäftsführer eingesetzt, Vater Hauptmann selbst übernahm die Bahnhofswirtschaft in Sorgau. Die Tochter unterstützte die Eltern und hoffte auf eine „gute Partie“, die jüngsten Söhne sollten Geld verdienen bzw. studieren.

Kobiety wokół Carla i Gerharta Hauptmannów

(Część pierwsza)

Martha i Marie Thienemann – „bohaterki” komedii *Die Jungfern vom Bischofsberg* (Panny z Bischofsbergu) – były pierwszymi żonami pisarzy Carla i Gerharta Hauptmannów. Ten napisany przez G. Hauptmanna utwór został nawet na przełomie lat 1943 i 1944 r. sfilmowany przez Ufa.

Chociaż owe „bajkowe księżniczki” były urodziwe i bogate, i zapewniły – jak ich żartobliwie zwano – „głównym bohaterom” materialny dobrobyt, a także były ich pełnymi wyrozumiałości przyjaciółkami i muzami, musiały usunąć się w cień, gdy dla obu pisarzy nadszedł czas sławy i szczytów. Ważkie w historii kultury i literatury ludzkie losy mogą być pouczeniem i pociechą w podobnych życiowych sytuacjach, warto zatem wspomnieć o tych pozostających w cieniu słynnych mężów niepospolitych kobietach.

W śląskim Szczawnie (Salzbrunn) rodzice Carla i Gerharta mieli, począwszy od 1840 roku, hotel Preußische Krone (Pruska Korona), który początkowo dzierżawili, potem wykupili i po modernizacji przekształcili w sanatorium, gdzie chętnie bywali „piękni i bogaci”.

W latach 1853–1862 przyszło na świat czworo dzieci: Georg, Johanna Charlotte, Carl i Gerhart, a wszystkie miały szczęśliwe dzieciństwo i młodość. Do roku 1877 interesy szły dobrze, potem jednak szczęście opuściło Roberta Hauptmanna, a jego hotel popadł w totalne zadłużenie. Syna Georga zaangażowano jako szefa przedsięwzięcia, ojciec sam przejął dworzec w Sorgau (Szczawienko). Córka wspierała rodziców i liczyła na „dobrą partię”, zaś najmłodsi synowie mieli zarabiać pieniądze lub studiować.

Nagle ubóstwo oznaczało dla rodziny społeczną degradację – brak pieniędzy skutkowało końcem przyjaźni, a na to Hauptmannowie nie byli przygotowani.

Gerhart przerwał naukę w szkole realnej, bez powodzenia próbował w okolicy Striegau (Strzegom) uczyć się rolnictwa. W roku 1880 rozpoczął studia rzeźbiarskie we Wrocławiu, gdzie „niemal nie jadł,

Die plötzliche Armut brachte für die Familie den gesellschaftlichen Abstieg - kein Geld, keine Freunde mehr. Man war darauf nicht vorbereitet.

Gerhart hatte den Besuch der Realschule abgebrochen, versuchte sich erfolglos in der Nähe von Striegau als Landwirtschaftseleve. 1880 begann er ein Bildhauerstudium in Breslau. „Er aß fast nichts, trank desto eifriger, und träumte davon, Michelangelo zu übertreffen“.

Carl schlug sich als armer, aber erfolgreicher Student der Naturwissenschaften und Philosophie durchs Leben.

Ein „Sommernachtstraum“ beginnt im Schlösschen „Hohenhaus“ auf dem bischöflichen Weinberg bei Dresden/Radebeul für Georg, Carl und Gerhart Hauptmann oder „Die Jungfern vom Bischofsberg“

Ein Märchen wird wahr, das die Phantasie aller „Liebesromanverfasser“ in den Schatten stellt und außerdem noch pure Realität ist.

Es war einmal das Schlösschen Hohenhaus (und man kann es noch heute aufsuchen) auf dem bischöflichen Weinberg aus dem 14. Jahrhundert bei Dresden/Radebeul in der Nähe des Barockgartens „Wackerbarts Ruh“. Hier lebten die sechs Geschwister Thienemann mit ihrem verwitweten Vater: Fünf wunderschöne, gebildete Mädchen: Frida, Olga, Adele, Marie und Martha sowie ihr Bruder Gottlob.

Die Mutter war im Alter von 35 Jahren mit dem siebten Kind 1865 an Kindbettfieber gestorben. Schlossbesitzer Bertold Thienemann ist Bankier, Wollgroßhändler, Weinbergbesitzer und Weinhändler. Die älteren Töchter Frida und Olga führen den Haushalt, verwalten das Geld und kümmern sich um die jüngeren Geschwister. Obwohl erst Mitte Zwanzig, sind sie nach den damaligen Vorstellungen schon Matronen und werden also auch nicht heiraten. Aber es herrscht hier eine so genannte „Jungferndemokratie“, man diskutiert und plant gemeinsam das Zusammenleben und führt das kleine „Wirtschaftsunternehmen Hohenhaus“ erfolgreich. Die evangelischen Schwestern hatten eine moderne Erziehung im Internat der Herrnhuter Brüdergemeine in Neudietendorf genossen.

Über die Schönheit von Schloss und Park berichtet später die Enkelin von Gerhart Hauptmann, Ingeborg: „Das Hohenhaus bot mit seinen großen Räumen, geheimnisvollen Kellern und trutzigen

pił za to tym chętniej, marząc o prześcignięciu Michała Anioła”. Carl natomiast radził sobie w życiu jako biedny wprawdzie, ale dobry student nauk przyrodniczych i filozofii.

Ale oto baśń stała się rzeczywistością i w cień zepchnęła fantazje autorów miłosnych romanśów.

Stał sobie oto w okolicach Drezdna/Radebeul datowany na XIV w. pałacyk Hohenhaus, który i dziś można zwiedzać. Stał na biskupim Weinbergu, niedaleko barokowego ogrodu Wackerbarts Ruh. Wraz z owdowiałym oj-

cem mieszkało tu sześcioro rodzeństwa: pięć pięknych, wykształconych siostr: Frida, Olga, Adele, Marie i Martha, oraz ich brat Gottlob Thienemann. Ich matka, rodząc siódme dziecko, zmarła wskutek gorączki popołożowej. Bertold Thienemann, właściciel pałacu, był bankierem, hurtownikiem wełny, właścicielem winnicy i kupcem winnym. Starsze córki, Frida i Olga, prowadziły dom, zarządzały budżetem i opiekowały się młodszym rodzeństwem. Chociaż miały dopiero po dwadzieścia kilka lat, uchodziły już, wedle ówczesnych wyobrażeń, za matrony i jako takie nie miały wyjść za mąż. Panowała tu jednak tzw. demokracja panieńska, dyskutowano i planowano wspólne życie, z powodzeniem prowadząc niewielkie „przedsiębiorstwo Hohenhaus”. W internacie Bractwa Herrnhutów w Neudietendorf siostry odebrały nowoczesne ewangelickie wychowanie.

O urodzie pałacu i parku wspominała po latach wnuczka Gerharta Hauptmanna Ingeborg:

Hohenhaus ze swoimi przestronnymi pomieszczeniami, tajemniczymi piwnicami, trudnymi do pokonania murami, ze wspaniałym położeniem z



Gerhart Hauptmann z narzeczoną
Marie Thienemann (rok 1881)
Gerhart Hauptmann und seine Braut
Marie Thienemann (1881)

Mauern, der prachtvollen Lage mit Blick über das Elbtal und dem herrlichen Platz mit Burggarten, Weiher, Wein- und Obstgärten und einem Tennisplatz, alle Voraussetzungen für eine unbeschwerte und glückliche Jugend.“ Die Lieblingsplätze der Mädchen im Park hatten spezielle Namen: Friedenstal, Rosas Ruh - der verstorbenen Mutter gewidmet, die Grotte, die Kapelle mit einer Glocke, und es gab Ruheplätze zum Träumen unter uralten Bäumen - später wird es Duplikate davon in Schreiberhau im Riesengebirge geben, in Hauptmanns Garten. Aber zu dieser Zeit konnte die verarmte Hauptmannfamilie von solchem Luxus nicht einmal träumen.

Die „Jungferndemokratie“ bekommt einen Riss

Krankheiten machen auch um reiche Menschen keinen Bogen. Adele Thienemann, die drittälteste Schwester, erkrankt. Blass, blutarm und schwach wird ihr bedenklicher Gesundheitszustand beschrieben; zusammen mit einer Tante als Anstandsdame schickt man sie zur Kur nach Bad Salzbrunn ins Sanatorium „Zur preußischen Krone“. Begeisterte Briefe schreibt sie bald an die Schwestern; sie wird schnell gesund. Das Wunder bewirken Klima, Behandlungen, gutes Essen und ihr Märchenprinz, Georg Hauptmann. Wie eine Bombe platzt ihre Nachricht in die „Jungferndemokratie“: Ich habe mich verlobt!

Nun reisen der Vater und die Schwestern Frida, Marie und Martha ins Riesengebirge, um den Verlobten sowie die Familie Hauptmann kennenzulernen und um Adele abzuholen.

Ein herzlicher Empfang wird ihnen bereitet, sogar die Lokomotive ihres Zuges hatte man mit Haselreisern geschmückt, aber der Geschäftsmann Thienemann hatte schnell herausgefunden, dass man geschickt versucht, den wirtschaftlichen Bankrott zu kaschieren. So soll die Verlobung noch geheim bleiben, bis Georg Hauptmann sich eine neue Existenz aufgebaut hat. Mit Hilfe des reichen Schwiegervaters will er sich an einer Kaffeegroßhandlung in Hamburg beteiligen. Ein Hochzeitstermin ist noch in weiter Ferne.

Da erkrankt Vater Thienemann schwer und trotz aufopferungsvoller Pflege durch die Familie stirbt er am 23. Oktober 1880 auf seinem Schloss an den Folgen eines Schlaganfalls. Für die frühverwaisten Töchter und den sechzehnjährigen Sohn eine Katastrophe, aber den Heiratsplänen von Georg und Adele steht nun niemand mehr im Wege.



Dom Hauptmanna w Jagniątkowie
Das Haus von Hauptmann in Agnetendorf

widokiem na dolinę Łaby i z terenem obejmującym ogród pałacowy, staw, winnicę, sady i kort tenisowy spełniało wszelkie przesłanki dla beztroskiej i szczęśliwej młodości.

Dziewczęta miały w parku ulubione miejsca, które nosiły specjalne nazwy: Friedenstal (Dolina pokoju), poświęcone zmarłej matce Rosas Ruh (Spokój Róży), Grota, Kaplica z dzwonem, były też zakątki, gdzie pod prastarymi drzewami można było odpocząć i pomarzyć. Później w ogrodzie Hauptmanna w Schreiberhau (Szkłarska Poręba) w Karkonoszach pojawiły się repliki tychże. Tymczasem jednak zubożała rodzina Hauptmannów o takim luksusie nie mogła nawet pomarzyć.

Choroby jednak nie omijają i bogatych. Zachorowała Adele Thienemann, trzecia pod względem wieku siostra. Była blada, anemiczna i słaba – jak określano jej krytyczną kondycję. Wraz z ciotką-przyzwoitką wysłano ją na kurację do sanatorium Zur Preußischen Krone w Bad Salzbrunn (Szczawno-Zdrój). Wkrótce zaczęła stamtąd słać do sióstr entuzjastyczne listy, w których zapowiadała rychły powrót do zdrowia. Na cud złożyły się klimat, zabiegi, dobre jedzenie i jej

Neues Leben und Fröhlichkeit ziehen in das verwaiste Schloss ein

Bald geht das Leben auf „Hohenhaus“ seinen gewohnten Gang im Geiste der Herrnhuter Erziehung, Kraft aus dem Glauben zu schöpfen, das Schicksal anzunehmen und zu allem lächelnd ja zu sagen, weiter.

Sie ahnen alle noch nicht, dass diese aktive und optimistische Lebenszuversicht später zu ihrer Überlebensstrategie wird. Jetzt erfordern die Verwaltung von Haus, Garten und Weinberg ihre ganze Kraft. Sie schließen sich innig aneinander, aber lassen sich gegenseitig alle Freiheiten und vermeiden Bevormundungen. Im Mittelpunkt des Interesses steht natürlich die Adele - die erste Braut in der Familie. Täglich bekommt sie von Georg Liebesbriefe. Ihr Weg in die erträumte große Welt jenseits von Herrnhut und Hohenhaus nimmt in ihr und der Phantasiewelt der Schwestern Gestalt an. Der Winter kommt, aber die übliche Langeweile kommt nicht auf.

Die Schwestern sitzen am Spinnrad und an der Nähmaschine, sie nähen die Aussteuer für die Braut. Mit Scherzen, Schwatzen und Singen vergeht die Zeit wie im Fluge. Von Jena kommt der dreißigjährige Student Carl Hauptmann, der künftige Schwager, oft zu Besuch. Ende Februar 1881, zu Marthas Geburtstag, erhält auch sie mit den Blumen und den Glückwünschen einen Liebesbrief von ihm; nun ist eine zweite Braut auf dem alten Bischofsberg.

Traumhochzeiten werfen ihre Schatten voraus - drei Schwestern heiraten drei Brüder

Am 24. September 1881 eröffnen Adele und Georg mit ihrer Hochzeit den Reigen. Die reiche und vornehme Thienemannverwandtschaft ist nicht so sehr begeistert von den „Habenichtsen aus Schlesien“. Speziell die sittenstrenge und reiche Großmutter Merz aus Augsburg, Besitzerin einer Kammgarnspinnerei meldet Zweifel an und glaubt nicht an eine glückliche Zukunft ihrer Enkelinnen mit den „schlesischen Hauptleuten“; leider sollte sie Recht behalten.

Jedoch die verliebten Schwestern verteidigen ihre Entscheidung für die neuen geistigen Werte, die ihre Zukünftigen als „Familien-schatz“ einbringen. Gerhart hatte für die Hochzeitsfeier ein Festspiel *Liebesfrühling* geschrieben und übte es mit den Schwestern ein. In der „Muschelgrotte“, in romantischer Umgebung, studierte er mit der lieblichen Marie den Solopart ein, und bald hatte sich das dritte Liebespaar gefunden.

„bajkowy książę” Georg Hauptmann. Niczym bomba padła w sam środek „panieńskiej demokracji” jej wiadomość: zaręczyłam się!

Ojciec zatem i siostry Frida, Marie i Martha wybrali się w Karkonosze, by poznać narzeczonego i jego rodzinę, a także by odebrać Adele.

Zgotowano im serdeczne przyjęcie, nawet lokomotywę ich pociągu ozdobiono girlandami, ale człowiek interesu, jakim był Thienemann, szybko zorientował się, iż w ten sposób usiłowano zgrabnie ukryć bankructwo. Zaręczyny powinny więc pozostać w tajemnicy do czasu, gdy Georg Hauptmann osiągnie materialną stabilizację. Z pomocą bogatego teścia miał się zaangażować w hurtownię kawy w Hamburgu, a termin ślubu przesunięto w odległą przyszłość.

Tymczasem jednak ciężko zachorował ojciec Thienemann i mimo pełnej poświęcenia opieki rodziny zmarł 23 października 1880 roku w swoim pałacu wskutek udaru mózgu. Dla przedwcześnie osieroconych córek i szesnastoletniego syna była to katastrofa, ale też nic już nie stało na drodze małżeńskim planom Georga i Adele.

Wkrótce życie w Hohenhaus potoczyło się zgodnie z herrnhuckim wychowaniem. Siły czerpano z wiary, a wszelkie wyroki losu przyjmowano z pogodą. Żadna z sióstr jednak nie przeczuwała jeszcze, iż ta aktywna i optymistyczna życiowa ufność stanie się dla nich później strategią przeżycia. Teraz zarządzanie domem, ogrodem i winnicą wymagało zaangażowania wszystkich sił. Zjednoczyły się duchowo ze sobą, zostawiając sobie wzajemnie wszelką swobodę i unikając ingerencji w osobiste sprawy. W centrum zainteresowania pozostawała oczywiście Adele – pierwsza narieczona w rodzinie, która codziennie otrzymywała od Georga miłosne listy. Jej droga ku wyśnionemu wielkiemu światu poza Herrnhut i Hohenhaus zaczęła, podobnie jak marzenia sióstr, przyjmować konkretny kształt. Nadeszła zima, ale wraz z nią nie pojawiła się związana z nią zazwyczaj nuda.

Siostry przesiadywały przy kołowrotku i przy maszynie do szycia, przygotowując wyprawę dla panny młodej. Przy żartach, plotkach i śpiewie szybko mijał czas. Z Jeny często przyjeżdżał w odwiedziny dwudziestotrzyletni student i przyszły szwagier Carl Hauptmann. W końcu lutego 1881 roku Martha otrzymała od niego nie tylko kwiaty i życzenia, ale i miłosny list. Tak oto na starym Bischofsbergu pojawiła się druga narieczona.

24 września 1881 roku wesele Adele i Georga zapoczątkowało

Vom Singspiel, das die weiß gekleideten Schwestern mit Veilchensträußen im Haar und am Gürtel unter der Regie von Gerhart aufführten, war die ganze Hochzeitsgesellschaft entzückt.

Die Liebe der drei Paare war ehrlich und tief und für die Ewigkeit gedacht. Auch wenn man Schwiegervater Hauptmann nachsagte, dass er den Söhnen gegenüber geäußert haben soll: „Holt euch die Goldfuchse“.

Am 6. Oktober 1884 heirateten Carl und Martha, Gerhart und Marie folgten dann am 5. Mai 1885.

Für die Hauptmannbrüder beginnt ein Leben ohne Geldsorgen; sie können für die Wissenschaft und die Dichtkunst leben und außerdem große Reisen machen und sich die Welt ansehen.

Adeles Ehe verläuft weniger prosaisch, sie dauert achtzehn Jahre. 1899 stirbt Georg Hauptmann, er hinterlässt eine mittellose Witwe mit sechs Kindern. Seine Firma ging pleite. Adele wird Frauenrechtlerin und engagiert sich in der Sozialfürsorge. Im Alter von vierundsiebzig Jahren stirbt sie 1932 in Reinbeck bei Hamburg.

Das Schicksal von Schloss Hohenhaus

Nur Frida und Olga wohnen noch nach der Verheiratung der drei jüngeren Schwestern dort. Jährlich kostet die Unterhaltung der Gebäude und des Parks tausende Mark. So beschließen die Schwestern 1885 den Verkauf an die Familie Stechow, wenn auch schweren Herzens. Die zwei älteren Schwestern kaufen sich eine Villa in den Weinbergen bei Naumburg und ein Haus in Kötzschenbroda.

Martha und Marie vertrauen ihr Geld einem Vermögensverwalter an, der dieses in Depots anlegt. Man will davon gut leben. Aber sie waren naiv und müssen entsetzt feststellen, dass sie auf einen Betrüger hereingefallen sind, er hat ihr Kapital veruntreut und ist mit dem Rest ins Ausland geflohen. Aber wieder ist das Glück auf ihrer Seite, die reiche Großmutter Merz stirbt in Augsburg und die Geschwister erben mehr, als sie verloren haben.

Von 1885 bis 1959 befand sich Schloss Hohenhaus im Privatbesitz der Familie Stechow. Im Juni 1949 wurde in einigen Räumen das Hauptmann-Archiv eröffnet und verblieb hier bis 1950. 1982 wurden die Bestände endgültig in die Hauptmann-Gedenkstätte Erkner bei Berlin umgelagert. Von 1960 bis 2003 befand sich im Schloss die international bekannte Puppentheater-Sammlung der Staatlichen Kunstsammlungen Dresden. Heute ist das Schloss in privater Hand

pewien ciąg zdarzeń. Bogaci i wytworni krewni Thienemannów nie byli szczególnie zachwyceni „parweniuszami ze Śląska”. Zwłaszcza surowa i bogata babcia Merz z Augsburga, właścicielka przędzalni wełny czesankowej, zgłaszała wątpliwości i nie wierzyła w szczęśliwą przyszłość wnuczek ze „śląskimi inteligentami”. I miała, niestety, rację.

Zakochane siostry broniły swoich decyzji, argumentując, iż mężowie wniosą nowe wartości duchowe, które staną się „rodzinnym skarbem”. Z

okazji wesela Gerhart napisał sztukę *Liebesfrühling* (Wiosna miłości) i ćwiczył ją z siostrami. W romantycznej scenerii „Groty” pracował nad partią solową z uroczą Marie, tak że wkrótce mieliśmy następną parę. Wyreżyserowane przez Gerharta przedstawienie, które zaprezentowały odziane na białe i zdobne w utkane za pasem i we włosach fiołkowe bukiety siostry, wzbudziło zachwyt gości weselnych. Miłość tych trzech par była uczciwa, głęboka i trwać miała po wsze czasy, nawet jeśli teściowi Hauptmannowi przypisywano, iż miał się wobec synów wypowiedzieć, iżby głównie zabiegali o majątek.

Carl i Martha pobrali się 6 października 1884 roku, a 5 maja 1885 to samo uczynili Gerhart i Marie.

Dla braci Hauptmannów rozpoczęło się życie wolne od materialnych trosk. Mogli teraz poświęcić się nauce i literaturze, a także poznawać świat podczas dalekich podróży

Trwające osiemnaście lat małżeństwo Adele było mniej prozaiczne. W 1899 roku zmarł Georg Hauptmann. Pozostawił pozbawioną środków do życia wdowę i sześcioro dzieci. Jego firma zbankruto-



Ivo Hauptmann
Portret ojca/Bild des Vaters



und soll teilweise für die Öffentlichkeit wieder zugänglich gemacht werden.

1891 - zurück in die schlesische Heimat, in Rübezahls Reich

Das unstete Leben der Ehemänner, ihre Ruhelosigkeit, aber auch ihre schriftstellerischen Erfolge, sind für Martha und Marie Anlass, nach einem Zuhause, einem dauerhaften Wohnsitz zu streben. Gerhart und Marie haben inzwischen drei Söhne: Ivo (1886), Eckart (1887) und Klaus (1889), die dringend „Nestwärme“ brauchen. Die Großeltern Hauptmann fühlen sich ebenfalls in Hamburg nicht wohl, das Heimweh nach Schlesien macht die alten Leute krank.

So sieht man sich im schönen Riesengebirge um, die waldreichen Berge im herbstlichen Farbenspiel und die klare Luft im Tal von Schreiberhau - wecken ihre Begeisterung. Sie finden auf der Höhe der mittleren Dorfstraße ein altes großes Bauernhaus dicht am Weg. Die Fensterfront nach Süden, ein wundervoller Blick zu den Bergen des Riesengebirges und ein großer Garten - ein neues Paradies wie auf dem Bischofsberg. Die Kaufverhandlungen sind schnell erledigt. Natürlich muss vieles umgebaut und modernisiert werden. Man will zusammen wohnen, aber jeder soll sein eigenes kleines Reich haben.

wała. Adele zaangażowała się w sprawy kobiet i w opiekę socjalną. Zmarła w wieku 74 lat w Reinbeck koło Hamburga.

Po zamążpójściu trzech młodszych siostr tylko Frida i Olga pozostały w Hohenhaus. Utrzymanie budynków i parku kosztowało rocznie tysiące marek, postanowiły więc w roku 1885, z ciężkim aczkolwiek sercem, sprzedać posiadłość rodzinie Stechow, by nabyć za to położoną pośród winnic willę koło Naumburga i dom w Kötzschenbroda.

Marie i Martha powierzyły swoje pieniądze maklerowi, a ten złożył je na lokacie, z której można było nieźle żyć.

Obie były jednak naiwne i z przerażeniem stwierdziły, że trafiły na oszusta, który zdefraudował ich kapitał, a z resztą uciekł za granicę. Szczęście znowu im sprzyjało, bo oto w Augsburgu zmarła majątna babcia Merz i siostry odziedziczyły więcej niż straciły.

W latach 1885–1959 pałac Hohenhausen należał do rodziny Stechow. W czerwcu 1949 roku otwarto w kilku pomieszczeniach archiwum Hauptmanna, które przetrwało rok. W roku 1982 ostatecznie przeniesiono zbiory do muzeum Hauptmanna w Erkner pod Berlinem. W latach 1960–2003 w pałacu mieściła się znana też poza granicami kolekcja teatru lalkowego, należąca do Państwowych Zbiorów Sztuki w Dreźnie. Dziś pałac jest prywatną własnością i ma być znowu częściowo udostępniony zwiedzającym.

Nieustabilizowane i niespokojne życie małżonków, ale i ich literackie sukcesy, stały się dla Marie i Marthy impulsem do starań o stałą siedzibę. Gerhart i Marie mieli już trzech synów: Ivo (1886), Eckarta (1887) i Kłausa (1889), którym pilnie trzeba było zapewnić „domowe ciepło”. Dziadkowie Hauptmann również nie czuli się dobrze w Hamburgu i chorowali z tęsknoty za Śląskiem.

Przeprowadzono się zatem do śląskiej ojczyzny, do pięknego kraju Liczyrzepy, a lesiste, jesienią barwione góry i czyste powietrze Szklarskiej Poręby zachwyciły wszystkich. W połowie przez wieś biegnącej drogi wyszukali stary, obszerny, tuż przy trakcie położony chłopski dom, którego frontowe okna wychodziły na południe, gdzie roztaczał się wspaniały widok na góry; wielki ogród przy tym dopełnił podobieństwa nowego raju do Bischofsbergu, a związane z kupnem formalności szybko załatwiono. Wiele, oczywiście, należało przebudować i zmodernizować. Wszyscy chcieli mieszkać razem, ale też każdy powinien mieć swój własny kąt.

Gerhart pracował w tym czasie nad *Tkaczami*, ale wcześniej już innymi dramataми zjednał sobie Das Deutsche Theater (Teatr Nie-

Gerhart arbeitet zu dieser Zeit am Weberdrama, hat aber schon mit seinen Dramen das „Deutsche Theater“ in Berlin und das Burgtheater in Wien erobert.

Der bescheidene Carl mit seiner schönen, zarten Schreibweise veröffentlicht in der Zeitschrift „Freie Bühne“ seine Skizzen, aber unter dem Pseudonym Ferdinand Clar. Der Bruder Gerhart ahnt nicht, wer der Verfasser in Wirklichkeit ist, und schreibt an die Schriftleitung der Zeitschrift: „Wo habt Ihr das kleine Kunstwunder „Die Sonnensucher“ her“?

Marie und Martha sind glücklich und stolz auf ihre Partner! Wundervoll malen sie sich die Zukunft aus; liebevoll nennen sie sich einander: Mimi und Lichtl (Marie und Gerhart), Pin, Muckele und Zarle (Martha und Carl).

Der Garten ist das Reich der Frauen. Ruheplätze und kleine Bauwerke entstehen, die an den Park von Hohenhaus erinnern.

Eines Tages läutet die Glocke aus der Kapelle des Hohenhauses im Park des neuen Hauptmann-Hauses im Riesengebirge - eine Überraschung für die Schwestern. Sie sind gerührt und dankbar für den Gruß aus der Heimat - dem „erneuten Liebesbeweis der Hauptleute für die Jungfern vom Bischofsberg“. Wer kann bei dieser Idylle mit tragischen Ereignissen rechnen?

Die drei munteren Jungen von Gerhart beleben Haus und Park und geben den Festtagen einen besonderen Reiz - speziell zu Weihnachten in Rübezahls Reich, das man nicht woanders verbringen will.

Nur bei Martha und Carl stellt sich kein Kindersegen ein. Wenn Martha wehmütig seufzt, tröstet sie Carl: „Muckelein, wir haben doch unsere zahlreichen literarischen Kinder!“ Sie trösten über alles andere hinweg! „Und ihre Schar wird durch dein Mitwirken ständig immer größer!“

Fortsetzung folgt.

Quellen und Literatur:

Weis, Norbert/Wonneberger, Jens: Dichterhäuser um Dresden be.bra verlag Berlin-Brandenburg 2004

Weis, Hans Gerhard/Altner, Manfred: Die Schwestern vom Hohenhauses Edition Reintzsch Radebeul 2004

Hauptmann, Ingeborg: Das Lächeln der Lößnitz Edition Reintzsch Radebeul 2000

Hauptmann, Gerhart: Die Jungfern vom Bischofsberg

Hauptmann, Gerhart: Hochzeit auf Buchenhorst

Hauptmann, Gerhart: Die Rebhühner

miecki) w Berlinie i Burgtheater w Wiedniu.

Skromny Carl, piszący pięknym, subtelnym stylem, opublikował swoje szkice w czasopiśmie *Freie Bühne* (Wolna Trybuna), uczynił to wszakże pod pseudonimem Ferdinand Clar. Brat Gerhart, nie mając pojęcia, kto jest faktycznie autorem, napisał do kierownictwa redakcji:

Skąd macie Państwo ten artystyczny cud, jakim są Die Sonnensucher (Poszukiwacze słońca)?

Marie i Martha były szczęśliwe i dumne ze swoich partnerów! W najcudniejszych barwach wyobrażały sobie przyszłość; pary z czułością obdarzały się pieśzczotliwymi imionami: Mimi i Lichtl (Marie i Gerhart), Pin, Muckele i Zarle (Martha i Carl).

Ogród był królestwem kobiet. Powstają tam służące odpoczynkowi zaciszne miejsca i niewielkie budowle, które mają przypominać park w Hohenhausen.

Pewnego dnia w nowej karkonoskiej siedzibie Hauptmannów zabrzmiał dzwon z kaplicy w Hohenhausen, co dla sióstr było niespodzianką. Były tym poruszone i wdzięczne za pozdrowienia ze stron rodzinnych, za „nowy dowód miłości mężów dla panien z Bischofsbergu”.

Któż w takiej idylli mógł spodziewać się tragicznych wydarzeń?

Trzech wesołych synów Gerharta ożywiało dom i park, i nadawało uroczystościom szczególnego charakteru, zwłaszcza Bożemu Narodzeniu, którego nie chciano spędzać nigdzie poza królestwem Liczyrzepy.

Tylko Martha i Carl nie doczekali się potomstwa, a gdy Martha bolała nad tym, Carl pocieszał ją:

Muckilein, mamy wszak wiele naszych literackich dzieci! One są największą pociechą, a dzięki twojej pomocy będzie ich coraz więcej!

Przekład Johannes Krosny
C.d.n.

Literatura:

- 1.Weis Norbert, Wonneberger Jens: Dichterhäuser um Dresden, be.bra verlag, Berlin-Brandenburg, 2004.
- 2.Weis Hans Gerhard, Altner Manfred: Die Schwestern vom Hohenhauses, Edition Reintzsch, Radebeul 2000.
- 3.Hauptmann Ingeborg: Das Lächeln der Lößnitz, Edition Reintzsch, Radebeul 2000.
- 4.Hauptmann Gerhart, Die Jungfern vom Bischofsberg.
- 5.Hauptmann Gerhart, Hochzeit auf Buchenhorst.
- 6.Hauptmann Gerhart, Die Rebhühner.

Frank Ziegler

Ein Ausflug zu den
„Ruinen des schönen Ehemals“
Die Weber-Gesellschaft zu Gast bei den
Weber-Musiktagen 2010 in Pokój

Das 7. Musikfestival zu Ehren Carl Maria von Webers vom 3. bis 6. Juni 2010 in Pokój (Carlsruhe) bildete den festlichen Rahmen für die 20. Mitgliederversammlung der Internationalen Carl-Maria-von-Weber-Gesellschaft e. V. Weber hatte nach Ende seiner zweijährigen Tätigkeit als Musikdirektor am Breslauer Theater (Juni 1804 bis Juni 1806) zwischen Herbst 1806 und Februar 1807 als Gast des Herzogs Eugen I. von Württemberg mehrere Monate in der kleinen oberschlesischen Residenz zugebracht – entspannte Monate, frei von beruflichen Verpflichtungen, die die Kreativität des jungen Musikers beflügelten. Unter Herzog Eugen hatte Carlsruhe ab etwa 1793/94 seine erste kulturelle Blüte erlebt; die „Zeitung für die elegante Welt“ vom 3. März 1801 berichtete:

Der Herzog ist Kenner der Wissenschaften und Künste, besonders leidenschaftlicher Liebhaber des Theaters. Er hält sich ein eigenes Theater, und schrieb noch unlängst zum Geburtstage seiner Gemahlin ein Stück, das auf jeder Bühne gefallen dürfte. [...] Die Herzogin [...] ist eine große Musik- und Kunstkennerin.

Kein Wunder, dass Weber sich in dieser musischen Atmosphäre wohl fühlte. Noch in der Ausgabe Nr. 233 des Berliner Unterhaltungsblatts „Der Freimüthige“ vom 21. November 1808 liest man über den Musenhof:

Hier befand sich ein wohleingerichtetes Theater und [eine] Kapelle. Ueber letztere führte ein Herr von Rohr, ehemals preußischer Offizier, zuletzt noch mit Würde und Kunstgefühl die Aufsicht. – Auf dem Herzöglichen Liebhabertheater wurden die besten Stücke der deutschen Dichter im Manuskript gegeben.

Doch die napoleonische Besetzung Preußens und Schlesiens, die auch Weber 1807 aus seinem lieb gewonnenen Asyl vertrieb, setzte dem künstlerischen Höhenflug zunächst ein Ende. Im „Freimüthigen“ liest man weiter:

Wyprawa ku „ruinom dawnej świetności”, czyli Towarzystwo Weberowskie w Pokoju

VII Festiwal ku czci Carla Marii von Webera odbył się w dniach od 3 do 6 czerwca 2010 roku w Pokoju i stał się uroczystą oprawą dla dwudziestego posiedzenia członków Międzynarodowego Towarzystwa Carla Marii von Webera.

Weber, po dwóch latach (06.1804-06.1806), podczas których sprawował funkcję dyrektora muzycznego w Teatrze Wrocławskim, spędził między jesienią 1806 roku a lutym 1807 roku kilka miesięcy w małej górnośląskiej rezydencji w Pokoju, a zaprosił go tam władający nią wtedy książę Eugen I von Württemberg. Był to wolny od zawodowych zobowiązań czas spokoju, który uskrzydlił twórczy potencjał młodego muzyka. Za księcia Eugena, począwszy od lat 1793-94, Pokój po raz pierwszy rozkwitł kulturalnie; „Zeitung für die elegante Welt” z 3 czerwca 1801 roku donosiła:

Książę jest znawcą nauk i sztuk, teatr zaś ukochał szczególnie. Utrzymuje własny teatr, a tuż przed urodzinami małżonki napisał sztukę, która na każdej się scenie spodoba. Księżna zaś wielce się na muzyce i sztuce wyznaje.

Nic zatem dziwnego, iż Weber świetnie czuł się w tej muzycznej aurze. Jeszcze w 223. numerze berlińskiego pisma rozrywkowego „Der Freimüthige” z 21 listopada 1808 roku czytamy o tym ośrodku sztuki:

Znajdował się tu dobrze wyposażony teatr i niewielka orkiestra, nad którą z godnością i z artystycznym wyczuciem nadzór sprawował niejaki pan von Rohr, były pruski oficer. Do książęcego teatru dostarczano rękopisy najlepszych dzieł niemieckich pisarzy.

Jednakże napoleońska okupacja Prus i Śląska, która i Webera wygnała z jego umiłowanego zakątka, położyła tymczasem kres bujnemu życiu artystycznemu. W cytowanym wyżej piśmie czytamy dalej:

Gegenwärtig sprechen nur die Ruinen des schönen Ehemals an, und die Harmonie mischt sich nicht mehr in den schönen Gesang der Nachtigallen, die diese Haine bewohnten, Alles ist still und leer, wie das Grab [...]!

Trotzdem schaffte der Ort mehrfach einen Neubeginn, so ab 1822, als der musikliebende Herzog Eugen II. von Württemberg, Webers ehemaliger Schüler, nach dem Tod seines Vaters die Herrschaft übernahm, das Theater reaktivierte und ein Konzerthaus einrichten ließ. 1833 veranstaltete der Kantor Carl Muschner in Carlsruhe das erste oberschlesische Musikfest. Weiteren Aufschwung brachte die Einrichtung des Badebetriebs um die Mitte des 19. Jahrhunderts, besonders die Modernisierung des Kurbetriebs in den 1920er Jahren. Doch die Kriegsereignisse 1945 löschten das alte Carlsruhe fast gänzlich aus: Die Schlossanlage samt Kavaliershäusern, aber auch viele Privathäuser wurden gebrandschatzt und vernichtet. Die deutsche Bevölkerung wurde aus der Gemeinde, in der einst polnische, deutsche und jüdische Bürger friedlich zusammengelebt hatten, ausgewiesen; vertriebene Polen aus den nun an die UdSSR gefallenem ostpolnischen Gebieten siedelten sich neu an. Deutsche Traditionen wurden bewusst gekappt und verschwiegen.

Die politische Wende östlich des eisernen Vorhangs 1989 beförderte auch hier ein Umdenken: Für viele polnische Schlesier ist die österreichisch/deutsch geprägte Geschichte ihrer Heimat vom 16. bis ins frühe 20. Jahrhundert nicht länger ein Tabu, sie wird vielmehr als Bereicherung verstanden. Und auch unter vielen deutschen Vertriebenen setzte ein Umdenkprozess ein: Nicht Rückgewinnung des Verlorenen bestimmt ihr Tun, sondern das Lebendighalten des Gewesenen, frei von Besitzansprüchen. Pokój ist dafür ein gutes Beispiel: Manfred Rossa, gebürtiger Oberschlesier und Mitglied der Weber-Gesellschaft, arbeitet seit Jahren unermüdlich an der Aufarbeitung der Geschichte des Ortes; er versteht seine Arbeit als Möglichkeit einer deutsch-polnischen Annäherung. Veröffentlichungen von ihm über Carlsruhe/Pokój wurden ins Polnische übersetzt – ein wichtiger Brückenschlag vom Gestern in die Zukunft. Doch nicht nur Chronist möchte er sein, sondern aus der Kenntnis der Geschichte heraus Neues in Bewegung setzen. Gemeinsam mit dem Oberschlesier Grzegorz Konopka, der an der Universität Essen eine Diplomarbeit über die Entwicklungsmöglichkeiten von Pokój schrieb, initiierte er maßgeblich das seit 2004 jährlich in Pokój stattfindende Weber-Musikfestival mit. Auch von polnischer Seite wird

Dziś tylko ruiny świadczą o dawnej świetności, a harmonia nie splata się już z cudownym śpiewem słowików zamieszkujących okoliczne gaje. Cicho wszędy i pusto niczym w grobie.

Mimo wszystko miejscowość nie raz się odradzała, jak choćby w roku 1822, kiedy miłujący muzykę książę Eugen II von Württemberg, były uczeń Webera, przejąwszy rządy po śmierci ojca, reaktywował teatr i nakazał budowę sali koncertowej. W roku 1833 kantor Carl Muschner zorganizował pierwszy na Górnym Śląsku festyn muzyczny. Dalszy rozwój wiązał się z uruchomieniem kąpieliska w połowie XIX w., a potem z modernizacją tegoż w latach dwudziestych następnego stulecia. Jednakże koniec wojny w 1945 roku oznaczał całkowitą niemal zagładę dawnego Pokoju. Pałac wraz z domami kawalerskimi, a także wiele prywatnych budynków spalono i zniszczono. Z gminy, w której ongiś zgodnie żyli Polacy, Niemcy i Żydzi, wypędzono ludność niemiecką, a na jej miejscu osiedli Polacy wygnani z kolei z zajętych przez ZSRR terenów wschodniej Polski. Świadomie odcięto się od niemieckich tradycji, których nie wolno było wspominać.

Polityczny przełom w roku 1989 doprowadził po wschodniej stronie żelaznej kurtyny do zmiany poglądów. Dla wielu polskich Ślązaków austriacko-niemiecka historia ich ojczyzny, począwszy od XVI wieku, a skończywszy na początkach wieku XX, przestała być tematem zakazanym, ba, zaczęto postrzegać ją jako wzbogacenie. Również wielu wypędzonych Niemców zaczęło myśleć inaczej. Ich poczynania nie cechuje już chęć odzyskania tego, co utracili, lecz ocalenie śladów kultury, bez roszczeń majątkowych. Pokój jest tego dobrym przykładem. Oto pochodzący z Górnego Śląska (z sąsiadującego z Pokojem Domaradza – przyp. tłum. J. K.) Manfred Rossa, członek Towarzystwa Weberowskiego, od lat niestrudzenie stara się o przywrócenie historycznej prawdy o Pokoju, a swoją pracę postrzega jako możliwość polsko-niemieckiego zbliżenia. Jego publikacje o Pokoju tłumaczone są na polski, co jest swego rodzaju pomostem między przeszłością a przyszłością. Rossa nie chciałby być tylko kronikarzem, lecz w oparciu o wiedzę historyczną również animatorem czegoś nowego. Razem z innym Górnos Ślązakiem, Grzegorzem Konopką, który na uniwersytecie w Essen napisał pracę dyplomową o możliwościach rozwoju Pokoju, był jednym z inicjatorów odbywającego się corocznie, począwszy od 2004 roku, Festiwalu Weberowskiego. Jego nadzwyczajne zaangażowanie docenia strona polska i w roku 2009 nadano mu godność honorowego obywatela Pokoju.

sein beispielhaftes Engagement anerkannt, 2009 sogar durch die Verleihung der Ehrenbürgerschaft gewürdigt.

Manfred Rossa war es auch, der den Besuch der Weber-Gesellschaft an der ehemaligen Wirkungsstätte des Komponisten angeregt hatte. Er verlebendigte die Geschichte der Gemeinde mittels eines Vortrags, aber auch durch mehrere Führungen durch das Orts-Zentrum mit der beeindruckenden barocken Sophienkirche, die der evangelische Pastor Józef Schlender uns bereitwillig öffnete, durch den Schlosspark, über den evangelischen sowie den jüdischen Friedhof. Für besonders Interessierte bot Herr Rossa sogar spätnachmittägliche Sonderführungen durch entlegene Parkteile an, immer wieder darauf hinweisend, welche Möglichkeiten für die zukünftige Entwicklung den „Ruinen des schönen Ehemals“ innewohnen. Man kann nur wünschen, dass möglichst viele seiner Träume sich erfüllen mögen, um den erneuten Aufschwung der Gemeinde zu beflügeln.

Das Interesse der polnischen Bewohner ist jedenfalls groß. In einer Präsentation durch die stellvertretende Bürgermeisterin Joanna Ptaszek wurde darauf hingewiesen, dass es der Gemeinde endlich gelungen sei, den Schlosspark aus der Verwaltung des Forstamtes auszugliedern, um somit nun selbst die Wiederherstellung des teils verwilderten Gartenensembles in Angriff nehmen zu können. Und auch für die Zukunft wird vorgesorgt: Die Schüler der Grundschule von Pokój beschäftigten sich nicht nur mit dem polnischen Jubilar dieses Jahres, Frédéric Chopin, sondern auch mit Weber und präsentierten im evangelischen Gemeindehaus eine sowohl inhaltlich als auch künstlerisch beachtliche Ausstellung.

Aber nicht nur Ruinen, Erinnerungen und Zukunftspläne lockte die Weber-Gesellschaft nach Pokój, sondern auch ein interessantes musikalisches Programm; mit zwei Orchesterkonzerten wohl das ambitionierteste seit Ausrichtung des ersten Festivals im Jahr 2004. Und noch ein Höhepunkt sorgte für besondere Hochstimmung: die Enthüllung eines Weber-Denkmals. Die vom oberschlesischen Bildhauer Adolf Panitz entworfene und von seinem Sohn Jakub Panitz gestaltete Büste des Komponisten wurde am Nachmittag des 3. Juni vor der evangelischen Sophienkirche in Anwesenheit zahlreicher örtlicher Honoratioren sowie von Herzog Ferdinand von Württemberg und Christian Freiherr von Weber unter dem Beifall der in großer Zahl erschienenen Bürger und Gäste enthüllt. Danach wurde in die Kirche zum ersten Konzert geladen: Das Kammerorchester Camerata



Od lewej: Pastor Schlender, książe Ferdinand, Barbara Zajac, Manfred Rossa
 Von links: Pastor Schlender, Herzog Ferdinand, Barbara Zajac, Manfred Ros-
 sa

Manfred Rossa przyczynił się również do tego, iż w tym roku Towarzystwo Weberowskie zebrało się właśnie w Pokoju, gdzie ongiś działał Weber. Nie tylko przywołał w jednym z wykładów żywą historię gminy, ale wielokrotnie prowadził wycieczki, podczas których prezentował życzliwie udostępniony przez pastora Józefa Schlendera zachwycający barokowy kościół Zofii, park pałacowy, cmentarze ewangelicki i żydowski. Szczególnie zainteresowanym oferował pan Rossa późnym popołudniem specjalne wyprawy ku bardziej oddalonym częściom parku, wskazując przy tym ciągle na rozwojowy potencjał, jaki tkwi w „ruinach pięknej przeszłości”. Można sobie tylko życzyć, by możliwie wiele z jego marzeń doczekało realizacji, uskrzydając w ten sposób rozwój gminy.

Zainteresowanie strony polskiej jest w każdym razie znaczne. W prezentacji autorstwa pani wicewójt Joanny Ptaszek wskazano, iż władzom gminy powiodło się wreszcie przejęcie parku pałacowego spod zarządu nadleśnictwa, co umożliwi im samodzielną restaurację tego po części zdziczałego terenu. Zadbano również o przyszłość: uczniowie szkoły podstawowej w Pokoju zajęli się nie tylko polskim jubilatem, jakim jest Fryderyk Chopin, ale i Weberem, i w sali zboru



Eröffnungskonzert/Pierwszy koncert

Janáček aus dem tschechischen Ostrava spielte Werke von Weber und Chopin in Arrangements für Streichorchester (u. a. die *Aufforderung zum Tanze*). Ganz besonders gelungen war die stimmungsvolle Interpretation von Dvoráks Streicherserenade. Die Bürgermeisterin von Pokój Barbara Zajac nahm das Konzert zum Anlass für eine Ehrung des scheidenden deutschen Generalkonsuls in Oppeln Ludwig Neudorfer, der die langjährigen polnisch-deutschen

Aktivitäten in der Gemeinde, wie er in seiner Dankrede betonte, mit großem Respekt und Genuss beobachtet sowie mit Freude gefördert hatte.

Jacek Woleński moderierte, wie in den Jahren zuvor, sowohl das Eröffnungskonzert in der evangelischen als auch das Konzert am nächsten Tag in der katholischen Kirche, nach einer Begrüßung durch den jeweiligen geistlichen „Hausherrn“. Der hervorragende Dolmetscher Leonard Malcharczyk, polnischer Kreistagsabgeordneter und „Protokollchef“ im deutschen Konsulat in Oppeln, sorgte dafür, dass polnische wie deutsche Besucher gleichermaßen angesprochen wurden. Im Zentrum des Freitags-Konzerts, das mit der *Oberon-Ouvertüre* eröffnet wurde, stand Carl Maria von Webers 1. Sinfonie, die erstmals in neuerer Zeit an ihrem Ursprungsort zu hören war. Joachim Veit von der Weber-Gesamtausgabe hatte in einem öffentlichen Einführungsvortrag auf die Entstehungsumstände des Werks hingewiesen; dem philharmonischen Orchester aus

ewangelickiego zaprezentowali wystawę o istotnych wartościach treściowych i artystycznych.

Jednak nie tylko ruiny, wspomnienia i perspektywiczne plany, ale i ciekawy program muzyczny, zwabiły Towarzystwo Weberowskie do Pokoju. Obejmował on dwa koncerty orkiestrowe i jako taki wydaje się być najbardziej ambitnym od czasu pierwszego festiwalu w roku 2004. Jedno jeszcze szczególne wydarzenie dopełniło wyjątkowości tegorocznego muzycznego święta, mianowicie odsłonięcie pomnika Carla Marii von Webera. Popiersie kompozytora zaprojektował górnośląski rzeźbiarz Adolf Panitz, a wykonał je jego syn Jakub, cała zaś uroczystość odbyła się 3 czerwca po południu przed ewangelickim kościołem Zofii. Uczestniczyli w niej Ferdinand Książę von Württemberg, Christian Freiherr von Weber, wielu miejscowych notabli oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy i goście. Po uroczystości poproszono do kościoła na pierwszy koncert. Orkiestra kameralna Camerata Janáček z Ostrawy zagrała opracowane na smyczki utwory Webera i Chopina (m. in. *Zaproszenie do tańca*). Szczególnie udana była nastrojowa interpretacja *Serenady skrzypcowej* Dwořaka. Dla pani Barbary Zajac, wójta Pokoju, koncert ten stał się okazją do uhonorowania odchodzącego z Opola niemieckiego konsula generalnego Ludwiga Neudorfera, który, jak podkreślił w swojej mowie pożegnalnej, przez lata nie tylko obserwował polsko-niemieckie inicjatywy w tutejszej gminie, ale też je z szacunkiem, przyjemnością i z radością wspierał.

Podobnie jak w latach poprzednich, tak i teraz po zwyczajowym powitaniu przez księży w obu kościołach, koncerty prowadził Jacek Woleński. Doskonały tłumacz Leonard Malcharczyk, radny powiatowy i szef protokołu w konsulacie niemieckim, w równym stopniu zadbał o polskich i niemieckich słuchaczy. Punktem kulminacyjnym piątkowego koncertu, który rozpoczął się uwerturą do *Oberona*, było wykonanie I Symfonii C. M. von Webera, a dzieło to po raz pierwszy można było usłyszeć we współczesnej dobie w miejscu jego narodzin. Joachim Veit z Wydawnictwa Weberowskiego w swoim wykładzie wprowadzającym zwrócił uwagę na okoliczności realizacji utworu, którego transkrypcja spoczęła na barkach zabrzańskich filharmoników. Wojciechowi Rodkowi, młodemu, urodzonego w okolicy, a dziś mieszkającemu w Pokoju dyrygentowi, powiodła się jednak, mimo złej akustyki kościoła, próba zaprezentowania wyrazistej interpretacji. Nie bez znaczenia były tu jego porywająca

Zabrze (Hindenburg) oblag die musikalische Umsetzung. Dem jungen, in einer Nachbargemeinde geborenen und heute in Pokój lebenden Dirigenten Wojciech Rodek gelang, trotz der akustisch heiklen Bedingungen des Kirchraums, dank seiner mitreißenden Energie und Musizierfreude eine sehr ansprechende Interpretation. Orchesterversionen mehrerer Chopinscher Klavier-Kompositionen rundeten die Veranstaltung ab.

Die Gastfreundschaft der Gemeinde war überwältigend; so wurden die Mitglieder der Weber-Gesellschaft am ersten Abend im Kulturzentrum zum Büffet eingeladen. Am Samstag stand eine Exkursion nach Opole (Oppeln) auf dem Programm. Die Busfahrt verkürzte der Organisator dieses Ausflugs, der ehemalige Rektor eines zweisprachigen Gymnasiums der Gegend und stellvertretende Vorsitzende des Gemeinderates von Pokój Hubert Kołodziej, der interessante Details aus der Region und aus dem Leben der deutschen Minderheit in Oberschlesien zu berichten wusste. Herr Kołodziej ist seit einem halben Jahr zuständig für den Aufbau von zweisprachigen Schulen im Regierungsbezirk Oppeln. Sein Engagement für die Wiederbelebung des Kulturerbes der Gemeinde verbindet ihn in einer langjährigen Freundschaft mit Manfred Rossa. Durch die Stadt selbst führte uns Korneliusz Pszczyński, ein Kenner der Geschichte und Sehenswürdigkeiten der Stadt. Er präsentierte die Kathedrale, Wirkungsort des noch immer äußerst beliebten ehemaligen Erzbischofs Alfons Nossol, der sich nachhaltig für die Entwicklung seiner Stadt, aber auch für die polnisch-deutsche Aussöhnung einsetzte, die Oderinsel, auf der sich einst die Piastenburg befand, die Franziskanerkirche mit ihrer kunsthistorisch bedeutenden Piasten-Grablege, den Markt mit dem italianisierenden Rathaus sowie die historischen Kloster- und Krankenhausgebäude, die heute die noch junge, maßgeblich durch Erzbischof Nossol initiierte Universität beherbergen. Erst am Nachmittag ging es zurück nach Pokój ins Hotel, das für drei Tage und Abende den Rahmen für den geselligen Austausch über die reichhaltigen neuen Eindrücke bildete. Leider mussten die meisten Mitglieder der Gesellschaft schon am Sonntag früh die Heimreise antreten – sie verpassten die letzten Veranstaltungen, die am Nachmittag des 6. Juni von den Schülern des Gymnasiums in Pokój, von Kindern des Kindergartens von Domaradz (Dammratsch), der Staatlichen Musikschule aus Namysłów (Namslau) und von renommierten polnischen Sängern gestaltet wurden.



Orkiestra z Ostrawy i fletnistka Elżbieta Woleńska

Das Kammerorchester aus Ostrau mit der Soloflötistin Elżbieta Woleńska.

energia i radość muzycznego tworzenia. Orkiestrowe wersje wielu fortepianowych utworów Chopina stanowiły dopełnienie całej imprezy.

Gościnność gospodarzy była nadzwyczajna. Już pierwszego wieczoru członkowie Towarzystwa Weberowskiego zostali zaproszeni do stołu w domu kultury. Na sobotę zaplanowano wycieczkę do Opola, ale została ona skrócona przez jej organizatora Huberta Kołodzieja, byłego dyrektora dwujęzycznego gimnazjum i radnego gminy Pokój, który przedstawił wiele interesujących szczegółów z życia regionu i górnośląskiej mniejszości niemieckiej. Pan Kołodziej od pół roku jest odpowiedzialny za organizację szkół dwujęzycznych w województwie opolskim. Zaangażowanie, z jakim działa na rzecz ożywienia dziedzictwa kulturowego gminy, stało się spoiwem wieloletniej przyjaźni łączącej go z Manfredem Rossą. Naszym przewodnikiem po Opolu był zatem Korneliusz Pszczyński, znawca historii i atrakcji tego miasta. Pokazał nam katedrę, gdzie do dziś działa powszechnie lubiany emerytowany arcybiskup Alfons Nossol, angażujący się w rozwój swojego miasta i w dzieło polsko-nie-

Den polnischen Gastgebern und ihrem gelungenen Festival, Manfred Rossa als rührigem Initiator (der im Vorfeld etliche organisatorische Schwierigkeiten zu meistern wusste), als unermüdlichem Cicerone sowie „Agitator“ für seine Heimat, nicht zuletzt aber auch dem sommerlichen „Kaiserwetter“ ist es zu danken, dass das Mitgliedertreffen der Weber-Gesellschaft in Pokój ein voller Erfolg wurde, das vielen Mitgliedern in sehr positiver Erinnerung bleiben wird. Es bleibt zu hoffen, dass auch in den kommenden Jahren die so erfreuliche Entwicklung weitergeführt wird – jeder Einzelne hat die Chance, sich als Gast der jährlich zu Fronleichnam stattfindenden Musikfeste darüber ein Bild zu machen. Die Gemeinde Pokój und Manfred Rossa laden herzlich dazu ein!

mieckiego pojednania, wyspę Pasiekę, gdzie stał ongiś piastowski zamek, kościół franciszkanów wraz ze znajdującą się tam kryptą Piastów, rynek z pobudowanym wedle włoskich wzorów ratuszem oraz stare budynki klasztorne i szpitalne, w których dziś mieści się młody jeszcze, a z inicjatywy arcybiskupa Nossola powstały uniwersytet. Dopiero po południu wróciliśmy do pokojowskiego hotelu, który na trzy dni i wieczory stał się polem wymiany nowych, bogatych wrażeń. Niestety, część członków Towarzystwa już wcześniej w niedzielę musiała wracać do domu i nie mogła uczestniczyć w ostatnich popołudniowych przedstawieniach, podczas których występowali uczniowie tutejszego gimnazjum, przedszkolaki z Domaradza i renomowani polscy wokaliści.

Polskim gospodarzom i Manfredowi Rossie, skromnemu inicjatorowi i niezmordowanemu orędownikowi własnej ojczyzny (który wcześniej pokonać musiał liczne problemy organizacyjne), a także cudownej pogodzie zawdzięczamy, iż nie tylko festiwal, ale i spotkanie członków Towarzystwa Weberowskiego okazało się wspaniałym sukcesem, który przez wielu długo będzie wspominany. Miejmy nadzieję, że również następne lata przyniosą dalszy rozwój i równie radosne przeżycia. Każdy ma okazję, by co roku w Boże Ciało być gościem na muzycznym święcie i samemu je ocenić. Gmina Pokój i Manfred Rossa serdecznie zapraszają!

Przekład Johannes Krosny

Manfred Rossa

Ehrung für Carl Maria von Weber beim VII. Festival in Karlsruhe/Pokój

Aufstellung seiner Büste, Aufführung seiner „Carlsruher“ Sinfonie

Die 7. Musiktage zu Ehren Webers begannen mit einer außergewöhnlichen Überraschung von historischer Bedeutung. Vor der evangelischen Rokokokirche wurde eine überlebensgroße Büste von Carl Maria von Weber durch die Bürgermeisterin Barbara Zając und den Nachfahren des Komponisten Freiherr Christian Max Maria von Weber feierlich enthüllt.

Weber erlebte in den Jahren 1806 und 1807 in der damaligen Residenz der Herzöge von Württemberg, auf Einladung von Herzog Eugen Friedrich Heinrich, die schönste Zeit seines Lebens und komponierte dort seine beiden einzigen Sinfonien.

Ferdinand Herzog von Württemberg bezeichnete in seiner Ansprache, an das VII. Festival erinnernd, die Zahl Sieben als eine Glückzahl und war dankbar, dieses historische Ereignis erleben zu dürfen.

Dieses geschichtsträchtige Ereignis war das Ergebnis einer außerordentlichen deutschpolnischen Anstrengung. Ich habe diese Zusammenarbeit in meiner Ansprache am Schluss der Feier zusammengefasst. Durch mein Engagement für das Weberfestival seit seinem Beginn 2004 war ich an allen Vorgängen und Ereignissen beteiligt. Seit 2009 Ehrenbürger der Gemeinde Karlsruhe durfte ich die Schlussrede halten.

Mein Dank galt insbesondere:

- Den Künstlern Gustav Adolf Panitz für die Idee und Konzeption des Denkmals und seinem Sohn Jakub Panitz für die Gestaltung und Ausführung der Statue

- Der Geschichtsprofessorin der Universität Oppeln Joanna Rostropowicz für ihre Initiative seit dem Jahre 2005 und den engagierten Einsatz bis heute. Übrigens: sie hat nach sieben Jahren Kampf und Einsatz auch die Anbringung der Büste für den Landrat des Kreises Oppeln, den von den Nazis ermordeten Widerstandskämpfer Graf Matuschka erreicht.

Uhonorowanie Carla Marii von Webera na VII Festiwalu w Pokoju

VII Festiwal C. M. von Webera rozpoczął się od nadzwyczajnej niespodzianki o historycznym znaczeniu. Przed rokokowym kościołem ewangelickim uroczyście odsłonięto nadnaturalnej wielkości popiersie C. M. von Webera, a dokonali tego pani wójt Barbara Zajac i potomek kompozytora Freiherr Christian Max Maria von Weber.

W latach 1806–1807 Weber, zaproszony przez księcia Eugena Friedricha Heinricha, spędził w ówczesnej rezydencji książąt von Württemberg najpiękniejsze chwile swojego życia i skomponował tu swoje obie symfonie.

Ferdinand Książę von Württemberg, nawiązując do VII Festiwalu Weberowskiego, określił siódmkę jako szczęśliwą liczbę i wyraził wdzięczność za to, że dane mu było przeżyć tak historycznie ważne wydarzenie, które było efektem wielkich niemiecko-polskich starań. W przemowie, którą wygłosiłem na końcu uroczystości, podsumowałem tę współpracę. Dzięki mojemu zaangażowaniu w Festiwal Weberowski uczestniczyłem we wszystkich jego edycjach, począwszy od roku 2004. Jako honorowemu obywatelowi Gminy Pokój od 2009 roku dane mi było wygłosić mowę końcową. Szczególnie chciałbym podziękować rzeźbiarzom: Adolfowi Panitzowi za koncepcję, a jego synowi Jakubowi za wykonanie pomnika. Dziękuję Joannie Rostropowicz, profesorce Uniwersytetu Opolskiego, za jej inicjatywę z roku 2005 i trwające do dziś zaangażowanie. Poza tym, po siedmiu latach walki i starań, doprowadziła ona do odsłonięcia popiersia Grafa von Matuschki, zamordowanego przez nazistów starosty opolskiego i bojownika ruchu oporu. Dziękuję Józefowi Schlenderowi, pastrowi parafii ewangelickiej i przewodniczącemu Towarzystwa Pożytku Publicznego Pokój, za zaangażowanie i zezwolenie na umieszczenie pomnika von Webera na terenie „swojego” kościoła. Wdzięczny jestem Freiherrowi von Weberowi za udzielone przy

- Dem Pastor der evangelischen Gemeinde und Vorsitzenden des veranstaltenden gemeinnützigen Vereins „Pokoj“ Józef Schlender für das Engagement und die Genehmigung auf dem Gebiet „seiner“ Kirche die Staute aufzustellen

- Freiherrn von Weber, der die Gestaltung der Büste seines Vorfahrens mit vielen Ratschlägen begleitet und finanziell unterstützt hat.

- Den Bürgermeisterinnen Barbara Zajac und Joanna Ptaszek für Unterstützung des Vorhabens und dem Gemeinderat für seinen mehrheitlichen Beschluss für die Aufstellung der Büste

- Ferdinand Herzog von Württemberg, dem Sohn des letzten Besitzers der Herzogsresidenz Karlsruhe, für seinen finanziellen Beitrag, seine Begeisterung für das Projekt und seinen Besuch der Einweihung

- Dem Heimatkreis Karlsruhe und seinem Vorsitzenden Detlev Maschler, der sich seit Jahrzehnten für die Erhaltung des Kulturerbes finanziell beteiligt und für die Errichtung der Weberstatue gespendet hat.

- Dem Konsul Ludwig Neudorfer für sein spontanes Engagement beim vorjährigen Eröffnungskonzert für die Weberbüste

- Gerhard und Irmgard Hylla, meinen Verwandten, Mitgliedern der deutschen Minderheit, die in letzter Not das Fundament für die Aufstellung der Büste geschaffen haben.

Ich bin dankbar, dass ich das Projekt durch Werbung für die Büste, Anregungen, finanzielle Unterstützung, Vermittlung zwischen Künstlern und Freiherrn von Weber seit den Anfängen 2005 begleiten durfte.

Detlev Maschler, Vorsitzender des Heimatkreises Karlsruhe, der Mitveranstalter des Festivals ist, beschrieb diesen historischen bewegenden Moment mit einem leicht abgewandelten Goethezitat aus dem *Faust*: *Ich sag zu diesem Augenblick: Verweile doch! Du bist so schön*. Und fügte hinzu: *Wir erleben heute eine Veranstaltung von europäischer Bedeutung*.

Das Motto 2010: „Weber und Chopin“ würdigt auch den Einfluss des deutschen Komponisten auf den bedeutendsten Musiker Polens

Das Eröffnungskonzert fand wie immer seit 2004 an Fronleichnam, diesmal am 3. Juni in der evangelischen Sophienkirche statt.

Das Motto der Musiktage „Weber und Chopin“ würdigte den 200sten Geburtstag von Frédéric Chopin, dem großen polnischen und europäischen Komponisten.



Freiherr Christian von Weber w czasie odsłonięcia popiersia Webera
Freiherr Christian von Weber bei der Einweihung der Büste

powstawaniu pomnika rady i za finansowe wsparcie. Dziękuję pani wójt Barbarze Zając i jej zastępczyni Joannie Ptaszek za wsparcie całego zamierzenia, a radzie gminy za zatwierdzenie większością głosów wystawienia popiersia. Ferdinandowi Księciu von Württemberg, synowi ostatniego właściciela książęcej rezydencji Karlsruhe, dziękuję za finansowy i emocjonalny udział w projekcie i za uczestnictwo w uroczystości odsłonięcia pomnika. Wdzięczny jestem Heimatkreis Karlsruhe (stowarzyszenie byłych mieszkańców Pokoju – przyp. tłum. J. K.) i jego przewodniczącemu Detlevowi Maschlero- wi za wieloletnie finansowe zaangażowanie w dzieło zachowania kulturalnego dziedzictwa Pokoju i za wpłaty pomocne przy powstawaniu rzeźby Webera. Podziękowania należą się konsulowi Ludwigowi Neudorferowi za spontaniczne zaangażowanie, jakie okazał przed rokiem podczas koncertu inauguracyjnego na rzecz pomnika Webera. Wyrażam wdzięczność moim krewnym, Gerhardowi i Irmgardzie Hylla, członkom Mniejszości Niemieckiej, którzy w skrajnie

Weber war zu seiner Zeit ein gefeierter Klaviervirtuose. Einen ersten Höhepunkt erlebte er in Breslau. Er gab dort einige Klavierkonzerte, die berühmt und gefeiert wurden. Webers Werk als Klaviervirtuose hat Chopin beeinflusst. Er war dessen Vorbild. Chopin hatte Webers Kompositionen für Klavier in seinem Repertoire und spielte sie gern und häufig. Sie regten ihn zu Bearbeitungen und eigenen Kompositionen an. Besonders bewundert wurden Webers freie Improvisationen über Themen seiner Kompositionen, eine Technik, die auch Chopin meisterlich beherrschte. Chopin komponierte überwiegend Musikstücke für Klavier. Er empfahl seinen Schülern Webers Klavierstücke zu spielen.

In Berlin hat er Webers *Freischütz*, der bereits 1821 seine Uraufführung hatte, 1828 besucht. Die Oper war also nach sieben Jahren immer noch im Repertoire. Nach seinen Erfolgen als Komponist wurde Chopin gedrängt nach dem Vorbild von Weber eine polnische Oper zu schreiben. Er sah sich dazu nicht in der Lage. Er blieb bei seinem Metier und vollendete Klavierstücke, komponierte auch einige Lieder.

Der wichtigste Lehrer von Chopin war Joseph Elsner, 1769 im schlesischen Grottkau, nahe Brieg, nicht weit von Karlsruhe, geboren. Er war von 1799 bis 1824 Dirigent an der Warschauer Oper. Er erkannte bald das Genie von Chopin und empfahl ihm Klavierwerke von Bach und Weber zu spielen.

Das Kammerorchester aus Ostrau gestaltete das Programm mit Kompositionen von Weber, Chopin und Robert Schumann. Schumann wurde wie Chopin 1810 geboren, bewunderte ihn und lernte ihn 1835 in Leipzig kennen. Es ist bemerkenswert, dass der Leiter der Konzerttage Jacek Woleński diesen bedeutenden deutschen Komponisten ebenfalls im Eröffnungskonzert würdigte.

Die Musiker begleiteten die bezaubernde, virtuose Flötistin Elżbieta Woleńska aus Breslau bei ihren Soloauftritten.

Danach wurde eine Ausstellung eröffnet, die Schüler des Gymnasiums Pokój über das Leben und Wirken von Chopin und Weber gestaltet hatten; ein Beweis, dass man nicht nur den berühmtesten polnischen Komponisten Chopin, sondern auch Weber, den bedeutendsten deutschen Musiker, der die Residenz Karlsruhe besucht hat, würdigt.

Der historische Abend endete mit einem Empfang der Bürgermeisterinnen Barbara Zając und Joanna Ptaszek im Kulturhaus der Gemeinde; insbesondere wurden auch die Besucher aus Deutschland begrüßt.

trudnej sytuacji zdołali na czas wykonać fundament, na którym spoczęło popiersie Webera. Mam satysfakcję, iż poprzez propagowanie idei pomnika, inicjatywy, finansowe zaangażowanie i trwające od 2005 roku pośrednictwo między artystami i hrabią von Weberem mogłem uczestniczyć w tym projekcie.

Detlev Maschler, przewodniczący Heimatkreis Karlsruhe i współorganizator festiwalu, podczas koncertu inauguracyjnego, który od 2004 r. jak zawsze rozbrzmiewa w Boże Ciało w ewangelickim kościele rokokowym, określił to istotne historycznie wydarzenia parafrazując nieco Goethego:

I mówię w tej chwili – trwaj, jesteś tak piękny, dodając potem: Uczestniczymy dziś w imprezie europejskiej rangi.

Święto Bożego Ciała przypadło w tym roku na 3 czerwca i w tymże dniu odbył się w ewangelickim kościele Zofii koncert inauguracyjny. Motto *Weber i Chopin* było formą uczczenia dwusetnej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina, wielkiego polskiego i europejskiego kompozytora. Weber był za życia podziwianym wirtuozem fortepianu. Po raz pierwszy zabłysnął we Wrocławiu, gdzie zagrał serię słynnych i owacyjnie przyjętych koncertów. Chopin był pod wpływem wirtuozerii Webera, a jego samego uznawał za wzór. Miał jego kompozycje w repertuarze i grywał je tyleż często, co chętnie. Zainspirowały go do opracowań i komponowania własnych utworów. Szczególny podziw budziły swobodne improwizacje Webera na tematy własnych kompozycji oraz technika, którą i Chopin mistrzowsko opanował. W twórczości Chopina przeważają utwory fortepianowe, a ona sam zalecał swoim uczniom grywanie kompozycji Webera.

W roku 1828 w Berlinie wysłuchał *Wolnego strzelca*. Opera miała swoją prapremierę w roku 1821, zatem od siedmiu lat znajdowała się nieprzerwanie w repertuarze. Na odnoszącego kompozytorskie sukcesy Chopina naciskano, by za przykładem Webera i on napisał polską operę, ten jednak, nie widząc się w takiej roli, pozostał przy własnych upodobaniach i tworzył utwory fortepianowe oraz pieśni.

Najważniejszym nauczycielem Chopina był urodzony w 1769 roku w śląskim Grodkowie, zatem niedaleko Brzegu i Pokoju, Joseph Elsner. W latach 1799– 1824 był on dyrygentem Opery Warszawskiej. Rychło zorientował się w genialnych uzdolnieniach Chopina i zalecał mu granie utworów fortepianowych Bacha i Webera.

Tagung der Internationalen Webergesellschaft in Carlsruhe/Pokój

Die Internationale Webergesellschaft besuchte vom 3. bis 5. Juni Pokój/Carlsruhe und hielt während der Konzerttage ihre Jahrestagung, ihre Mitgliederversammlung und ihre Vorstandsitzung ab. Wir ehemaligen Carlsruher und die heutigen Bürger von Pokój haben diese prominenten Besucher mit den wunderbaren Konzerten, Führungen durch Carlsruhe mit dem Barockpark, der Rokokokirche, den evangelischen und jüdischen Friedhof und mit Vorträgen über die Geschichte des Ortes begleitet.

Nach Breslau, Dresden, Bad Ems, München, Gotha, also Städten, in denen sich Weber aufhielt, wurde 2010 endlich Pokój/Carlsruhe ausgewählt, wo er 1806 und 1807 nach der Einladung durch Herzog Eugen (I) die schönste Zeit seines Lebens verbrachte.

Dafür haben Freiherr Christian von Weber, Ehrenvorsitzender der Internationalen Webergesellschaft, und Alfred Haack, Schatzmeister und Vorstandsmitglied, seit ihrem ersten Besuch 2007, der beide begeistert hat, immer geworben. 35 Mitglieder haben den weiten Weg nach Pokój gefunden. Es waren überraschenderweise so viele wie in den Jahren zuvor. Alle waren von der musikalischen Qualität der Künstler und der Gastfreundschaft der Veranstalter beeindruckt. Manche von ihnen werden in den nächsten Jahren die jährlich stattfindenden Musiktage wieder besuchen. Die beiden in Carlsruhe lebenden Künstler und Designer Johannes Drost und Erika Trzewik-Drost hatten für die deutschen und polnischen Besucher im Kulturhaus der Gemeinde eine Ausstellung von Ölgemälden mit Motiven aus der Vergangenheit und Gegenwart zusammengestellt, die etwas vom früheren Glanz des Ortes vermittelten.

Wojciech Rodek dirigierte die „Carlsruher“ Sinfonie vom Januar 1807

Ein zweites historisch bedeutendes Ereignis war die Aufführung der ersten Sinfonie am Freitag, den 5. Juni, um 19.00 in der katholischen Kirche von Carlsruhe. Weber hat nur zwei Sinfonien komponiert, beide in Carlsruhe. Die erste Sinfonie gestaltete er im Dezember 1806 und beendete sie am 2. Januar 1807.

Im Februar 1807 wurde sie in Carlsruhe, mit einem Solo für Oboe, die der Herzog spielte, aufgeführt. Im Orchester von Hindenburg spielte eine elfengleiche junge blonde Solistin diese Solopartie, ein Symbol für eine langjährige Zukunft der Musiktage.

Wojciech Rodek, ein junger 33jähriger Dirigent übernahm die Ver-

Orkiestra kameralna z Ostrawy opracowała program z kompozycjami Webera, Chopina i Roberta Schumanna. Schumann urodził się, tak jak Chopin, w 1810 roku, podziwiał jego muzykę, a obaj poznali się w 1835 r. w Lipsku. Należy podkreślić, iż Jacek Woleński, kierownik artystyczny festiwalu, również i tego znaczącego kompozytora niemieckiego uhonorował w koncercie inauguracyjnym. Muzycy akompaniowali solowym występom czarującej mistrzyni fletu Elżbiecie Woleńskiej z Wrocławia.

Następnie otwarto przygotowaną przez uczniów pokojowskiego gimnazjum wystawę poświęconą życiu i twórczości Chopina i Webera, co świadczy, iż uczczono tu nie tylko najśłynniejszego polskiego kompozytora, ale i Webera, jednego z najbardziej znaczących muzyków niemieckich, który gościł w rezydencji w Pokoju. Ów historyczny wieczór zakończył się przyjęciem wydanym przez Barbarę Zając i Joannę Ptaszek w gminnym domu kultury, gdzie powitano też gości z Niemiec.

Członkowie Międzynarodowego Towarzystwa Weberowskiego przebywali w Pokoju od 3 do 5 czerwca i odbyli w tym czasie doroczne posiedzenie, zebranie członkowskie i posiedzenie zarządu. My, byli mieszkańcy Pokoju, wraz z dzisiejszymi pokojowianami podjęliśmy szanownych gości wspianymi koncertami, prowadzającymi przez Pokój, barokowy park, rokokowy kościół, ewangelicki i żydowski cmentarz wycieczkami, a także wykładami o historii miejscowości.

Po Wrocławiu, Dreźnie, Bad Ems, Monachium i Gotha, a więc miastach, w których bywał Weber, wybrano wreszcie w 2010 roku Karlsruhe/Pokój, gdzie na zaproszenie księcia Eugena (I) kompozytor spędził w latach 1806/1807 najpiękniejsze chwile swego życia.

Tak Freiherr Christian von Weber, honorowy przewodniczący Międzynarodowego Towarzystwa Weberowskiego, jak i Alfred Haack, skarbnik i członek zarządu, o wybór Pokoju zabiegali od 2007 roku, kiedy byli tu po raz pierwszy, a wizyta ta oczarowała ich. 35 członków Towarzystwa dotarło do Pokoju, a niespodziewanie było ich tylu, co w latach poprzednich. Wszyscy byli pod wrażeniem muzycznego kunsztu artystów i gościnności organizatorów. Niejeden z nich będzie przyjeżdżał w latach następnych na doroczne muzyczne święto.

Johannes Drost i Erika Trzewik-Drost, mieszkający w Pokoju artyści i projektanci, dla niemieckich i polskich gości przygotowali w domu kultury wystawę malarstwa olejnego, której motywami były przeszłość i teraźniejszość Pokoju, i która w pewien sposób oddała dawną świetność tej miejscowości.

antwortung für die Aufführung der V Sinfonie mit dem Orchester aus Hindenburg. Andere Orchester trauten sich das nicht zu. Er ist in Brieg geboren, seine Familie stammte aus Nassadel/(heute Jastrzębie) im Kreis Namslau. Er lebt heute in Krogullno, einem Nachbarort von Carlsruhe, der während des Festivals sein 700jähriges Jubiläum feierte. Er lernte mit acht Jahren das Klavierspiel bei seinem Besuch der Staatlichen Musikschule in Namslau, die heute Namen Carl Marias von Weber-Schule trägt.

Seine weitere Ausbildung erhielt er in Breslau, wo er auch die Dirigentenklasse der Musikakademie besuchte. Seit 2005 dirigierte er zahlreiche Orchester, nicht nur in Polen, sondern in ganz Europa, z. B. in Bratislava, Basel, Bern, St. Gallen, Zürich, Hamburg, München, Stuttgart, Salzburg.

Die Sinfonie wurde am 5. Juni, dem 184ten Todestag von Weber aufgeführt von einem Dirigenten, der aus dieser Gegend stammt, was eine besonders glückliche Konstellation war. So vereinigten sich die Vergangenheit und die Gegenwart des Kulturerbes der ehemaligen Herzogsresidenz an diesem Tag zu einem bemerkenswerten Musikereignis, denn seit mehr als 203 Jahren erklang dieses Werk wieder in Carlsruhe und zum ersten Mal in Polen. Das Urteil der Musikwissenschaftler der Webergesellschaft und Kenner Webers Musik war begeisterte Zustimmung.

Christian von Weber begrüßte den jungen Dirigenten herzlich nach dem Konzert und lud ihn zu einer Begegnung in der Schweiz ein, Er wohnt in Zürich und Rodek ist oft in der Schweiz als Dirigent engagiert.

Sonntag, den 6. Juni: Kinderballett, Namslauer Musikschule, Arien

Die Aufführung eines Kinderballetts, nach Tschaikowskis *Schwanensee* zu tanzen, einstudiert von dem Kindergärtnerinnen des Nachbarortes Dammratsch/Domaradz war eine wundervolle Idee. Das evangelische Gemeindehaus war bis auf den letzten Platz gefüllt. Jubelrufe der Eltern begleiteten die Aufführung. So wird die Darstellung der europäischen Kultur zu einem unvergesslichen Ereignis der Familiengeschichte.

Zum Abschluss des letzten Tages des Festivals am Sonntag erlebten die Besucher einen grandiosen Auftritt einer berühmten Operndiva Polens, Alina Urbanczyk-Mróz. Sie glänzte mit der Arie der Agatha aus dem *Freischütz*.. Neben ihr traten zwei junge Tenöre auf,

Drugim z kolei historycznym wydarzeniem, które miało miejsce 5 czerwca, w piątek o godz. 19 w kościele katolickim w Pokoju, było wykonanie I Symfonii C. M. von Webera. Artysta skomponował tylko dwie symfonie, obie właśnie w Pokoju. Prace na pierwszą rozpoczął w grudniu 1806 roku, a ukończył ją już 2 stycznia 1807 r. Pra-premiera nastąpiła w lutym 1807 roku, a partię solową na oboju wykonał sam książę. W orkiestrze Filharmonii Zabrzeńskiej partię tę zagrała niczym elf cudowna, blondwłosa młoda solistka, co muzycznemu świętu w Pokoju symbolicznie zapowiada na długie lata piękną przyszłość.

Wojciech Rodek, młody 33-letni dyrygent – wobec obaw innych orkiestr – podjął się wraz z zabrzańskim zespołem wykonania I Symfonii. Jego rodzina pochodzi z Jastrzębia (Nassadel) w powiecie namysłowskim, a on sam, urodzony w Brzegu, mieszka obecnie w sąsiadującym z Pokojem Krogulnie, które podczas festiwalu obcho-dziło 700-lecie istnienia. Jako ośmioletnie dziecko rozpoczął naukę gry na fortepianie w Państwowej Szkole Muzycznej w Namysłowie, która dziś nosi imię Carla Marii von Webera. Kształcenie kontynuował we wrocławskiej Akademii Muzycznej, gdzie uczęszczał do klasy dyrygentury. Począwszy od roku 2005 dyrygował licznymi orkiestrami, i to nie tylko w Polsce, ale w całej Europie, np. w Bratysławie, Basel, Bernie, Sankt Gallen, Hamburgu, Monachium, Stuttgarcie i w Salzburgu.

Symfonię zagrano 5 czerwca, w 184 rocznicę śmierci Webera, pod batutą dyrygenta pochodzącego z tych stron. Cóż za szczęśliwa konstelacja, w której przeszłość i teraźniejszość kulturalnego dziedzictwa dawnej rezydencji książęcej zwieńczona zostaje niezwykle muzycznym wydarzeniem. Oto po ponad 203 latach dzieło to zabrzmiało znowu w Pokoju i po raz pierwszy w Polsce! Muzykolodzy z Międzynarodowego Towarzystwa Weberowskiego i znawcy twórczości Webera jednogłośnie ocenili to wydarzenie jako fantastyczne. Po koncercie Christian von Weber serdecznie pozdrowił młodego dyrygenta i zaprosił go do Szwajcarii. On sam mieszka w ZÜRICHU, Rodek zaś często dyryguje w Szwajcarii.

Występ baletu dziecięcego, który zaprezentował opracowane przez przedszkolanki z sąsiedniego Domaradza *Jezioro łabędzie* Czajkowskiego, był doskonałym pomysłem. Sala zboru ewangelickiego wypełniona była do ostatniego miejsca. Przedstawieniu towarzyszyły pełne zachwyty okrzyki rodziców, tak że prezentacja należącego do europejskiej kultury dzieła stała się jednocześnie niezapomnianym przeżyciem rodzinnym.

die mit Solos und im Duett begeisterten, auch mit selten gespielten Liedern von Chopin.

Zum Schluss sangen die drei nach anderen neapolitanischen Liedern im Trio *O sole mio* (*O, meine Sonne*), ein traditionelles, weltbekanntes Lied, dass schon am Anfang des vorigen Jahrhunderts jede Musikkapelle kannte. Als dem belgischen Orchester bei der Olympiade 1928 in Antwerpen nach einem Sieg eines italienischen Athleten die Noten der italienischen Nationalhymne nicht vorlagen, spielte man dieses Lied. Die Besucher waren von diesem populären, stimmungsvollen Schluss begeistert.

Nächstes Weberfestival vom 23–25. Juni 2011

Natürlich wird das Festival im nächsten Jahr fortgesetzt. Konzertbeginn ist, wie in jedem Jahr an Fronleichnam, diesmal am Donnerstag, den 23. Juni. Die beiden nächsten Musiktage finden dann am Freitag, den 24. Juni und Samstag, den 25. Juni statt.

Im örtlichen Hotel unter deutscher Leitung „Pod Borem“, Telefon und Fax 0048 774 69 30 94, sind für Besucher aus Deutschland Zimmer reserviert.

W niedzielę, na zakończenie festiwalu, goście byli świadkami wspaniałego występu słynnej polskiej divy operowej Aliny Urbańczyk-Mróz, która popisowo wykonała arię Agaty z *Wolnego strzelca*. Towarzyszyło jej dwóch młodych tenorów, którzy, śpiewając rzadko wykonywane pieśni Chopina, zachwycili tak solo, jak i w duecie. W finale, po kilku innych pieśniach neapolitańskich, cała trójka zaśpiewała tradycyjną, od początków ubiegłego wieku znaną każdemu zespołowi pieśń *O sole mio*. W roku 1928 na olimpiadzie w Antwerpii zdarzyło się, iż belgijska orkiestra nie miała nut włoskiego hymnu, który należało zagrać po zwycięstwie włoskiego sportowca, zagrała zatem tę pieśń. Publiczność w Pokoju owacyjnie przyjęła takie nastrojowe zakończenie.

W przyszłym roku, co oczywiste, festiwal znów się odbędzie i rozpocznie się, jak zawsze, w Boże Ciało, w czwartek, 23 czerwca, i potrwa do 25 czerwca, tj. do soboty. W tutejszym, zarządzanym przez Niemca hotelu „Pod Borem” na gości z Niemiec czekać będą zarezerwowane pokoje.

Przekład Janusz Krosny

Einseitige Traditionspflege am Beispiel Grodziec/Friedrichsgrätz

Aufgezeichnet während einer Reise durch Schlesien

Imposant ist sie allemal, die Kirche in Friedrichsgrätz – oder „Bedrzychuv Hradec“, wie noch vor hundert Jahren die Begründer dieser Ortschaft gesagt hätten. Heute dient das Gotteshaus ausschließlich den hiesigen polnischstämmigen Katholiken, vornehmlich „Remigranten“ aus Russland, die nach 1945 hier in Grodziec angesiedelt wurden. An der Frontseite des Gebäudes finden sich zwei Marmortafeln, die beide an zweifellos tragische Ereignisse der jüngeren polnischen Geschichte erinnern. Linkerhand des Portals wird eines besonders grausamen Tiefpunkts während der Verfolgung der „Solidarność“-Bewegung gedacht, und zwar der bestialischen Ermordung des Kaplans und Regimekritikers Jerzy Popiełuszko im Oktober 1984 durch Schergen des staatlichen Geheimdienstes. Der landesweit populäre Geistliche war in der Gegend von Wodławek an der unteren Weichsel beheimatet. Die Tafel auf der rechten Seite des Eingangs widmet sich hingegen den lokalen Folgen der vorangegangenen nationalen Tragödie im Gefolge des Weltkrieges. Jene Inschrift beklagt die Vertreibung der polnischen Minderheit aus den ehemaligen östlichen Randprovinzen der Republik und erinnert an ihre erzwungene Umsiedlung in den Westen, oder wörtlich: „ihre Remigration und glückliche Rückkehr in den Schoß der polnischen Nation“.

Vergeblich hält der Besucher des Kirchplatzes im Dorfzentrum jedoch Ausschau nach darüber hinausweisenden Erinnerungszeichen, nach einer wie auch immer gearteten visuellen Reverenz, einer demonstrativen Danksagung an die reiche Vorgeschichte der Urgemeinde, mithin an die tatsächlichen Erbauer dieses Ortes samt dessen prächtiger Kirche. Dies befremdet umso mehr, als doch das Gebot des Teilens, wie im Abendmahl symbolisch am Brot vollzogen, ein urchristliches Motiv ist und sich selbstverständlich auch auf die Sphäre des Immateriellen erstreckt. Gegenseitiger Respekt, Dankbarkeit für Ererbtes sowie Achtung für die gemeinsame Erfahrung und Tradition gehören seit Generationen zum geistigen Kernbestand christlicher Werte.

Karin Wolff-Kutyma

Jednostronne dowody pamięci Grodziec

Odnotowane podczas podróży po Śląsku

Imponujący kościół w Grodźcu (Friedrichsgrätz), w „Bedřichowym Hradcu”, jak jeszcze niespełna sto lat temu powiedzieliby pierwotni mieszkańcy tej osady, służy dziś wyłącznie miejscowym katolikom, byłym kresowym „reemigrantom”. Na części frontowej świątynia posiada wmurowane dwie marmurowe tablice, przywołujące



do pamięci dwa różne niezbyt genetycznie, ale i chronologicznie od siebie odległe rodzaje nieszczęścia. Ta umieszczona po lewej stronie wejścia do kościoła, przypomina tragedię współczesną, indywidualną: bestialskie zamordowanie „wiślaka” spod Włocławka, ks. Jerzego Popiełuszki, ta po stronie przeciwległej przypomina tragedię nieco starszą i natury – powiedzmy – zbiorowej: wypędzenie i przymusowe przesiedlenie polskiej mniejszości etnicznej ze wschodu, jej tzw. re-emigrację, słowem, zwiastujące jej „szczęśliwy” powrót na łono ojczyzny. Na centralnym placu przykościelnym zastanawia natomiast brak jednego choćby gestu,

Beweise der Hochachtung, der pietätvollen Haltung gegenüber der Vergangenheit finden sich überreichlich im Dorf, soweit sie das Schicksal der eigenen, zugewanderten Gemeinschaft und ihrer Vorfahren betreffen. Praktisch springen sie allerorten ins Auge des Besuchers, so auch zwischen den Steinen der vor Kurzem angelegten „Calvaria der Sibirier“ (Kalwaria Sybiraków), aber auch inmitten der Epitaphe des gegenwärtigen Friedhofs. Gerade jenes ausgeprägte Gedenken macht das völlige Fehlen entsprechender Reminiszenzen an die früheren Bewohner des Ortes besonders schmerzvoll. Denn die Würdigung beider Ursprungslinien wäre eine symbolische Brücke, welche die bis heute strikt getrennten Geschichtstraditionen miteinander zu verbinden helfen könnte. Doch auf nur einem Pfeiler kann dies schlechterdings nicht gelingen. Obwaltet hier etwa ein bewusst selektives Vergessen?

Dabei sind die Fakten unbestreitbar: Das heutige Grodziec – wohlhabend, bedeutend und direkt an der wichtigen Straßenverbindung zwischen Oppeln und Tschenstochau gelegen – ist selbstverständlich keine Neugründung der Nachkriegszeit und verdankt seine Existenz auch nicht der Rückführung sogenannter Remigranten nach dem Schicksalsjahr 1945. Vielmehr war das Dorf einst die größte friderizianische Waldkolonie, die im schlesischen Kreis Oppeln jemals gegründet worden war; am Ende des 19. Jahrhunderts zählte es rund zweitausend Bewohner. Es wurde sozusagen „auf der Wurzel“ errichtet und in extremem Kräfteinsatz der Klawter-Holzschläger den vormals dichten Wäldern um Krascheow abgetrotzt. Hier entstanden die samt und sonders eindrucksvoll solide gemauerten roten Ziegelbauten, wie sie an Kirche, Schule, Pfarrei und Friedhof noch heute zu besichtigen sind. Die Anfänge jener Siedlung reichen rund 250 Jahre zurück. 1752 machte sich ein Treck (Tabor) von Exulanten, wie man damals die vertriebenen tschechischen Glaubensbrüder nannte (von lat. Exul = Vertriebene, Heimatlose), mit ihren wenigen Habseligkeiten auf den Weg. In weitem Marsch aus dem Nordosten des heutigen Tschechiens gelangten die Flüchtlinge zunächst nach Niederschlesien (Münsterberg und Husinetz bei Strehlen), um von dort weiter nach Osten zu ziehen. Sie waren auf der Suche nach besseren Lebensbedingungen, vor allem jedoch nach Bewegungs- und Bekenntungsfreiheit für ihren hochgeschätzten reformierten Glauben der Vorväter, dessen öffentliche Bekundung in ihrer bisherigen Heimat unter Todesstrafe gestellt worden war. Die immensen existenziellen Nöte der Umsiedler – denn es galt vorder-

wyrytego w kamieniu słowa przypomnienia i podziękowania pierwotnym, rzeczywistym budowniczym wsi i jej wspaniałej świątyni. A przecież dzielenie nie tylko ofiarnego chleba, ale i dóbr niematerialnych, uczuć wzajemnego poszanowania i wdzięczności oraz wspólnoty tradycji i doświadczeń, jest od wieków najwyższą cnotą Kościoła chrześcijańskiego.

Dowody tradycji i nabożnej zgoda pamięci tej ostatniej, wtórnej grupy – dziś wyłącznie zamieszkującej wieś – są bogate i rozsiane po licznych zakątkach. Mówią o niej zarówno rozproszone obiekty kamiennej Kalwarii Sybiraków, jak i epitafia cmentarne. Czego odwiedzającemu osadę jednoznacznie brakuje, czego brak wszędzie rzuca się w oczy, jest nieistniejące przeszło symbolicznego mostu przewyciężającego dychotomię, łączącego przeszłość obu grup wypędzonych z ich teraźniejszością. Fenomen selektywnego zapominania?

Przecież ta rozległa i bogata dziś wieś opolska przecięta wzdłuż ważnym traktem prowadzącym z Opola do Częstochowy nie powstała w próżni i wraz z momentem osiedlenia tzw. reemigrantów, słowem, dopiero po 1945 roku. Wieś była niegdyś największą z założonych na terenach obecnego województwa opolskiego fryderycjańskich osad husyckich, i pod sam koniec przedostatniego stulecia liczyła już niespełna dwa tysiące mieszkańców. Została założona niejako „na pniu” i ogromnym wysiłkiem kolonistów-rębaczy w sercu krasiejowskich lasów wraz z murowanym, solidnie z czerwonej cegły pobudowanym i wyniosłym budynkiem kościoła, cmentarzem, szkołą i okazałym probostwem. Było to przed z górą 250 laty, konkretnie w 1752 roku, wtenczas bowiem „tabor” wypędzonych eksulantów, jak wówczas nazywano (od łac. *exul* = wypędzony, bezdomny) Braci Czeskich, przywędrował tutaj z północno-wschodnich Czech, poprzez Dolny Śląsk, konkretnie: Münsterberg (Ziębice) i Husinetz (dziś Gęsiniec pod Strzelinem). W poszukiwaniu chleba, ale i wolności i swobodnego wyznawania swej zreformowanej, protestanckiej wiary ojców, której publiczne pielęgnowanie zostało im w ojczyźnie zabronione pod karą śmierci. Przez wiele lat pierwotnych mieszkańców Grodzca – bez reszty zajętych sprawami organizacji własnej egzystencji – nie było stać na godną ich woli manifestację swej świętej wiary, na murowaną i własną, kamienną świątynię. Przez ponad 120 lat zadowolić się musieli ciasnym, drewnianym i do ziemi przycupniętym budynkiem, którego jeszcze w 1872 roku z

hand, eine tragfähige Lebensgrundlage zu schaffen – hinderte die junge Dorfgemeinschaft einstweilen an der Errichtung eines repräsentativen Sakralbaus. Hierfür fehlten in den Anfangsjahren schlicht die Zeit und, vor allem, ausreichende finanzielle Mittel. Bis vor kaum 120 Jahren musste sie sich deshalb mit einem, an den eigenen Ansprüchen gemessen, unwürdigen und provisorischen Holzbau begnügen. Dieser Behelf war ein für den Nutzungszweck viel zu kleiner, flach in die Erde gedrückter Bau, der noch im Jahr 1872 dringender Stützung von außen bedurfte, um nicht in sich zusammenzustürzen. Erst einige Jahre später begannen die Friedrichsgrätzer Bürger, das alte Gebäude mit eigenen Händen abzutragen und an dessen Stelle das heute so prächtig und grundsolide anmutende steinerne Gotteshaus zu erbauen. Hernach beherrschte sein hoher Glockenturm die flache Gegend bis hin nach Malapane (Ozimek) und kündete unübersehbar von der beharrlichen Stärke des christlichen Glaubens seiner Urheber. Die Kirchenglocken – wie die Ahnen zu sagen pflegten das „Gewissen der Gemeinde in Erz gegossen“ – ließen fortan die frohe Botschaft des Evangeliums erschallen. Weithin war deren tagtäglicher und durchaus martialischer Weckruf zu hören. „Vivos voco, mortuos plango, fulgura frango“ („die Lebenden rufe ich, die Toten beklage ich, die Blitze breche ich“), ganz wie es in der triumphalen Überschrift der großen Kirchenglocke von Schaffhausen heißt. Gleichwohl, dem seinerzeit amtierenden Pastor Storch blieb eine auch nur annähernd vergleichbar würdige Behausung verwehrt. Aus Geldmangel wohnte der Gemeindevorstand, der in über dreißig Jahren treuer Dienste auch über den Kirchenbau wachte, bis zu seinem Tode 1886 in den karg eingerichteten Räumen des ersten, aus Holz und Lehm gebauten Pfarrhauses. Erst seinem Nachfolger Pastor Kmet war es vorbehalten, das im Vergleich komfortabel ausgestattete heutige Domizil im Jahr 1906 zu beziehen.

Den heutigen Besucher des früheren Friedrichsgrätz verwundert schon zutiefst, mit welcher systematischen Gründlichkeit dort sämtliche materiellen Zeugnisse der Vergangenheit beseitigt worden sind, sofern sie als sichtbare Zeichen der Kontinuität hätten dienen können. Jene Merkmale wurden nicht nur aus dem Zentrum des Ortes konsequent verbannt, selbst der gemeinsame Friedhof wurde nicht verschont. Auf dem etwas außerhalb des Ortes befindlichen, weitläufig angelegten Gottesacker ist nur eine einzige Grabgedenkstätte verblieben, die an vergangene Zeiten erinnert, und diese wird notabene auf Betreiben und Kosten anderer gepflegt. Das betreffende Einzelgrab ist



Kalwaria Pana – Kalwaria Sybiraków
Kalvarie des Herrn – Kalvarie der nach Sibirien Deportierten

konieczności trzeba było od zewnątrz podeprzeć, bowiem groził natychmiastowym zawaleniem. Kilka lat później mieszkańcy wsi gołymi rękami rozebrali resztki drewnianego budynku, a w 1890 roku zakończyli wieloletnią i kosztowną budowę swego przestronnego i umiłowanego kościoła, opatrzonego strzelistą wieżą, z zawieszonym wysoko „spiżowym sumieniem”, dzwonami, systematycznie wołającymi husycki zbór na radosne zwiastowanie ewangelii. „Vivos voco, mortuos plango, fulgura frango”, jak triumfalnie głosi światu napis na wielkim dzwonie kościoła w Szafuzie, tak pięknie opisanym w *Pieśni o dzwonie* przez F. Schillera („Wołam żywych, oplakuję umarłych, łamię pioruny”). Nie wystarczyło wtenczas jeszcze na budowę trwałej, wygodnej plebanii. Inicjator wielkiego inwestycyjnego wysiłku gminy, starzejący się pastor Storch, który już ponad 30 lat wiernie służył parafii, zmarł jeszcze (1886 rok) w ciasnych pomieszczeniach drewnianej fary. Dopiero jego następca pastor Kmet mógł w 1906 roku wprowadzić się z rodziną do przestronnych pomieszczeń nowego, (dzisiejszego) budynku probostwa.

Zadziwia w Grodźcu gruntowne uprzątnięcie materialnych

somit das alleinige unverändert überlieferte Relikt der bewegenden und vielfältigen Geschichte der Siedlung sowie deren überregionaler Bedeutung. Zur ewigen Ruhe unter seinem Denkmal wurde dort der ehemalige Pastor Peter Sykora gebettet. Dieser war eine außergewöhnliche Persönlichkeit und leitete zu Lebzeiten eine erstaunlich dimensionierte Kirchengemeinde. Denn in deren Grenzen fielen weit gelegene Ortschaften in nördlicher Richtung, unter anderen auch die reformierte Gemeinde Lubin (Sacken, heute: Lubienia) im Kreis Oppeln. Sykora war ein ausgemachter Gegner der preußischen Unionskirche und engagierter Befürworter der inneren Kolonisation im Oppelner Schlesien. So wurde die neugeschaffene Kolonie Petersgrätz (1832) im benachbarten Kreis Groß Strehlitz nach ihm benannt. Nicht nur wegen dieser namentlichen Patenschaft wurde sie faktisch zu einer „Filiale“ des älteren und größeren Friedrichsgrätz.

Ein von Brüchen gezeichnetes Vertriebenenschicksal und der Zwang zum radikalen Neuanfang in der Fremde – diese universelle Erfahrung teilen beide Siedlergruppen: sowohl die primäre der friderizianischen Stiftung von 1752, als auch diejenige der sekundären Neusiedler nach 1945. Diese auffallende Ähnlichkeit verbindet beide historischen Quellen des heutigen Ortes. Auf dieser Basis könnte der katastrophalen Vorgeschichte ein beispielgebendes versöhnliches Element entgegengesetzt werden. So ließe sich, gleichsam wie unter einem Brennglas, der Blick für das vielgestaltige „Europa der verschiedenen Regionen“ schärfen. Hier liegen Chancen für eine wahrhaft überzeugende, ganzheitliche Interpretation der grundlegenden geschichtlich-sozialen Prozesse. „Kleine Taten, die man ausführt“, weiß der Volksmund, „sind besser als große, die man plant“. Leider verhindert die verfahrenere Situation des hier aufgezeichneten Exempels die wünschenswerte Entwicklung zu einem historischen Bewusstsein, das den unvoreingenommenen Blick auf die Tatsachen und – auch unbequeme – Lehren erlaubt. Stattdessen dominiert noch immer das starrköpfige Augenschließen vor den Fakten. Einseitigkeit verhindert Aufklärung, zementiert das gespaltene Gedenken und instrumentalisiert die Geschichte zum vermeintlichen eigenen Vorteil. Friedrichsgrätz ist so gesehen ein weiteres betrübliches Muster für verbohrtten Egoismus geistiger Bunkermentalität, welche nur die eigene, isolierte Sicht auf die Vergangenheit gelten lässt. Frei nach dem sarkastischen Motto: „Wo jeder nur an sich denkt, da kommt keiner zu kurz“. Wer will, mag das als gerecht empfinden. Andere würden dahinter eher die Angst vor dem Ablegen der lieb gewonnenen Scheuklappen vermuten.

dowodów pamięci, wizualnych, kamiennych świadectw przeszłości, wspólnego odradzania się i kontynuacji. Zostały skrzętnie usunięte z bliskiego otoczenia kościoła i cmentarza. Tutaj ostała się zaledwie jedna mogiła-pomnik, nota bene pielęgnowana na prywatny koszt osób z zewnątrz. Symbolizuje ona i potwierdza nie tylko bogatą i wielowarstwową przeszłość osady, ale i niegdyś głośne jej inicjatywy i ponadregionalny charakter. Położony pod pomnikiem na wieczny spoczynek pastor Piotr Sykora był rzeczywiście postacią niezwykłą, ale niezwykłą była i jego parafia, której granice sięgały wtenczas 50 km na północ, aż po Lubienie, wieś husycką położoną na północno-wschodnich obrzeżach powiatu opolskiego. Sykora był centralną, buntowniczą postacią (rodzajem hamulca), w procesie formowania się jednorodnego oblicza ewangelickiego kościoła unijnego na Śląsku i gorącym promotorem osadnictwa wewnętrznego; za jego staraniem m. in. powołana została w 1832 roku do życia leśna kolonia Petersgrätz (Piotrówka – nazwana jego imieniem – w sąsiednim powiecie strzeleckim), swoista filia mieszkańców Grodzca.

Podobieństwo smutnego doświadczenia imigrantów i sękiego losu obu pierwotnych grup mieszkańców „Fryderykowego Grodu” – tej w 1752 roku założonej kolonii fryderycjańskiej z jednej strony oraz przywróconej do życia i zasiedlonej po 1945 roku wtórnie przez tzw. reemigrantów ze wschodu z drugiej strony – jest zadziwiające, mogłoby stanowić w warunkach jednoczącej się Europy dotąd nie wykorzystaną szansę pokazywania jedności ludzkiego losu w różnorodności, podstawę budowy trwałego postumentu symbolizującego wspólnotę nieszczęścia i cierpienia, ale i niespożytą, tkwiącą w człowieku siłę odradzania się i odnowy. „Małe czyny, których się dokonuje – powiada niemieckie porzekadło – są lepsze niż wielkie, które się planuje”. Sytuacja obecna jest daleka od gotowości uczynienia z historii prawdziwej nauczycielki życia, jest raczej przykładem zamykania oczu na prawdę faktów, dowód na odgradzanie się i funkcjonowanie społeczności wyrosłych z jednego pnia doświadczeń niejako obok siebie, rzadko razem, wspólnie. Prezentowany tutaj przypadek jest jeszcze jednym z wielu funkcjonujących w praktyce przykładów egoizmu i zacierzwienia w pokazywaniu siebie i wyłącznie własnej, wyizolowanej przeszłości. Sprawiedliwością nazywają to jedni, a drudzy – „opędzaniem się” przed wyrokiem, czy zgoła chowaniem głowy w piasek przed moralną odpowiedzialnością.

Joanna Rostropowicz

Niederschlesische Landschaft

Borganie

Wenn man auf der Straße von Schweidnitz nach Breslau durch Niederschlesien fährt, bietet sich dem Reisenden in der Ferne eine wunderbare Aussicht: auf einem Hügel erheben sich die malerischen Ruinen eines einst herrlichen Schlosses. Heute droht es einzustürzen. Das Dorf, das sich dieses Schlosses rühmte, hieß bis 1936 Borganie, danach Bergen. Seit 1945 heißt es Borzygniew; es liegt in der Gemeinde Mettkau, heute Mietków.

Das Dorf wurde wohl im 13. Jahrhundert auf einer Waldrodung errichtet und nach 1241 mit Kirche und Pfarrei deutschem Recht zugeordnet. Die ältesten Dokumente bezeugen, dass dort 1262 ein Bogdanus Probst war. In den Jahren 1319 bis 1326 war eine Familie



Das Schloss Borganie heute/Zamek w Borzygniewie dziś
Zdjęcie/Foto: J.Rostropowicz

Joanna Rostropowicz

Dolnośląskie pejzaże

Borzygniew

Podróżując po Dolnym Śląsku, z drogi od Świdnicy do Wrocławia ukazuje się z dala fascynujący widok: wznoszące się na wzgórzu malownicze ruiny okazałego niegdyś zamku, dziś grożące zupełnym zawaleniem się. Wieś, która szczyciła się niegdyś tą budowlą, do 1936 roku nazywała się Borganie, od 1936 do 1945 roku Bergen, a potem otrzymała nazwę Borzygniew. Dziś leży w gminie Mietków.

Wieś założono na terenie wyrębu lasu, w 1241 roku otrzymała prawo niemieckie. Najstarsze dokumenty wzmiankują, że znajdował się w niej kościół wraz z plebanią, a od 1262 roku poświadczona jest obecność proboszcza we wsi, o imieniu Bogdanus. W latach 1319 do 1326 wieś była w posiadaniu rodziny von Tschammer, następnie do 1425 znajdowała się w rękach rodu von Seidlitz. Właściciele zmieniali się bardzo często. W XV wieku we wsi zbudowano kamienny kościół pw. św. Barbary, w stylu późnogotyckim.

Za czasów Christopha von Mülheima w 1613 roku w miejsce dotychczasowego dworu zbudowano nowy zamek w stylu późnego renesansu, przebudowany w wieku XVIII. Dalsze przeróbki przypadły na wiek XIX. W 1872 roku zamek stał się własnością Alberta Schellera. W 1937 roku majątek Borganie wraz zamkiem odkupiło państwo. Pałac stał się siedzibą Staubecken-Planungsamt (Urząd ds. Planowania zbiorników wodnych), który to urząd planował zbudowanie zbiornika retencyjnego na Bystrzycy.

Pałac był dwukondygnacyjny, w zasadzie stanowił dom-bliźniak zbudowany na planie prostokąta, połączony był wzdłuż ścian długich. Był kryty dwoma równoległymi dachami dwuspadowymi, frontony były piękne zdobione.

W kwietniu 1945 roku pałac został ostrzelany ogniem artyleryjskim przez wojska radzieckie i od tego czasu jest ruiną. Dziś można oglądać zniszczone ściany zewnętrzne oraz resztki frontonów znajdujących się w złym stanie. Nad wejściem widoczny jest portal z kar-

Tschammer Eigentümer dieses Dorfes, danach bis 1425 war es im Besitz des Geschlechts von Seidlitz. Die Besitzer wechselten oft. Im 15. Jahrhundert wurde im Dorf die St. Barbara-Kirche aus Stein, im spätgotischen Stil gebaut.

Im Jahre 1613, zu Zeiten des Christoph von Mülheim, wurde anstelle des alten Herrensitzes ein neues Schloss im Stil des Spätrenaissance gebaut; im 18. Jahrhundert wurde es umbaut, weitere Änderungen fielen ins 19. Jahrhundert. Im Jahre 1872 kam es in Besitz des Albert Scheller. 1937 hatte der Staat dieses Schloss zusammen mit dem Gut gekauft mit dem Ziel, im Weistritzal ein Staubecken anzulegen. Das Schloss wurde Sitz des Staubecken-Planungsamtes.

Das Gebäude, ein Doppelhaus, war zweigeschossig, an den Langseiten aneinandergesetzt, bedeckt mit zwei parallelen Giebeldächern. Die Giebel an den Schmalseiten sowie an den Stichdächern der Langseiten waren reizvoll verziert. Im April 1945 wurde das Schloss durch sowjetische Artillerie beschossen und seit dieser Zeit ist es eine Ruine. Heute kann man noch die teilweise zerstörten Außenwände sehen, sowie die Reste der Giebel. Über dem Eingang ist ein Portal mit einer deutschen, heute schon unlesbaren Inschrift erhalten. Von außen sieht man den Korridor mit Tonnengewölbe. Die Ruine ist überwuchert von wilden Sträuchern und Unkraut.

Das Schloss, romantisch gelegen auf dem Gipfel der Anhöhe, inspirierte die schlesischen Künstler. Der 1804 in Heidchen bei Trachenberg geborene Amand Augustin Zausig schuf ein Bild, das vom 13. Mai 1844 datiert ist, auf dem er aus der Vogelperspektive die Landschaft um Borganie malte: das Schloss, die Kirche und ein Gehöft am Morgen, im Hintergrund den Zobtenberg.



Amand Augustin Zausig, Borzygniew/Borganie

tuszem herbowym, na nim jest widoczna inskrypcja w języku niemieckim. Widoczna z zewnątrz sień posiada sklepienie kolebkowe. Wokół ruiny rosną dzikie krzewy i chwasty.

Zamek romantycznie usytuowany na szczycie wzgórza, niejednokrotnie inspirował śląskich artystów. M. in. urodzony w 1804 roku w Borku koło Żmigrodu Amand Augustin Zausig namalował akwarelę przedstawiającą wieś Borganie (Borzygniew) z perspektywy ptaka. Obraz, datowany 13 maja 1844 roku, przedstawia okoliczny pejzaż o poranku: zabudowania pałacowe, kościół z wysoką wieżą i domostwa na tle góry Ślęży.

Erinnerungen

Fortsetzung

Bei Fedor von Zobeltitz, den ich auch bei Frau von Hohenhausen kennen gelernt hatte, war ich, als er sein erstes Kind taufen ließ. Ich glaube, daß dieses Fest eine meiner ersten Berliner Gesellschaften war; danach mußte es schon ganz im Anfang der achtziger Jahre gewesen sein. Die vielen schönen Berliner Frauen dort machten mir einen großen Eindruck. Die Hausfrau selbst, die einen Schleier um den viereckigen Ausschnitt ihres Kleides drapiert trug, erinnerte in ihrer schönen Blondheit an das bekannte Bild der Lavinia, und die Frau von Hans Zobeltitz, der damals noch die Uniform trug und erst später unter die Schriftsteller ging, war schön wie eine Madonna. Auch des Vaters Zobeltitz erinnere ich mich, eines würdigen, weißhaarigen alten Herrn, der von seinem märkischen Gut Spiegelberg hereingekommen war, um sein erstes Enkelchen zu taufen. Man hatte in dem Hause das wohlige Gefühl, von einer glücklichen Familie umgeben zu sein. Jahre später machte ich wieder ein Fest bei Zobeltitzes mit. Da war auch der Schriftsteller von Wolzogen und seine erste Frau. Wolzogen war sehr lebhaft und amüsant; Frau von Zobeltitz lachte viel. Es ist bekannt, daß Fedor von Zobeltitz von seiner Frau geschieden wurde, und daß diese Herrn von Wolzogen heiratete. Und wieder einige Jahre später sah ich Herrn von Wolzogen die Honneurs seines Überbrettl machen, dessen Hauptkraft seine dritte Frau, Elsa Laura, mit ihrer Laute war; denn auch die Ehe mit der einstigen Frau von Zobeltitz war geschieden worden. Fedor von Zobeltitz habe ich später öfter wiedergesehen und habe auch seine kluge und liebenswürdige zweite Frau kennen gelernt, mit der er nun, nach dem Tode des Vaters, abwechselnd in Spiegelberg und in Berlin lebt.

Auch im Lindauschen Hause auf der von der Heydtstraße bin ich öfter gewesen und erinnere mich besonders eines Abends, an dem Frau Anna und ich allein waren, sie allerliebste plauderte und zuletzt sagte:

Wspomnienia

(cd.)

W domu Fedora von Zobeltitza byłam po raz pierwszy na chrzcinach jego dziecka. Jego także poznałam u pani von Hohenhausen. Wydaje mi się, że był to pierwszy dom w Berlinie, w którym byłam z wizytą, miało to zatem miejsce na początku lat osiemdziesiątych. Wielkie wrażenie zrobiły na mnie spotkane tam urocze kobiety. Gospodyni o ślicznych blond włosach, z welonem udrapowanym wokół czterokątnego dekoltu, przypominała mi znany obraz Lawinii, a żona Hansa von Zobeltitza, który wtedy nosił jeszcze mundur i dopiero później został pisarzem, była piękna jak Madonna. Przypominam sobie też ojca Zobeltitza, siwego, wielkiej godności pana, który na chrzciny pierwszego wnuka przyjechał ze swego majątku w Spiegelbergu w Marchii. Odnosiłam wrażenie, że dom państwa Zobeltitzów otaczała aura rodzinnego szczęścia. Wiele lat później raz jeszcze spędziłam u nich święto. Wtedy zastałam tam również pisarza Wolzogenę z żoną. Był bardzo sympatyczny, żywego usposobienia, a jego żona chętnie i ładnie się śmiała. Później Fedor Zobeltitz rozwiódł się, a jego była żona wyszła za Wolzogenę. Po kilku latach zobaczyłam znów pana von Wolzogenę. Witał gości na swoim kaba-recie, którego główną postacią była jego trzecia żona, Elsa Laura, lut-nistka, bo jego małżeństwo z eks-żoną Zobeltitza też się rozpadło. Później także niejednokrotnie spotykałam Zobeltitza, poznałam jego drugą, bardzo mądrą i miłą żonę. Po śmierci ojca mieszkał z nią raz w Spiegelbergu, raz w Berlinie.

Często bywałam też w domu państwa Lindau na Heydstrasse, przypominam sobie pewien wieczór, gdy byłam sama z panią Anną. Bardzo nam się miło rozmawiało, a na pożegnanie pani Anna stwierdziła:

– Jakież to cudowne spędzić raz wieczór z kobietą! Gdyby pani była mężczyzną, to albo klóciłibyśmy się, albo kochali!

Niedługo potem i ona odeszła od męża i wyszła za Jacquesa Sincere'a, dziennikarza z Paryża.

– Wie angenehm ist es doch, einmal einen Abend mit einer Frau zu verbringen! Wären Sie ein Herr, hätten wir uns gezankt oder geliebt.

Kurze Zeit darauf trennte auch sie sich von ihrem Mann, um in Paris den Journalisten Jaques Sincère zu heiraten.

Besonders gern war ich bei Franz und Frida Lipperheide. In dem wohnlichen, alten Hause in der Potsdamer Straße war damals auch die Redaktion der Modenwelt, und aus Frau Fridas Boudoir führte eine kleine Treppe direkt in die Redaktion, deren Seele Frida Lipperheide war. Aus kleinen Anfängen war die Modenwelt zur verbreitetsten Frauenzeitung der damaligen Zeit emporgewachsen. In dem Erdgeschoß des Hauses wimmelte die ameisenartige Geschäftigkeit des Zeitungsbetriebes, oben in den Salons standen schöne Bilder und Kunstwerke in vornehmer Ruhe, und hier war Frau Frida ganz Dame, während sie im Erdgeschoß ganz Geschäftsfrau sein konnte. In ihrem Boudoir, mit dem Blick auf die Fichtenreihen des Balkons, die auch im Winter frisches Baumgrün vortäuschten, haben wir oft gegessen, und Frau Frida hat mir allerlei erzählt. Dabei ist es mir immer ein physiologisches Rätsel geblieben, daß diese zielbewußte, klug und klar denkende Frau in ihrem Alter noch so eifersüchtig auf ihren Mann war und immer glaubte ihn beaufsichtigen und von seinen Extratouren zurückhalten zu müssen – und zu können. Ob sie Grund zur Eifersucht hatte, weiß ich nicht, ebenfalls heiratete ihr Mann bald nach ihrem Tode wieder. Nun ist auch er lange tot, und das Lipperheidesche Haus soll weggerissen worden sein; die Menschen und Dinge sind so vergänglich, das man nicht wie „Thidder, der ewig junge“ 100 Jahr zu warten braucht, um alles verändert zu finden, wenn man „desselben Weges fährt“. Im Lipperheidschen Salon gehörte Erich Schmidt zu den oft gesehenen Gästen, sowie die Malerinnen Dora Hitz und Frau Begas Parmentier. Auch Professor Franz Skarbina lernte ich dort kennen. Er war eine ernste, sympathische Persönlichkeit, und ich bin eine Reihe von Jahren hindurch regelmäßig im Spätherbst und im Vorfrühling in seinem Atelier gewesen. Im Herbst waren da immer die Skizzen, die er von seinen Sommerreisen mitbrachte, und im Frühjahr oft Bilder, die er danach ausgeführt hatte. Einmal zeigte er mir eine Skizze aus Brügge. Ein nachtdunkler Kanal, von hohen Bäumen eingefäßt, zwischen denen ein helles Haus liegt. Aus der offenen Balkontür ist eine weißgekleidete Frau hinausgetreten, und die Lichter des hinter ihr brennenden Kronleuchters spiegeln sich in dem dunklen Wasser. Das war so stimmungsvoll, daß ich

Bardzo chętnie odwiedzałam również Franza i Fridę Lipperheidów. W przytulnym, starym domu przy Podstamer Strasse znajdowała się wtedy też redakcja „Modenwelt”, do której z buduaru pani Fridy prowadziły wąskie schody. Gospodyni była duszą redakcji. Początkowo bardzo skromne, niebawem stało się najbardziej popularnym czasopiśmie kobiecym. Na parterze, niczym mrówki, krzątało się mnóstwo ludzi, całe to towarzystwo związane z redakcją, a na górze, w salonie, dostojna cisza towarzyszyła dziełom sztuki, na ścianach wisiały piękne obrazy. Tutaj pani Frida była damą, tam na dole – kobietą interesu. Często siedziałyśmy w jej buduarze, z którego rozpościerał się widok na balkon: stał na nim rząd ozdobnych sosen, naśladujących także zimą świeżą zielen. Pani Frida opowiadała mi wiele ciekawych rzeczy. Stanowiło to dla mnie zagadkę, jak taka mądra i jasno myśląca kobieta, będąca w jej wieku, może być aż tak zazdrosna o męża. Uważała, że musi go kontrolować i powstrzymywać od „skoków w bok”. Czy miała powody do zazdrości – nie wiem, w każdym razie niedługo po jej śmierci mąż ożenił się po raz wtóry... Nie ma go już od dawna na świecie, a dom Lipperheidów podobno został rozebrany. Ludzie – i tyle rzeczy – tak szybko przemijają. Nie trzeba czekać stu lat jak „Thidder, der ewig junge” [Thidder, wiecznie młody], aby zastać wszystko zmienione, gdy się podąży tą samą drogą.

W salonie Lipperheidów Erich Schmidt należał do najczęstszych bywalców, podobnie jak Dora Hitz, malarka, i pani Begas Parmentier. Poznałam tam też profesora Franza Skarbinę. Był poważnym, sympatycznym panem, a ja przez szereg lat, zawsze późną jesienią i wczesną wiosną, bywałam w jego pracowni. Jesienią można było oglądać szkice, które przywoził z letnich podróży, a wiosną – obrazy, które potem malował. Kiedyś pokazał mi szkic wykonany w Brugge. Widać było na nim kanał w ciemną noc, okolony wysokimi drzewami, między nimi znajdował się jasny dom. W otwartych drzwiach balkonowych stała kobieta odziana w białą szatę, a palące się za nią światła lamp odbijały się w ciemnej wodzie. Szkic był pełen wyrazu, poradziłam profesorowi, aby wykorzystał ten motyw na obrazie dużych rozmiarów, lecz profesor nie miał na to ochoty. Gdy po upływie pół roku znowu byłam u niego, Skarbina oświadczył:

– Przyniosła mi pani szczęście, namawiając do namalowania tego obrazu! Dwa razy pod rząd wykonywałam tę pracę, potem oba obrazy sprzedałam. Szkic oparwiłam, weźmie go sobie pani na pamiątkę!

dem Professor dringend anriet, es groß auszuführen, wozu er gar keine Lust hatte. Als ich ein halbes Jahr später wieder kam, sagte Skarbina:

– Sie haben mir Glück gebracht mit der Anregung zu dem großen Bilde, ich habe es zwei Mal hintereinander gemalt und verkauft, und nun habe ich die Skizze einrahmen lassen, und die müssen Sie als Erinnerung mitnehmen.

Das war eine unerwartete Freude. Ein anderes Mal war ich bei ihm, als er die Bilder aus den Grüften unter dem alten Dom gemalt hatte. Er hatte die Erlaubnis bekommen, dort zu malen, als der alte Dom abgerissen wurde, und er sagte, daß lebende Modelle ihn nie derartig gepackt und gefesselt hätten wie diese Studien. Da war der wunderbare Lichteffect, der Schein der Laterne und das in breiten grünlichen Streifen einfallende Tageslicht, das durch die Fenster kam. Und dieses zweifache Licht spielte auf dem Rot und Blau der Uniformen, die die toten Generäle in den offenen Särgen anhatten, diese Generäle der friderizianischen Kriege, deren flach und wesenlos gewordene Gestalten oder vielmehr Mumien dort ruhten. Und die Farben des Holzes und der Metallbeschläge der Säрге, das alles hatte so eigenartige Tönungen, daß ich begreifen konnte, wie ein Maler wie Skarbina dadurch so gefesselt wurde, daß er wochenlang tagtäglich in die Domgrüfte herabstieg und malte.

– Und da hat nun irgend ein Reporter aufgebracht, ich wolle die Gruftbilder auf den Markt bringen – sagte Skarbina. – Ich bilde mir doch nicht ein, daß die Leute sich so was übers Sofa hängen werden; die Bilder sind überhaupt nicht für andere gemalt, aber Farben und Lichter, wie ich sie fand, gibt es nicht wieder!

Viel zu früh hat der Tod den feinsinnigen Künstler hinweggerafft; aber die Stunden in seinem Atelier stehen mir voll in der Erinnerung. Skarbina war schon lange nierenleidend. Er hatte mir einmal gesagt, daß man ihm einen Berliner Arzt für hypnotische Behandlung empfohlen habe, er aber an den Erfolg solcher Behandlung nicht glaube und sich daher nicht entschließen konnte den Doktor Großmann aufzusuchen. Der Name war mir im Gedächtnis geblieben, und als ein Zufall mich einmal mit einem Doktor Großmann zusammenführte, fragte ich, ob er Hypnotiseur sei. Er bejahte die Frage. Wir kamen ins Gespräch, und am Ende schlug er mir vor einmal in sein Sprechzimmer zu kommen und mir seine Patienten und die Art seiner Behandlung anzusehen, da das für mich als Schriftstellerin ja ein besonderes Interesse haben würde. Ich dankte ihm und nahm seine Einladung

Ucieszyłam się bardzo – nie spodziewałam się tego! Byłam u niego raz jeszcze, gdy malował grobowce znajdujące się pod katedrą. Gdy starą zburzono, otrzymał zezwolenie, aby tam malować i wyznał mi, że wizerunki żywych modeli nigdy go tak nie zafrapowały jak właśnie wykonywanie owych studiów. Chodziło o cudowne efekty świetlne, o blask latarni i światło dzienne wnikające przez okno długimi, zielonawymi promieniami. Niezwykła była gra kolorów na czerwieni i błękitach uniformów generałów zmarłych w czasach wojen fryderycjańskich; ich zapadnięte zwłoki, a raczej mumie, spoczywały w otwartych trumnach. Kolory drewna, metalowe okucia sarkofagów mieniły się tyłoma odcieniami! Zrozumiałam, że dla takiego artysty jak Skarbina może to być fascynujące i nie dziwiło mnie, że codziennie przez tyle tygodni wchodził do podziemnych grobowców i tam malował.

– Jakiś dziennikarz doniósł, że obrazy powstałe w podziemiach chcę sprzedawać na targu – skarżył się Skarbina – a przecież nie wyobrażam sobie, żeby ludzie zawiesili tego rodzaju dzieła nad sofą! Nie maluję tych obrazów dla innych, utrwalam kolory i światło, których poza tym miejscem nie ma nigdzie!

Zbyt wcześnie śmierć zabrała tego malarza o tak znakomitym zmysle artystycznym. Zachowałam w pamięci godziny spędzone w jego pracowni. Skarbina od dawna cierpiał na nerki. Powiedział mi kiedyś, że polecono mu lekarza berlińskiego leczącego hipnozą. Jednakże nie wierzył w sukces takiej kuracji i nie zdecydował się jej podjąć u doktora Grossmanna. Zapamiętałam to nazwisko. Kiedyś przypadkowo natknęłam się na niego. Zapytałam, czy rzeczywiście jest hipnotyzerem, co potwierdził. Zaczęliśmy rozmawiać. Zaproponował mi, abym kiedyś przyszła do jego gabinetu i obejrzała sobie jego pacjentów i sposoby leczenia, gdyż jako pisarkę mogłoby mnie to zainteresować. Z wdzięcznością przyjąłem zaproszenie.

Po kilku dniach udałam się do doktora Grossmanna. Niemal równocześnie ze mną wszedł tam młody mężczyzna, którego znałam. Doktor Grossmann wyleczył jego matkę z długotrwałej choroby nerwów. Zapytałam, czy moja obecność mu nie przeszkadza, lecz odparł z uśmiechem:

– Tutaj często ktoś przysłuchuje się i przypatruje, jest mi to obojętne!

Potem zwrócił się do doktora Grossmanna:

– Przyprowadziłem trzech kolegów, przychodzimy prosto z placu ćwiczeniowego. Proszę wybaczyć, ale my mamy tylko pół godziny, a ja mówiłem im tak wiele o panu, że wszyscy chcieli tu przyjść... Czy mogę ich zawołać?

gern an. An einem der nächsten Tage fand ich mich bei ihm ein, und fast gleichzeitig mit mir kam ein junger Offizier, den ich kannte, und dessen Mutter Dr. Großmann bei einem langwierigen Nervenleiden mit gutem Erfolg behandelt hatte. Ich fragte, ob meine Gegenwart ihn störe, aber er sagte nur lachend:

- Hier hört und sieht sehr oft jemand zu, das ist egal.

Dann wandte er sich an Dr. Großmann:

- Ich habe drei Kameraden mitgebracht - sagte er - wir kommen direkt vom Exerzieren. Sie müssen uns entschuldigen, aber wir haben nur gerade diese halbe Stunde Zeit, und ich habe den Jungens so viel von Ihnen erzählt, dass sie alle herkommen wollten; darf ich sie rufen?

- Ja, wollen sie sich denn behandeln lassen?

- Freilich, ich habe Schmerzen in der Schulter, die anderen haben Augenflimmern, Ohrensausen und Kopfschmerzen - alles höchst unbequem auf dem Exerzierplatz.

- Also dann bitte ich!

Der Leutnant öffnete die Tür, die drei Kameraden kamen herein, verstaubt und erhitzt, murmelten ihre Namen und sahen den Doktor erwartungsvoll an.

- Meine Herren - sagte der Doktor - Sie sind Offiziere, folglich an Gehorsam gewöhnt. Ich bitte Sie also, das, was ich Ihnen sagen werde, als gegebenen Befehl aufzufassen und unbedingt, ohne Widerspruch und ohne Kritik zu befolgen. Der Hypnotismus ist keine Hexerei, sondern mein Wille Ihnen zu helfen verbindet sich mit Ihrem Willen meine Hilfe aufzunehmen. Je stärker der Wille, je größer der Erfolg, und Ihr Wille als Offiziere ist sicher geschult und stark. Also bitte, nehmen Sie Platz, setzen Sie sich recht bequem in die Fauteuils und lehnen Sie den Kopf an.

Die jungen Herren saßen im Halbkreis um den Doktor herum, der nun zu jedem trat, mit der Hand leichte Striche in der Luft beschreibend und jedem eindringlich sagend:

- Sie schließen die Augen, Sie sind sehr müde, Sie schlafen, Sie schlafen.

Die Herren rührten sich nicht, ich glaube sie schliefen alle, sie kamen ja auch todmüde vom Exerzierplatz. Großmann stand in der Mitte, machte noch einige Handbewegungen nach den Schlafenden hin und sah wie ein rechter Hexenmeister dabei aus. Dann trat er zu dem ersten, beugte sich über ihn und fragte leise:

- Tak, czy chcą rozpocząć leczenie?
- Oczywiście, mnie boli ramię, a im dolega szum w uszach, trzepotanie powiek, bóle głowy – to bardzo przeszkadza na placu ćwiczeniowym!

- Zatem proszę!

Lejtnant otworzył drzwi, weszli jego trzech towarzysze, zakurzeni i spoceni. Wymamrotali swoje nazwiska i wyczekująco spojrzeli na lekarza.

- Moi panowie – powiedział Grossmann – jesteście panowie oficerami, a zatem przyzwyczajeni do posłuszeństwa. Proszę więc, aby to, co powiem, panowie uznali za rozkaz i wykonali bezwarunkowo, bez sprzeciwu i krytyki. Hipnotyzowanie nie jest magią. Moja wola, aby panom pomóc, łączy się z waszą chęcią przyjęcia mojej pomocy. Im jest silniejsza, tym lepszy efekt, a wola panów, jako oficerów, jest z pewnością wyćwiczona i silna. Proszę zająć miejsca, usiąść wygodnie w fotelach i oprzeć głowy.

Młodzi panowie usiedli w półkołu wokół doktora, który zbliżał się od jednego do drugiego, delikatnie kreśląc w powietrzu znaki i mówiąc dobitnie, każdemu z osobna:

- Zamyka pan oczy, jest pan bardzo zmęczony, pan zasypia, spi...

Panowie się nie poruszali, myślę, że wszyscy zasnęli, nie dziwota, przyszli z placu ćwiczeń śmiertelnie znużeni. Grossmann stał w środku, wykonywał jeszcze w stronę śpiących jakieś ruchy ręką. Wyglądał przy tym jak prawdziwy czarnoksiężnik. Potem podszedł do pierwszego, pochylił się nad nim i zapytał cicho:

- Co panu dolega?

- Drżenie powiek – odpowiedział lejtnant zaspanym głosem, nie otwierając oczu. Na to Grossmann:

- Pańskie oczy są zupełnie zdrowe, drżenie już nigdy się nie powtórzy!

Na to senny głos:

- Lecz gdy się zmęcę...

Grossmann na to:

- Nie, już nie wróci, nawet wtedy, gdy pan się zmęczy, na pewno już nie wróci, proszę tylko dobrze to zapamiętać.

Przechodził od jednego do drugiego i każdemu przekazywał sugestię. Następnie opuścił śpiące towarzystwo i przeniósł się do pokoju obok, gdzie na leżankach i fotelach odpoczywało wielu innych pacjentów. Pozostałam w pokoju, lejtnanci siedzieli nieru-

- Was fehlt Ihnen?
- Augenflimmern – antwortete der Leutnant mit schlaftrunkener Stimme, ohne die Augen zu öffnen. Darauf Großmann:
 - Ihre Augen sind ganz gesund, das Flimmern wird nicht wieder kommen.

Die schlaftrunkene Stimme:

- Aber wenn ich mich anstrenge.

Großmann:

- Nein, es kommt nicht wieder, auch wenn Sie sich anstrengen, es kommt bestimmt nicht wieder, halten Sie nur den Gedanken fest.

So ging er von einem zum anderen und gab jedem seine Suggestion, dann ließ er die ganze Gesellschaft weiter schlafen und ging ins Nebenzimmer, wo schon eine ganze Reihe anderer Patienten auf Ruhebetten und Lehnssesseln lag. Ich blieb im Zimmer, die Leutnants rührten sich nicht, bis Großmann nach einer halben Stunde seine Suggestion bei jedem wiederholte und sie dann weckte. Sie sagten, daß sie sich alle sehr wohl und erfrischt fühlten, die Kopfschmerzen waren weg, das Ohrensausen auch; das Augenflimmern sollte erst morgen ausprobiert werden. Als sie fort waren, sagte Großmann:

- Je gesünder, kräftiger und einfacher die Leute sind, um so schneller nehmen sie Hypnose und Suggestion auf; ich habe Athleten hier gehabt, denen ich mit einer Sitzung helfen konnte; je nervöser, komplizierter und kritischer die Menschen sind, um so längere Zeit brauchen sie, ehe eine Hypnose eintritt.

- Ist aber jeder Mensch zu hypnotisieren? – fragte ich.

- Nur unnormale dumme Menschen und sehr unliebenswürdige Streitsüchtige sind nicht zu hypnotisieren – antwortete er, und ich nahm mir gleich vor, später bei mir selbst eine Probe auf das Exempel machen zu lassen, aber vorläufig gab es noch zu viel des Merkwürdigen hier zu sehen und zu hören. Da kam ein Augenarzt mit einer Patientin, die herzkrank und daher nicht zu narkotisieren war, die aber eine Operation durchmachen sollte. Er bat Großmann, zu versuchen, ob seine Patientin durch die Hypnose gefühllos zu machen sei. Großmann schläfernte sie ein, stach dann eine Nadel durch ihre Hand – sie war vollkommen gefühllos, und der Augenarzt verabredete mit Großmann, daß die Operation morgen ohne Narkose stattfinden sollte, was, wie Großmann mir später sagte, auch geglückt ist. An einem anderen Tage kam Professor Skarbina, aber nicht um sich selbst behandeln zu lassen, sondern um Großmann zu



Odra w okolicy Zdzeszowic
Oder in Deschowitz
Zdjęcie/Foto: P.Rostropowicz

chomo. Grossmann po upływie pół godziny powtórzył każdemu swoje sugestie i zbudził ich. Powiedzieli, że czują się znakomicie, znikły bóle głowy i szum w uszach. Drżenie oczu postanowiono zbadać następnego dnia. Gdy odeszli, Grossmann wyjaśnił:

- Im ludzie są zdrowsi, silniejsi i mniej skomplikowani, tym szybciej ulegają hipnozie i sugestii. Miałem tu atletów, pomogłem im za pierwszym razem. Im kto bardziej jest nerwowy, skomplikowany i sceptyczny, tym więcej czasu trzeba, aby hipnoza zadziałała.

- Czy każdego człowieka można zahipnotyzować? - zapytałam.

- Jedynie nadzwyczaj głupich ludzi i bardzo niemiłych pieniaczy nie można zahipnotyzować - odparł.

Postanowiłam później wypróbować hipnozę na sobie, ale było jeszcze wiele rzeczy, które chciałam zobaczyć i usłyszeć. Przyszedł na przykład okulista z pacjentką, która była chora na serce i dlatego nie można było u niej zastosować narkozy. Wymagała jednak operacji. Okulista prosił Grossmanna, aby wypróbował, czy można pacjentkę znieczulić poprzez hipnozę. Grossmann wprowadził ją w stan snu, następnie przebił jej rękę igłą. Kobieta niczego nie poczuła. Okulista umówił się z Grossmannem, że następnego dnia przeprowadzi operację bez narkozy. Grossmann poinformował mnie

fragen, ob er einem Modell einen Affekt suggerieren könnte.

- Das habe ich noch nicht versucht - antwortete Großmann - aber ich will eine meiner Patientinnen fragen, ob sie sich zu einem Experiment hergeben will. Er sprach darauf mit einer jungen Dame, die sogleich erklärte, sie sei zu allem bereit, was der Doktor für gut halten würde, und Großmann schläfernte sie einstweilen ein.

- Also was für ein Effekt soll es sein? - fragte er dann Skarbina, und dieser sagte, daß er ein Kirchenbild malen wolle mit einer größeren knienden Gestalt im Vordergrunde, die ganz hingegeben andächtig zu einem Muttergottesbilde aufblicken müsse.

- Die besten Modelle sehen nach zwei Minuten blitzdumm aus - sagte er - und wenn ich die Figur nicht habe, male ich das ganze Bild nicht.

- Also versuchen wir's - Großmann trat an das schlafende junge Mädchen heran, reichte ihm die Hand und hieß es aufstehen, was es mit geschlossenen Augen tat.

- Nicht wahr, Sie sind Katholikin und gläubig - fragte Großmann.

- Ja - antwortete das Mädchen leise.

Großmann:

- Nun, mein liebes Fräulein, Sie wissen ja, Ihre Mutter ist schwer, schwer krank. Der Doktor hilft ihr nicht, aber hier sind wir in der Kirche, da ist das wundertätige Muttergottesbild, beten Sie, daß Ihre liebe Mutter gesund wird. Öffnen Sie nur die Augen, damit Sie die Madonna sehen, die schon so vielen geholfen hat.

Das junge Mädchen sah zum Fenster auf, Tränen rannen ihm über die Wangen herab, und es kniete nieder mit einer Bewegung und Pose, wie die beste Schauspielerin es nicht besser gemacht haben könnte.

- Prachtvoll! - rief Skarbina und fing an die Skizze zu machen. Ich sah nach der Uhr. Das junge Mädchen kniete auf dem bloßen Fußboden, ohne Teppich oder Kissen, es zuckte mit keiner Wimper, behielt den schönen, andächtig flehenden Ausdruck und - Skarbina skizzierte volle 20 Minuten lang. Als er fertig war, brachte Großmann das Mädchen auf das Sopha zurück, wo es wieder einschlief. Nachdem er es dann geweckt hatte, fragte ich:

- Liebes Fräulein, wissen Sie gar nicht, was vorgegangen ist, fühlen Sie auch gar nichts?

Sie sah mich lächelnd an.

- Nein, ich weiß nichts, und was soll ich fühlen?

- Sie haben fast eine halbe Stunde lang auf dem bloßen Fußboden gekniet.

potem, że wszystko przebiegło pomyślnie. Innego dnia przybył do Grossmanna Skarbina, lecz nie po to, aby się leczyć. Chciał zapytać Grossmanna, czy może zasugerować modelowi określony afekt.

- Tego jeszcze nie próbowałem - zdziwił się Grossmann - ale zapytam jedną z moich pacjentek, czy mogę ją wykorzystać do tego eksperymentu.

Porozmawiał z młodą kobietą, która natychmiast oświadczyła, że jest skłonna zrobić wszystko, co doktor uzna za stosowne. Grossmann wprowadził ją w stan snu.

- Jakie uczucia mam jej zasugerować? - zapytał pana Skarbina.

Skarbina powiedział, że chce namalować obraz dla kościoła. Na pierwszym planie pragnie przedstawić klęczącą postać, która powinna nabożnie, z pełnym oddaniem, wpatrywać się w obraz Matki Bożej.

- Po dwóch minutach najlepsze modele wyglądają straszliwie głupio - żalił się artysta - a jeśli nie namaluję tej postaci, to w ogóle nie namaluję tego obrazu...

- No to spróbujmy - rzekł Grossmann - i zbliżył się do śpiącej dziewczyny. Podał jej rękę i kazał wstać, co też uczyniła z zamkniętymi oczyma.

- Pani jest wierzącą katoliczką, nieprawdaż? - zapytał.

- Tak - cicho odpowiedziała dziewczyna.

Grossmann na to:

- Moja droga pani, pani wie, że jej matka jest ciężko chora. Lekarz nie może pomóc, ale jesteśmy w kościele, przed obrazem Matki Bożej, proszę się modlić, aby matka wyzdrowiała. Proszę otworzyć oczy, aby pani mogła patrzeć na Madonnę, która już tak wielu nieszczęśliwym dopomogła!

Dziewczyna spojrzała w stronę okna, po policzkach spływały jej łzy, uklękła z takim przejęciem, że najlepsza aktorka nie zrobiłaby tego lepiej.

- Wspaniale! - zawołał Skarbina i zaczął szkicować. Popatrzyłam na zegarek. Dziewczyna klęczała na gołej podłodze, bez dywanu czy poduszki, nawet nie poruszyła powieką, na twarzy miała nabożny, błagalny wyraz. Skarbina szkicował pełne dwadzieścia minut. Gdy był gotów, Grossmann zaprowadził dziewczynę na sofę, gdzie znowu zasnęła. Kiedy ją obudził, zapytałam:

- Droga pani, czy pani wie, co się tu wydarzyło, czy pani coś czuje?

Spojrzała na mnie z uśmiechem:

- Nie, nic nie wiem, a co miałabym odczuwać?

- Ach, das ist ja gar nicht möglich.
- Wollen Sie mir einmal Ihre Knie zeigen?
- Wenn Sie's wollen?

Die Knie waren nicht gerötet, das Mädchen hatte keinerlei Empfindung daran, die Hypnose hatte sie vollständig unempfindlich gemacht.

Die interessanteste Begegnung bei Dr. Großmann war aber die mit dem bekannten Ägyptologen Brugsch-Pascha. Er trat unangemeldet eines Tages bei Großmann ein, ein älterer Herr mit grauem Haar und lebhaften dunklen Augen.

- Ich heiße Brugsch - führte er sich ein - Brugsch-Pascha - setzte er lächelnd hinzu - ich komme aus Ägypten.

Großmann reichte ihm die Hand, freute sich, ihn kennen zu lernen, sagte, daß er seine Forschungen mit großem Interesse verfolge. Brugsch sah mich fragend an. Ich nannte meinen Namen, bot an, mich zurückzuziehen, wenn ich störte, aber er rief lebhaft:

- Nein, Sie sind Schriftstellerin, da gehören Sie zum Clan!

- Ich bin gekommen, um mich hypnotisch behandeln zu lassen, denn ich bin gewiß, daß mir das hilft - sagte er dann und erzählte, wie er zu dieser Überzeugung gekommen sei.

- Sie können lachen, wenn Sie wollen, aber die Wahrheit ist es - ich habe diese Überzeugung gewonnen, als ich einen Papyrus entzifferte, den ich in den Königsgräbern von Theben gefunden hatte. Darin erzählte ein Tempelwärter, wie er erkrankt und wie er geheilt worden sei. Der Mann hatte wie ich jahrelang in den Königsgräbern gearbeitet, hat wohl, wie auch ich, Leichenstaub geschluckt, zu wenig frische Luft und Bewegung gehabt, kurz er hatte Husten und Atemnot bekommen, was wir eben Asthma nennen, genau wie ich. Er hat alle möglichen Ärzte konsultiert - die alten Ägypter haben gute Ärzte gehabt, haben überhaupt von manchen Dingen mehr gewußt, als wir, das können Sie mir glauben, aber geholfen hat ihm keiner. Da ist er zu einer alten Frau gegangen, die in einer Höhle im Gebirge gewohnt hat, und die hat mit ihm eine Kur vorgenommen, die er ganz genau beschreibt, und die nichts anderes gewesen sein kann als das, was wir heut eine hypnotische Kur nennen. Nun habe ich mir gesagt: was dem Kerl geholfen hat, das hilft mir auch! Und da bin ich! Seit einem Jahr schlafe ich keine Nacht mehr ordentlich, sobald ich mich hinlege, geht die Atemnot an. Nun helfen Sie mir, Doktor, die Höhle und die alte Frau werden ja dazu nicht notwendig sein.

- Bez mała pół godziny klęczała pani na gołej podłodze!
- Ach, przecież to niemożliwe!
- Czy zechciałaby pani pokazać mi kolana?

Kolana nie były nawet zaczerwienione, dziewczyna nic nie czuła, hipnoza uczyniła ją zupełnie niewrażliwą.

Najbardziej interesującym spotkaniem u doktora Grossmanna była wizyta znanego egypologa Brugscha-Paszy. Przyszedł do niego pewnego dnia, nieumówiony. Był to starszy pan o siwych włosach, miał żywe, ciemne oczy.

- Nazywam się Brugsch - przedstawił się - Brugsch-Pasza - dodał z uśmiechem - przyjechałem z Egiptu.

Grossmann podał mu rękę. Ucieszył się, że może go poznać i oświadczył, że z najwyższym zainteresowaniem śledzi jego badania. Brugsch spojrzał na mnie pytająco. Przedstawiłam się, zaproponowałam, że natychmiast się usunę, jeśli przeszkadzam, na co on żywo zaprotestował:

- O nie, pani jest pisarką, więc należy do klanu!

- Przyjechałem, aby poddać się hipnozie, gdyż jestem pewien, że tylko to mi pomoże - wyznał i opowiedział, jak doszedł do tego przekonania.

- Państwo mogą się śmiać, jeśli zechcą, lecz prawdą jest, że uwierzyłem w to, gdy odszyfrowałem papirus, który znalazłem w grobach królewskich. Opowiada w nim strażnik świątynny, jak zachorował i został uzdrowiony. Mężczyzna, podobnie jak ja, przez wiele lat pracował w grobach królewskich. Pewnie tak jak ja nałykał się pyłu pochodzącego ze zwłok, może miał za mało świeżego powietrza i ruchu, krótko mówiąc, męczył go kaszel i brak tchu, czyli to, co dziś nazywamy astmą, a co i mnie dolega. Zasięgał rad u wielu lekarzy - a starożytni Egipcjanie mieli dobrych lekarzy, wiedzieli o wielu różnych sprawach więcej, niż my, mogą mi państwo uwierzyć, lecz nikt nie był w stanie mu pomóc. Udał się do starej kobiety, mieszkającej w pieczarze w górach, która rozpoczęła leczenie. Opisał je dokładnie. Wynika z tego, że była to kuracja, którą dziś nazywamy leczeniem hipnozą. Powiedziałem sobie - co tamtemu pomogło, to i mnie pomoże! Dlatego tu jestem. Od roku nie przespałem porządnie ani jednej nocy. Skoro tylko się położę, zaczyna mnie dręczyć brak powietrza. Niech mi pan pomoże, panie doktorze, myślę, że pieczara i stara kobieta nie będą tu potrzebne!

Doktor spojrzał badawczo na dziwnego pacjenta.

Der Doktor sah den merkwürdigen Patienten prüfend an.

– Ich bin kein Hexenmeister – sagte er – ich möchte Ihnen meine Art der Behandlung erklären, ehe ich einen Versuch mit Ihnen mache. Nehmen Sie an, eine Uhr tickt in einem Zimmer, durch dessen offene Fenster der ganze Straßenlärm hereindringt. Sie können dabei das Ticken der Uhr nicht hören. Jetzt schließen Sie die Fenster, und sobald der Lärm ausgeschaltet ist, hören Sie die Uhr. Durch den hypnotischen Schlaf schalte ich alles aus, was Ihr Gehirn beschäftigen kann, und in diesen Zustand vollkommener Ruhe hinein gebe ich Ihnen die Suggestion, gebe in Ihrem Gehirn die Vorstellung vollkommener Gesundheit. Ihr Gehirn nimmt diese Vorstellung auf, wie Sie das Ticken der Uhr hören, weil kein Lärm von außen stört, und diese Vorstellung beeinflusst Ihren ganzen Körper, Sie können meiner Behandlung insofern helfen, als Sie sich willig dem Schlaf, dem Ausschalten aller störenden Einflüsse hingeben, verstehen Sie, wie ich das meine?

– Vollkommen, aber ich möchte Ihnen noch etwas sagen. Es ist eine Erinnerung, die mich oft des Nachts stört und die Anfälle geradezu hervorruft. Ich hatte dem Museum von *** eine Pharaomumie versprochen. Da wurde plötzlich die Versendung der Mumien verboten. Mein Versprechen wollte ich aber halten, und eine unmoralische Handlung konnte ich in der Entwendung der Mumie auch nicht erkennen. Also machte ich mich eines Nachts mit meinem Gehilfen darüber her, einen Pharaon, den ich schon zu diesem Zweck bereit gelegt hatte, nach einer Barke zu bringen, die uns erwartete. Ich trug den Kopf der Mumie, mein Gehilfe die Füße, so machten wir uns auf den Weg. Aber wir wurden verfolgt, und bei der Eile der Flucht brach die Mumie mitten durch. Na, wissen Sie, die Mumie eines vor ein paar tausend Jahren gestorbenen Pharaon ist schließlich nichts Menschliches mehr – aber der Krach, mit dem sie zerbrach, ging mir trotzdem durch Mark und Bein. Wir sind ja – jeder mit seinem halben Pharaon glücklich entkommen, und das Museum hat die beiden Hälften wieder zusammengeklebt; aber an mir rächt der Pharaon sich allnächtlich, 's ist schon fast eine Zwangsvorstellung! Nun sehen Sie, wie Sie damit fertig werden – ich habe gesprochen!

Der Doktor begann die Behandlung. Brugsch-Pascha kam täglich, wurde eingeschlafert und bekam seine Suggestion. Und ich war auch täglich bei Dr. Großmann und beobachtete diesen interessanten Fall. Nach acht Tagen hatte Brugsch-Pascha zum ersten Mal seit

- Nie jestem czarnoksiężnikiem - rzekł - chciałbym panu wyjaśnić mój sposób leczenia. Proszę sobie wyobrazić, że w pokoju tyka zegarek, a przez otwarte okno wdziera się szum z ulicy. W tej sytuacji nie słyszy pan tykania zegara. Wprowadzając pana w sen hipnotyczny, wyłączam wszystko, co może zajmować pańską uwagę i w stanie całkowitego wyciszenia przekazuję panu sugestię, dając wyobrażenie pełnego zdrowia. Pański mózg przyjmuje tę sugestię, tak jak pan słyszy tykanie zegara wtedy, gdy na dworze nie ma hałasu, a wyobrażenie to wpływa na cały pański organizm. Pan może mi pomóc przy leczeniu, jeśli pan mu się podda, jeśli pan wyłączy wszystkie wpływy z zewnątrz, te, które przeszkadzają. Czy rozumie pan moją ideę?

- Całkowicie, lecz chciałbym panu jeszcze coś wyznać. Nocą dręczy mnie wspomnienie, które wywołuje napady astmy. Obiecałem muzeum w *** mumię faraona. Tymczasem nagle zabroniono ich wysyłania. Chciałem dochować obietnicy, nie widziałem nic niemoralnego w zabraniu mumii. Pewnej nocy wraz z pomocnikiem udałem się na miejsce, aby wziąć szczątki faraona, które już wcześniej sobie przygotowałem. Mieliśmy faraona zanieść na barkę, która na nas już czekała. Trzymałem go za głowę, a mój pomocnik - za nogi. Ruszyliśmy w drogę. Niestety, zaczęto nas ścigać, w czasie ucieczki mumia przełamała nam się na pół. No, mumia faraona, który zmarł kilka tysięcy lat temu, nie ma w sobie już nic z człowieka, lecz odgłos, jaki temu towarzyszył, był nie do zapomnienia, zdawał się przenikać całe moje wnętrze. Wprawdzie uciekliśmy szczęśliwie - każdy ze swoją połówką - a muzeum scaliło mumię, lecz faraon mści się na mnie każdej nocy! To takie natrętne wyobrażenie! Niech pan spróbuje jakoś mnie z tego wybawić!

Lekarz rozpoczął kurację. Brugsch-Pasza przychodził codziennie, doktor Grossmann go usypiał i przekazywał sugestię. Dzień w dzień obserwowałam ten interesujący przypadek. Po ośmiu dniach Brugsch-Pasza po raz pierwszy spał nieprzerwanie pięć godzin, lecz nagle myśl o faraonie wprowadziła go w przerażenie. Po czternastu dniach przesypiał już całe noce, kaszel i brak powietrza ustąpiły, o faraonie zapomnieli. Jeśli można mówić o rozkwicie w wypadku siedemdziesięcioletniego mężczyzny, to właśnie Brugsch-Pasza był tego przykładem, gdyż wyglądał o kilka lat młodziej, gdy mówił z uśmiechem:

- Wiedziałem, naprawdę wiedziałem, mój strażnik świątynny

einem Jahr einen ununterbrochenen Schlaf von fünf Stunden, wachte aber wieder mit dem Schrecken über den Pharaon auf. Nach vierzehn Tagen schlief er die Nacht durch, Husten und Atemnot waren gehoben, der Pharaon vergessen, und wenn man bei einem 70jährigen Mann von einem Aufblühen reden kann, so fand ein solches tatsächlich statt, denn Brugsch-Pascha sah um Jahre verjüngt aus, wenn er lächelnd sagte:

– Ich wusste es ja, mein Tempelwärter hat mir den rechten Weg gewiesen.

Nachdem ich nun soviel bei Großmann gesehen hatte, wollte ich den Hypnotismus auch ganz persönlich kennen lernen. Ich wußte ja durch Dr. Grossmann, daß nur ganz unnormal dumme oder unangenehme streitsüchtige Menschen nicht zu hypnotisieren waren, und hoffte doch, zu keiner von beiden Kategorien zu gehören. Aber – man kennt sich eben selbst niemals genau – das Experiment glückte nicht, ich war nicht zu hypnotisieren. Dr. Großmann erklärte es damit, daß ich unwillkürlich mich selbst zu scharf beobachtete, mich nicht der hypnotischen Einwirkung hingegen hätte. Wer kann's wissen? Eine komische Episode erlebte ich schließlich noch im Salon Großmann. Die Malerin Wilma Parlaghi bat mich, sie zu Großmann zu bringen, der ihr Kopfschmerzen weghypnotisieren sollte. Ich sehe sie noch in dem Sessel liegen, den hübschen Kopf mit den dunklen, sprechenden Augen tief in die Kissen gedrückt, Großmann ansehend, der seine gewohnten Striche über ihr machte. Plötzlich richtete er sich auf:

– Aber, ich muß doch sehr bitten – seine Stimme klang so erregt, wie ich es nie gehört hatte – Sie – ja, Sie suchen ja m i c h zu hypnotisieren!

Wilma Parlaghi lachte und sagte in ihrem ungarischen Akzent:

– Ich bitt' Sie, Herr Doktor, ich hab' doch die Kraft, und ich wollte halt wissen, wer stärker ist, Sie oder ich!

Großmann wurde erst sehr ärgerlich, setzte ihr auseinander, wie ernst er es mit seinen Experimenten nähme – schließlich haben wir aber doch alle drei gelacht, und ich fuhr dann mit Wilma Parlaghi in ihre Wohnung, schalt ein bisschen, mußte aber doch auch lachen. Wilma Parlaghi hatte damals die Bilder von Moltke und Windhorst gemalt, und der Kaiser hatte ihr zu mehreren Porträts gesessen. Sie bewohnte ein prächtiges Stockwerk „Unter den Linden“, das in schwerer Gotik, in einer Art von Kirchenstil, eingerichtet war und einen ganz



Tablica pamiątkowa Valeski
von Bethusy-Huc w Zdzeszowicach
Gedenktafel für Valeska
von Bethusy-Huc in Deschowitz
Zdjęcie/Foto: J. Rostropowicz

wskazał mi właściwą drogę!

Gdy napatrzyłam się już tyle u Grossmanna, chciałam i ja doświadczyć hipnozy. Dowiedziałam się od niego, że hipnoza nie działa tylko na zupełnie głupich oraz kłótliwych ludzi, a ja miałam nadzieję, że nie zaliczam się ani do jednej, ani do drugiej grupy. Jednakże eksperyment się nie powiódł. Nigdy sami siebie dobrze nie znamy. Grossmann wyjaśnił tę sprawę następująco: podobno mimowolnie sama siebie zbyt wnikliwie obserwowałam, nie chciałam się poddać działaniu hipnozy. Któż to może wiedzieć?

W salonie doktora Grossmanna przeżyłam i śmieszłą historię. Otóż Wilma Parlaghi, malarzka, prosiła mnie, abym ją zabrała do Grossmanna, gdyż chciała się dzięki hipnozie pozbyć bólów głowy. Jeszcze dziś widzę ją, jak siedzi w fotelu, a piękną głowę układa na poduszce, patrząc oczyma pełnymi wyrazu na Grossmanna, który kreślił nad nią znaki, jak to zazwyczaj czynił. Nagle się wyprostował.

- Ależ wypraszam sobie - zaprotestował z wyraźnym gniewem, a przecież nigdy w ten sposób nie mówił - pani, tak, pani próbuje mnie zahipnotyzować!..

Wilma Parlaghi zaśmiała się i odezwała głosem o węgierskim akcencie:

- Panie doktorze, mam tę moc, chciałam po prostu wiedzieć, kto z nas jest silniejszy - ja czy pan!

Grossmann najpierw się bardzo zdenerwował. Zaczął wyjaśniać, jak to on poważnie traktuje swoje eksperymenty. W końcu wszyscy troje śmialiśmy się. Pojechałam potem z Wilmą Parlaghi do jej mieszkania, nieco skwaszona, lecz potem także poczułam się szczerze rozbawiona tym wszystkim.

seltsamen Rahmen zu ihrer sehr beweglichen und pikanten kleinen Persönlichkeit bildete. Ein Atelier hatte sie nicht, sie malte in ihrem Salon und ließ nach den Sitzungen Farben und Staffelei forträumen, nur einige fertige und ganz vorzügliche Bilder standen immer dort.

– Ich muß schon die Leut' immer ein bisschen gern haben; wann's mir nicht gefallen, werden die Bilder nicht – sagte sie.

Damals war sie noch mit ihrem ersten Mann, Herrn Krüger, verheiratet. Er soll ein sehr tüchtiger Geschäftsmann gewesen sein, sie ließ sich aber dann von ihm scheiden, empfing an dem Tage, an dem die Scheidung ausgesprochen wurde, ihre vielen Freunde und Bekannten, stand zwischen Bergen von Buketts mitten in ihrem Salon und sagte:

– Das ist der glücklichste Tag meines Lebens.

Dann sah ich sie in verschiedenen Phasen wieder, einmal, als sie nach Amerika reiste, mit sechs großen Bildern, einem Handtäschchen voll prachtvollen Schmuckes und drei großen Brillantrossetten an der Bluse.

– Sie sollten die Leute doch nicht so herausfordern, Sie unterwegs zu bestehlen oder gar zu ermorden – sagte ich.

Sie lachte:

– Mir tut doch keiner was, und die Steindeln sind doch so hübsch – antwortete sie. Dann sah ich sie wieder als Frau des russischen Fürsten Lwoff.

– Jetzt heiß' ich Jelisaweta – erzählte sie und zeigte mir ein Kästchen, in dem verschiedene Heiligenbilder lagen.

– Ich hab' sie schon alle sehr lieb, denn ich bin doch orthodox geworden!

Mir ist die kleine große Künstlerin Wilma Parlaghi lieber gewesen, als die Fürstin Jelisaweta Lwoff. Aber sie schien glücklich. Nachher wurde aber auch die Ehe geschieden. Einige amerikanische Zeitungsblätter wurden mir zugeschickt mit abenteuerlichen Berichten über die Fürstin Lwoff-Parlaghi. Ich habe sie aus den Augen verloren.

Fortsetzung folgt.

Wilma Parlaghi pracowała wtedy nad obrazami przedstawiającymi Moltkego i Windhorsta. Wielekroć pozował jej cesarz, którego także portretowała. Zajmowała okazałe piętro „Unter den Linden”, urządzone w stylu gotyckim, przypominającym wnętrza kościołów, co tworzyło dziwny kontrast z jej małą, bardzo ruchliwą osobą, pełną szczególnej pikanterii. Nie miała pracowni, malowała w salonie, a po pracy kazała farby i sztalugi usuwać. W jej salonie znajdowało się tylko kilka gotowych prac, tych najznakomitszych.

- Ludzi, których portretuję, muszę choć trochę lubić, inaczej nie mogłabym ich namalować - powiedziała.

Była wtedy jeszcze ze swoim pierwszym mężem, panem Krügerem. Był podobno bardzo zapobiegliwym kupcem. Później rozwiódł się z nim. W dniu, w którym ogłoszono rozwód, urządziła przyjęcie, zaprosiła wielu przyjaciół i znajomych, i stojąc na środku salonu, wśród stosów kwiatów, oświadczyła:

-To najszczęśliwszy dzień w moim życiu!..

Spotykałam ją później w różnych sytuacjach. Kiedyś widziałam ją, jak wybierała się do Ameryki. Miała ze sobą kilka dużych obrazów i torebkę pełną drogocennej biżuterii. Na bluzce nosiła wielkie, brylantowe rozety.

- Nie powinna pani kusić ludzi w czasie podróży, mogą panią okraść, a nawet zamordować - ostrzegałam.

A ona na to z uśmiechem:

- Mnie nikt nic nie robi, a te kamienie są przecież takie piękne...

Po jakimś czasie spotkałam ją znowu, tym razem jaką żonę rosyjskiego księcia Lwoffa.

- Teraz nazywam się Jelisaweta - rzekła i pokazała mi szkatułę pełną obrazków świętych.

- Bardzo pokochałam wszystkich, jestem teraz wyznania prawosławnego!

O wiele bardziej lubiłam ową drobną, utalentowaną artystkę Wilmę Parlaghi niż księżnę Jelisawetę Lwoff... Lecz wydawała się szczęśliwa. Po jakimś czasie i to małżeństwo się rozpadło. Przysłano mi kiedyś amerykańskie gazety, w których opisywano przygody księżnej Lwoff-Parlaghi. A potem, niestety, zupełnie straciłam ją z oczu.

Przekład Joanna Rostropowicz

Przemysław Rostropowicz

Begegnung

am Malapane

Entgegen ihrer eigenen Lehre
trafen sich
am gleichen Fluß

Heraklit
und Augustin.
Augustin:
„Wonach
suchst du?“
Heraklit:
„Ich jage dem Fließen
des Wassers selbst hinterher.

Und du?“
Augustin:
„Ich suche
die Quelle der Erkenntnis.“

Übersetzung Anna Elysia Radke

Przemysław Rostropowicz

Spotkanie

nad Małą Panwią

naprzeciw siebie
wzdłuż rzeki
zmierzali

Heraklit
i Augustyn

za czym
pędzisz?

gonię tej samej
wody

ty?

szukam
źródła poznania

Oberschlesische Sagen

Ein Leichenhemd

Mein Großvater war Kirchendiener in Kieferstädtel im Kreise Tost-Gleiwitz. Als er noch jung war, ging er mitunter Sonntags zum Tanz. Von so einem Tanze kam er einmal um Mitternacht nach Hause. Als er über den Friedhof ging, sah er neben einem offenen Grabe ein Hemd liegen. Er wunderte sich darüber sehr und nahm das Hemd mit. Um 1 Uhr klopfte es an sein Fenster, und eine Stimme rief:

- Gib mir mein Hemd, gib mir mein Hemd!

Mein Großvater aber hatte Angst und ging nicht aus dem Bette. Am nächsten Morgen erzählte er dem Pfarrer, was er erlebt hatte. Dieser sagte ihm:

- Steige heute abends auf den Kirchturm zu den Glocken, und wenn der Geist kommt, so schlage an die Glocke!

Mein Großvater tat so. Um 1 Uhr in der Nacht hörte er, wie sich ihm jemand näherte. Schnell schlug er an die Glocke, und da verhallten die Schritte. Er fürchtete sich aber, allein vom Turme zu steigen. Der Pfarrer musste erst kommen und ihn holen. Als sie unten waren, sahen sie am Boden die Überreste eines menschlichen Gerippes. Die Knochen wurden mit dem Hemd in das offene Grab gelegt, worauf es zugeschüttet wurde.

Seitdem zeigt sich der Geist nicht mehr.

Quelle: K.-E. Schellhammer, Oberschlesischer Sagenspiegel, Peiskretscham OS. 1942, S.157.

Górnośląskie opowieści

Biała koszula

Oto jedna z zasłyszanych opowieści. Mój dziadek – tak zaczynała się ta historia – był kościelnym w Sośnicy koło Gliwic. Jako młody chłopak chętnie chodził w niedziele na zabawy. Pewnego razu wracał do domu około północy. Przechodził przez cmentarz, bo tamtędy droga była nieco krótsza. Nagle zobaczył otwarty grób, a obok niego leżącą na ziemi białą koszulę. Nowiutką, elegancką. Zdziwił się nieco, podniósł ją i zabrał z sobą.

O pierwszej godzinie ktoś gwałtownie zaczął pukać do jego okna, powtarzając głośno głuchym, przerażającym głosem:

– Oddaj mi moją koszulę! Oddaj mi moją koszulę!

Mój dziadek bardzo się przestraszył i nie śmiał ruszyć się z łóżka. Następnego ranka opowiedział proboszczowi, co mu się w nocy przydarzyło. Wielebny, po namyśle, poradził mu:

– Wejdz dziś wieczorem na wieżę kościelną, a gdy duch się pojawi, to bij w dzwony!

Dziadek postąpił, jak mu zalecono. O pierwszej w nocy usłyszał czyjeś coraz to bliższe stąpanie. Zaczął szybko bić w dzwony, i na ich dźwięk odgłosy kroków ucichły. Był jednak tak przerażony, że, co nietrudno zrozumieć, nie był w stanie zejść z dzwonnicy! Proboszcz musiał sam wejść na wieżę i sprowadzić z niej kościelnego. Gdy zeszli na dół, ujrzeni na ziemi kościotrupa. Proboszcz z kościelnym ułożyli kości w otwartym grobie, przykryli ową nieszczęsną białą koszulą i zasypali grób.

Od tej pory duch się już nigdy nie pojawił.

Przekład Joanna Rostropowicz

Opracowano na podstawie: K.-E. Schellhammer, Oberschlesischer Sagenpiegel, Peiskretscham OS. 1942, S.157.

Der Alp in Kranst

Vor ungefähr 200 Jahren stand in der Nähe von Kranst im Kreise Oppeln ein altes Haus. Die Leute sagten, dass darin die Großmutter des Teufels ihr Unwesen treibe. Niemand wollte nachts in diesem Hause schlafen: denn die Großmutter des Teufels erwürge alle, die dort Nachtruhe halten wollen.

Eines Tages wurde eine Abteilung Soldaten in Kranst untergebracht. Das Dorf war schon überfüllt, weshalb einige auch in dem alten Hause wohnen sollten. Da aber den Soldaten Gerüchte über das Haus zu Ohren gekommen waren, wollten die meisten dort nicht übernachten. Nur wenige hatten den Mut dazu.

Als die Soldaten abends in dem verrufenen Hause angekommen waren, legten sie sich schlafen. Einer von ihnen beschloß, sich zwar auf das Bett zu legen, aber wach zu bleiben. Er nahm ein Messer und legte es auf den Tisch, der bei seinem Bette stand.

Als nun die Dorfuhf Mitternacht verkündete, sah er, wie durch das Schlüsselloch ein Strohalm in die Stube fiel. Der Strohalm richtete sich auf und ging auf das ihm zunächst stehende Bett zu. Dort drückte und zwickte er den Soldaten, der im Bette lag. Als dieser sich bewegte, sprang der Strohalm auf das nächste Bett und machte es ebenso. Als er dann auf das Bett des wachenden Soldaten sprang und ihn zu würgen und zu drücken begann, fasste der Soldat den Strohalm in einer Hand, ergriff mit der anderen das Messer und zerschnitt ihn. Da härte er plötzlich etwas mit Wucht auf die Erde fallen. Er stieg aus dem Bette und zündete ein Licht an. Und siehe, vor seinem Bette lag ein durchschnittenes Weib.

Von nun an schliefen die Leute in dem alten Hause unbelästigt.

Zmora w Chrzastowicach

Dawno temu, chyba jeszcze przed dwustu laty, a może i dawniej, kto wie, w pobliżu Chrzastowic w powiecie opolskim stał stary dom. Ludzie szeptali między sobą, że mieszka w nim... babka samego diabła i każdej nocy oddaje się tam swoim niecznym praktykom. Oczywiście, nikt nie chciał spać w tej chacie, gdyż czarcia babka dusiła każdego, kto ośmielił się szukać tam nocnego odpoczynku.

Pewnego dnia przybył do Chrzastowic oddział żołnierzy, którzy chcieli we wsi odetchnąć przed dalszym marszem i przenocować. Kiedy każdy wiejski dom był już pełen gości, postanowiono umieścić pozostałych w owym domu o złej sławie. Lecz mieszkańcy opowiedzieli żołnierzom, co tam się działo i dlatego wielu odmówiło. Znalazło się jedynie kilku odważnych, którzy zdecydowali się spędzić tam noc.

Wieczorem żołnierze weszli do ponurej chaty i przygotowali się do snu. Jeden z nich, nie lada śmiałek, mimo zmęczenia postanowił czuwać. Położył na nocnym stoliczku ostry nóż, następnie leżąc nieruchomo – udawał, że śpi.

Gdy zegar wiejski obwieścił północ, spostrzegł, że do izby przez dziurkę od klucza wpadło żdźbło słomy. Słomka wyprostowała się i skierowała w stronę łóżka, które stało najbliżej. Usiadła na piersi śpiącego w nim żołnierza, dusiła go i szarpała. Dręczony nie mógł złapać tchu, wydawało się, że pierś mu przygniata jakiś wielki ciężar, że za moment pożegna się z życiem. Gdy udało mu się jakimś cudem wyswobodzić – słomka, hyc!, znalazła się na łóżku naszego śmiałka. Jemu także wielki ciężar osiadł na piersi. Czując, że się dusi, żołnierz jedną ręką szybko sięgnął po nóż, drugą pochwycił słomę i natychmiast pociął na kawałki! Usłyszał wówczas, jak jakiś niewidoczny ciężar z całą siłą pada na podłogę! Choć należał do odważnych, wstrząsnął nim zimny dreszcz. Dygocąc ze strachu, wstał z łóżka i zapalił lampę. Chciał zbadać, co się stało. Jego oczom ukazał się przerażający widok – na podłodze, przed jego łóżkiem, leżało w kałuży krwi ciało poćwiartowanej kobiety.

Od tej chwili w starej chacie zapanował spokój. Ludzie przestali się już bać, a wędrowcy mogli się tu bez strachu zatrzymać na noc.

Opracowała Joanna Rostropowicz

Noten über die Mitarbeiter dieser Nummer: Noty o autorach i współpracownikach niniejszego numeru:

Norbert Honka, Dr., Historiker und Polytologe, Dozent an der Oppelner Universität
Doktor historii i politologii, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego

Josef Gröger, - Wissenschaftler und Publizist, lebt in Deutschland.
Naukowiec i publicysta, mieszka w Niemczech.

Janusz Krosny, Mag., Studium der Polonistik an der Pädagogischen Hochschule (jetzt Oppelner Universität) in Oppeln, Dichter und Übersetzer
Magister filologii polskiej, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (obecnie Uniwersytet Opolski), poeta i tłumacz.

Gustaw Adolf Panitz, Bildhauer und Graphiker, lebt in Oppeln
Rzeźbiarz i grafik, mieszka w Opolu.

Johanna Lemke-Prediger, Entsendete Deutschlehrerin von 1991 bis 2000, jetzt im Seniorenlehrerprogramm des Landes Nordrhein-Westfalen und Mitglied der Deutschen Bildungsgesellschaft
W latach 1991–2000 była nauczycielką delegowaną na Śląsk Opolski, obecnie uczestniczy w nauczyielskim programie dla seniorów organizowanym przez land Nadrenii Północnej – Westfalii i jest członkinią Niemieckiego Towarzystwa Oświatowego.

Helmut Neubach, Dr. Phil., geb. 1933 in 1992-98 Dozent am Institut für Geschichte der Universität Koblenz-Landau, Verfasser der Kleinen Geschichte Schlesiens (8. Auflage), Herausgeber des Tagebuches des Grafen Franz von Ballestrem.

Dr. ur. 1933, w latach 1992-1998 docent w Instytucie Historii Uniwersytetu Koblenz-Landau, autor Krótkiej historii Śląska (osiem wydań); wydawca Dziennika Grafa Franza von Ballestrema.

Karin Wolff-Kutyma - langjährige Angestellte des Gesundheitswesens. Gebürtig in Oppelner Schlesien, lebt in Frankfurt am Mein.

Wieloletnia, emerytowana pracowniczka służby zdrowia. Urodzona na Śląsku Opolskim, żyje we Frankfurcie nad Menem.

Joanna Rostropowicz, Prof. Dr., Professorin an der Oppelner Universität, Institut für Geschichte
Prof. dr hab., profesor Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Historii

Przemysław Rostropowicz, Dr., Dozent der Sozialpolitik an der Fakultät für Wirtschaftswissenschaften der Oppelner Universität, Dichter und Übersetzer
Doktor ekonomii, adiunkt w Katedrze Polityki Społecznej i Ekonomicznej Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego, poeta i tłumacz

Manfred Rossa, Publizist, lebt in Deutschland
Publicysta, mieszka w Niemczech

Sabine Seelbach, Prof. Dr., Leiterin des Lehrstuhls für Literaturwissenschaft und Ästhetik am Institut für Germanistik der Oppelner Universität, lebt in Oppeln und Münster
Prof. dr hab., kierownik Zakładu Literaturoznawstwa i Estetyki Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego, mieszka w Opolu i Monastyrze.

Frank Ziegler - Musikwissenschaftler und Publizist, Redakteur der „Weberiana“, der Jahreshefte der Internationalen Carl-Maria-von-Weber-Gesellschaft, lebt in Berlin.
Muzykolog i publicysta, redaktor rocznika Międzynarodowego Towarzystwa im. Carla Marii von Webera, „Weberiana“, żyje w Berlinie.